



Sarah Morgan



Na krawędzi

Tytuł oryginału: Dr Zinetti's Snowkissed Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie mogę uwierzyć, że mnie znalazłaś, Meg. Strasznie mi zimno. Czy my tu zginiemy?

Słowa chłopca zagłuszało wycie wichru, a Meg, choć stała przy nim zaledwie od dwóch minut i miała na sobie ocieplaną sportową kurtkę, już czuła na ciele lodowate palce mrozu.

W normalnych okolicznościach byłaby zadowolona, że jest w stanie stawić czoło podłej pogodzie, ale nie mogła odczuwać satysfakcji, mając pod opieką rannego nastolatka.

– Nie, nie zginiemy, Harry. Nie mogę tu umrzeć, bo nie zrobiłam jeszcze świątecznych zakupów. – Podniosła głos, aby ją lepiej słyszał, bo zdawała sobie sprawę, że słowa otuchy są mu równie potrzebne jak opieka medyczna. – Mam w lodówce tylko kawałek starego sera, który dawno powinnam była wyrzucić. Jeśli moja matka się o tym dowie, pewnie mnie zabije. Więc musimy jak najprędzej wrócić do domu.

Tłumiąc wewnętrzny głos, który przypominał jej, że temperatura spadła do minus piętnastu stopni, a chłopiec doznał poważnych obrażeń, otworzyła plecak i zaczęła w nim szukać tego, co było teraz najbardziej potrzebne.

– Wezwałam przez komórkowy telefon ekipę górskiego pogotowia ratunkowego. Są już w drodze. Tymczasem postaram się osłonić cię od wiatru, żebyś tu nie zmarzł.

Wicher, jakby chcąc zadrwić z tej obietnicy, zawiął z nową siłą i wstrząsnął jej ciałem. Dla utrzymania równowagi oparła się ręką o skalną ścianę i zajęła taką pozycję, żeby choć częściowo uchronić chłopca od lodowatych porywów wiatru.

Mieli za plecami pokryty śniegiem skalisty stok stromej góry, a przed sobą głęboką przepaść, na dnie której płynął lodowaty strumień, gotów wykończyć każdego, kto pokonałby zwycięsko skały i wichurę.

Meg podniosła kołnierz kurtki, zasłaniając częściowo usta, i skupiła uwagę na chwytności oddechu, by nie myśleć o tym, że ewakuacja rannego z tego niebezpiecznego miejsca może być przy tak silnym wietrze niemożliwa.

Najważniejsze jest znalezienie jakiegoś schronienia. Reszta może poczekać. Wiedziała, że jeśli nie osłoni chłopca od wiatru w ciągu najbliższych kilku minut, ekipa pogotowia nie będzie miała już kogo ratować.

Gwizdnęła głośno, a Rambo, jej wyszkolony w dziedzinie ratownictwa górskiego owczarek niemiecki, podbiegł do chłopca i usiadł tuż przed nim, dodatkowo osłaniając go od wiatru. Ona tymczasem znalazła w plecaku to, czego szukała.

– Harry, przygotuj się na miłą niespodziankę – zawołała głośno, by przekrzyczeć wycie wichru. – Oboje marzymy teraz o przytulnym ciepłym pokoju, w którym płonie kominek i pachnie piękna choinka, ale w tym momencie mogę ci zaproponować tylko to.

Rozłożyła wyjęty z plecaka namiot ratowniczy. Nowy powiew wiatru wydał go w jej rękach i zachwiał nią tak silnie, że omal nie spadła w przepaść.

– Do diabła, chyba jem za mało czekolady i jestem zbyt lekka – mruknęła z uśmiechem, szamocząc się z tkaniną i mocując jej końce do ziemi przy pomocy specjalnych uchwytów. W ciągu dwóch minut oboje znaleźli się we wnętrzu namiotu. – Nie ma tu kominka ani choinki – dodała, strzepując z twarzy płatki śniegu – ale sam chyba przyznasz, że lepsze to niż nic. No dobrze, teraz mogę ci się przyjrzeć. Co ci się stało, Harry? Wyglądasz jak statysta z kiepskiego filmu grozy.

Sytuacja istotnie przedstawiała się gorzej, niż myślała. W zapadającym półmroku dostrzegła na głowie chłopca głęboką ranę, wokół której utworzył się już duży ciemny siniec. Harry uniósł zakrwawioną dłoń do czoła.

– Czy naprawdę jest aż tak źle?

– Widziałam gorsze przypadki.

– No tak, ale ty pracujesz na oddziale ratownictwa, więc to nie jest dla mnie wielka pociecha. Pewnie masz na co dzień do czynienia z ludźmi, którym brakuje rąk i nóg.

– Na pewno z tego wyjdiesz, Harry. – Zdjęła rękawicę i zaczęła szukać czegoś w plecaku. – Będziesz miał jutro lekki ból głowy, ale po kilku dniach spędzonych w łóżku odzyskasz formę. – Mówiła rzeczowym tonem, ale przez cały czas przyglądała się uważnie chłopakowi, wypatrując objawów oszołomienia będącego skutkiem urazu głowy. – Czy straciłeś przytomność?

– Chyba... tak.

– Czy wiesz, jaki mamy dzień tygodnia?

– Tak, jest niedziela – wymamrotał chłopiec. – A ja zostanę mocno opieprzony za to, że poszedłem w góry.

– Harry, nie powinieneś używać takiego języka w publicznym miejscu.

Chłopiec zamknął oczy i wsparł głowę na jej plecaku.

– Czy nie chcesz mnie skrzyknąć za to, że wybrałem się na wycieczkę samotnie, mimo tak trudnych warunków?

– To zapewne zrobi twoja matka, mój drogi. Rambo i ja jesteśmy tylko ratownikami. Wygłaszanie wykładów nie należy do naszych obowiązków.

Wzmianka o matce sprawiła, że chłopiec zbladł jeszcze bardziej, a na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia.

– Ona na pewno zamartwia się z niepokojem. Powiedziałem jej, że wychodzę tylko na godzinę.

– No cóż, taka jest dola matki. – Meg obejrzała ranę na czole chłopca, sfotografowała ją telefonem komórkowym, a potem założyła na nią opatrunek i obwiązała głowę Harry'ego bandażem.

– Po co mnie fotografujesz? – spytał ze zdumieniem.

– Po to, żeby lekarz, który zajmie się tobą w pogotowiu, nie musiał zdejmować opatrunku, chcąc obejrzeć ranę.

Namiot załopotał w kolejnym porywie wiatru, a Meg podziękowała losowi za to, że mają choć taką osłonę. Nie było tu bardzo przytulnie, ale lepiej niż na dworze.

– Każda matka martwi się o swoje dziecko – powiedziała, chcąc choć trochę pocieszyć chłopca. – To należy niejako do obowiązków zawodowych. Któryś z ratowników na pewno do niej zadzwonił, żeby jej powiedzieć, że cię znaleźliśmy. Nie mogę nic więcej zrobić dla twojej głowy, więc pokaż mi teraz tę zranioną rękę. I powiedz, co się właściwie stało. Czy to pamiętasz?

– Pośliznąłem się na oblodzonej ścieżce i spadłem w dół. Zjeżdżałem po stromym zboczu w nieskończoność, a potem uderzyłem głową w skałę. – Otworzył oczy i spojrział na nią z konsternacją. – Kiedy się obudziłem, miałem krew na twarzy, a mój przegub wyglądał bardzo dziwnie. Widziałem swoją kość.

Meg musiała zdobyć się na spory wysiłek, by zachować spokojny wyraz twarzy.

– No dobrze, będziemy musieli coś z tym zrobić. Nie możesz chodzić z kością na wierzchu, bo wszystkich wystraszysz na śmierć.

– Myślałem, że umrę na tym pustkowiu – wymamrotał Harry, kurczowo chwytając ją za ramię zdrową ręką. – Kiedy usłyszałem szczekanie Ramba, nie mogłem uwierzyć własnym uszom. A potem pomyślałem, że to możesz być ty. Kobieta pies. Tak nazywam cię zawsze w myślach.

Meg odwinęła delikatnie rękaw jego kurtki, żeby obejrzeć ranę.

– Harry, kiedy dorośniesz, zdasz sobie sprawę, że porównywanie kobiety do psa nie przysporzy ci sympatii. – Kość była niewątpliwie pęknięta, a przegub mocno opuchnięty. – Nie mam nic przeciwko temu, że nazywają mnie wilczycą, ale nie zgadzam się na nic więcej.

– Przepraszam, coś mi się pomyliło. Wszyscy mówimy o tobie wilczyca, bo ty i Rambo tworzycie taki wspaniały zespół. Potrafisz chodzić po górach jak nikt inny i nigdy nie wydajesz się zmęczona. Nigdy... – Zamilkł, a jego spojrzenie stało się nagle zamglone.

– Harry, mów do mnie! – zawołała z przerażeniem Meg, widząc, że jej podopieczny traci przytomność. – Opowiedz mi, jak zamierzasz spędzić Boże Narodzenie!

– Teraz marzę tylko o tym, żeby znaleźć się w moim pokoju – wyszeptał z trudem chłopiec, zamykając oczy. – Ale coś mi się zdaje, że nigdy więcej go nie zobaczę...

– Nie gadaj głupstw. – Meg zanurzyła rękę w plecaku i wyjęła podręczną apteczkę, którą zawsze nosiła przy sobie. – Choć, jeżeli twój pokój przypomina sypialnię mojego Jamiego, jestem pewna, że trudno w nim dostrzec podłogę. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego młodzi chłopcy tak bardzo nie lubią sprzątać.

– Potrafię znaleźć każdą rzecz w swoim bałaganie. Lubię bałagan – powiedział słabym głosem Harry. – Meg?

– Jestem tu, kochanie.

– Chyba nie uda nam się zejść, prawda? Nikt nie będzie w stanie nas stąd sprowadzić. Powiedz mi szczerze... chcę poznać prawdę. Mam trzynaście lat. Nie jestem już dzieckiem.

Wciąż jesteś dzieckiem, pomyślała, czując ucisk w gardle.

Uda nam się, Harry. Obiecuję ci to. Ale nie będzie to łatwe, dodała w duchu, spoglądając z bólem serca na jego poważnie zraniony nadgarstek i opuchliznę na twarzy. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie da rady sprowadzić go z tej góry. Opatrzyła chłopcu ranę, a potem wyciągnęła termometr i zmierzyła mu temperaturę. Stwierdziwszy, że spada, zaczęła się zastanawiać, czy może zaryzykować i pożyczyć mu swoją kurtkę. W tym momencie usłyszała szczekanie psa i odetchnęła z ulgą.

– On mówi, że nadchodzą posiłki. To na pewno jest górskie pogotowie ratunkowe. Wytrzymaj jeszcze kilka minut, Harry. Podamy ci coś przeciwbólowego, a potem cię stąd zabierzemy.

Opadła na kolana i wysunęła głowę z namiotu. Przez kłębiący się śnieg dostrzegła męskie nogi. Potem mężczyzna przykucnął i Meg zobaczyła błyszczące ciemne oczy, na których widok jej serce gwałtownie zabiło.

– Niech mnie, jeśli to nie jest wilczyca. Meg odetchnęła z ulgą.

– Dino, dzięki Bogu, że cię widzę! Gdzie są pozostali?

– Na razie jestem tylko ja – odparł ze spokojem, zdejmując z ramion plecak. – Ale jakoś jest zawsze lepsza niż ilość. Tyle tylko, że w moim przypadku dostajesz i to... i to. – Mrugnął do niej porozumiewawczo. – Odpręż się, Meg. Potrzebowałaś dużego silnego faceta, i oto jestem, więc nie masz już czym się martwić, *amore*. Ja ze wszystkim sobie poradzę.

Meg spojrzała na niego z pogardą.

– Nie jestem i nigdy nie będę twoją *amore*. Nie chcę też, żebyś sobie ze wszystkim poradził, bo mogę zrobić to sama. Dawałam sobie radę, kiedy ty jadłeś w wykwintnej restauracji niedzielny lunch z jakąś chudą blondynką.

– To była brunetka – odrzekł z irytującym uśmiechem, przeciskając się obok niej i wsuwając do namiotu.

– Tu nie ma miejsca dla mnie i dla ciebie – wycedziła Meg przez zęby, ale on ją zignorował i usiadł obok rannego chłopca.

– Muszę przyznać, że wybrałeś cudowną pogodę na tę wyprawę, Harry – oświadczył z uspokajającym uśmiechem. – Wpakowałeś się w kłopot. Masz szczęście, że wilczyca wyszła dziś na swój samotny spacer.

Usta Harry'ego zsiniały.

– Pomyliłem się i nazwałem ją kobietą psem.

– Ojej! – Dino lekko zmrużył oczy. – Za kilka lat udzielę ci kilku porad dotyczących tego, co można powiedzieć kobiecie, a czego nie – dodał, sprawdzając chłopcu tętno, źrenice i inne objawy czynności życiowych. – Czy straciłeś przytomność?

– To nie jest wykluczone – odparła Meg. – Spójrz na to paskudne rozcięcie na jego głowie. Wydaje mi się, że trzeba będzie zrobić tomografię. Czy myślisz, że helikopter po nas przyleci, czy jest zbyt zła pogoda i będziemy musieli czekać tu przez kilka godzin?

– Chcesz stąd odlecieć? – spytał Dino z uśmiechem, skupiając uwagę na złamanym nadgarstku chłopca. – Czy też chcesz mi powiedzieć, że to nie jest najbardziej romantyczne miejsce, w jakim spędziłaś noc? Piękna kobieta, sama w towarzystwie dwóch silnych mężczyzn?

Jednego silnego mężczyzny. Ja chyba się nie liczę – mruknął Harry z bladym uśmiechem. – Pan potrafi czarować, doktorze Zinetti. Kiedy dorosnę, chcę być taki jak pan.

Nawet o tym nie myśl, Harry! – zawołała Meg. Jeśli nie chcesz chodzić z wiecznie podbitym okiem, bo kobiety będą się na tobie mścić. Doktor Zinetti jest Włochem i dlatego uchodzi mu to na sucho, ale ciebie nic nie usprawiedliwi. A poza tym liczysz się, Harry.

– Nie przypuszczam. Nie czuję się za dobrze... –Chłopiec przymknął oczy.

Meg poczuła, że jej serce zamiera.

– On...

– Weź głęboki oddech, wilczyco – poradził jej spokojnie Dino. – W plecaku mam zapasową kurtkę i koc termoizolacyjny. Przykryj go, bo spada mu temperatura, a nie chciałbym dodawać do listy jego problemów hipotermii. Pora wezwać kawalerię powietrzną. – Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął telefon satelitarny.

Podczas gdy Dino rozmawiał z ekipą ratowniczą, podając im swoje położenie, Meg zaczęła myśleć o tym, jak bardzo musi być zdenerwowana matka Harry'ego.

– Zaraz wystartuje śmigłowiec. Myślę, że Harry'ego trzeba jak najszybciej dostarczyć do szpitala, więc możemy przenieść go na nosze.

– Wiatr jest zbyt silny, żeby śmigłowiec mógł wystartować.

– Trochę osłabł. Mają podjąć próbę, choć oczywiście nie będzie łatwo, biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy w żlebie. Czy Rambo toleruje hałaśliwe helikoptery?

– Naturalnie. Latał nimi częściej niż ty. – Meg zerknęła na Harry'ego, zaniepokojona bladością jego twarzy. – Dino...

– Wiem. Zgadzam się z tobą, że trzeba dostarczyć go do szpitala i zrobić mu tomografię. Dzwoniłem na oddział.

– Kto dziś ma dyżur?

– Sean Nicholson. Załoga helikoptera brała właśnie na pokład Daniela Buchannana, kiedy do nich telefonowałem.

– Więc ty nie polecisz?

– Nie. Zostanę z tobą, wilczyco. – Spojrzał na nią z powagą. – Co ty właściwie tutaj robisz, Meg? Przecież to nie jest pogoda na wieczorny spacer. Zamięć, tumany śniegu, zimny wiatr...

– Idealny wieczór na spacer – odparła. – Tak czy owak, powinieneś być mi za to wdzięczny. Gdybym nie zdecydowała się pójść w góry, nie znalazłabym Harry'ego. Nie zamierzałam zapuszczać się aż tak daleko, ale Rambo złapał trop.

– Powinnaś teraz być w domu i piec ciasteczka albo malować sobie paznokcie.

Choć wiedziała, że Dino celowo się z nią drażni, była zaszokowana swoimi emocjami. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego takie uwagi wciąż na nią działają. Po raz kolejny usiłowała sobie wmówić, że to ze strony Dina tylko żart.

– Wolałabym zostać zepchnięta z grzbietu góry przy wietrze o sile dziewięciu w skali Beauforta, niż malować sobie paznokcie. Nie spodziewam się, że to zrozumiesz. Kobiety, z którymi się spotykasz, nie potrafią iść i jednocześnie mrugać. Czy ta dzisiejsza umiała mówić i jednocześnie jeść lunch?

– Jesteś zazdrosna, *amore*?

Nie. Wolałabym raczej wsadzić sobie do oka widelec, niż iść z tobą na romantyczny lunch.

– Naprawdę? Masz dziwne pomysły, Meg. – Patrzył na nią przez chwilę, a potem odwrócił się do Harry'ego i ponownie zmierzył mu temperaturę. Sprawdzał też inne objawy czynności życiowych.

– Może powinniśmy... – Meg urwała, czując na swoim ramieniu dotyk ręki Dina.

– Posłuchaj. Wiatr ustał.

Meg słyszała jedynie gwałtowne bicie swojego serca. Wmawiała sobie, że nie ma to nic wspólnego z dotykiem ręki Dina. Zmusiła się do skupienia uwagi na tym, co powiedział i stwierdziła, że materia namiotu już tak silnie nie łopocze.

– Słyszę helikopter. – Wysunęła głowę na zewnątrz i dostrzegła wysoko nad sobą światła zbliżającego się śmigłowca. – Będą musieli unosić się nad żlebem.

– Sprawdź, czy wszystko jest przywiązane. – To mówiąc, Dino wyczołgał się z namiotu i stanął na wąskiej, pokrytej śniegiem ścieżce.

Kiedy helikopter zawisł nad żlebem, ratownik opuścił się na linie i we troje przywiązali Harry'ego do noszy, zabezpieczając jego kręgosłup i szyję. Potem wciągnęli rannego do śmigłowca, który po chwili zniknął w ciemności.

Meg stwierdziła, że miejsce zdenerwowania zajęło teraz uczucie ulgi. Wśliznęła się z powrotem do namiotu i przez chwilę siedziała, powoli oddychając. Starła się nie myśleć o innych możliwościach zakończenia tego wypadku.

Co by się stało z Harrym, gdyby go nie znalazła?

Co by było, gdyby nie zjawił się Dino?

Ukryła twarz w dłoniach, zdając sobie sprawę, że Dino właśnie wczołgał się do namiotu.

– Znam Harry'ego od urodzenia – wyszeptała. – Nasze mamy są koleżankami. Kiedy byłam dzieckiem, wpadałam do nich i pomagałam go kąpać.

– Szczęściarz z niego – zauważył Dino, delikatnie odrywając jej rękę od twarzy. – Pewnie uratowałaś mu życie.

– Nie maluję paznokci ani nie piekę ciastek, ale parę rzeczy umiem zrobić.

Teraz, kiedy sytuacja kryzysowa minęła, strach, który tłumiała, nagle ją obezwładnił. Zaprażyła oprzeć głowę o szerokie ramiona Dina i zacząć szlochać.

Nie obchodziło jej, że ma do czynienia ze słynnym zdobywcą kobiecych serc i że ona odpiera jego zaloty od wielu miesięcy. Po prostu chciała poczuć dotyk jego silnych ramion.

– Dino...

– Dobrze, że tu jestem, prawda? Taka słaba wążka dziewczyna jak ty będzie potrzebowała takiego dużego silnego chłopaka jak ja, żeby pomógł jej wydostać się z tarapatów.

Jej pragnienie, by przytulić się do niego, natychmiast się ulotniło.

– Czy ty naprawdę myślisz, że potrzebuję twojej pomocy? – zapytała, czując złość. – Nie potrzebuję od ciebie żadnej pomocy!

– Oczywiście, że potrzebujesz – powiedział, pakując rzeczy do plecaka.

– Jesteś za drobna i za delikatna, żebyś mogła sama zejść z tej góry. Wiatr ustał, ale nie na długo. Nie będziesz w stanie iść tak szybko, jak byś chciała. Zostaniemy tu na noc, a ja zapewnię ci ochronę. – Jego usta wykrzywił zalotny uśmiech. – Tylko ty, ja i ten mały namiot. Wprawdzie nie tak wyobrażałem sobie naszą pierwszą spędzoną razem noc, ale mogę się dostosować. Czy masz gałązkę jemioli?

– Gdybym ją miała, to na siłę nakarmiłabym cię jej jagodami – zawołała.

– Jestem w złym nastroju, Dino...

Niespodziewanie pochylił się nad nią, a ona przez pełen napięcia ułamek sekundy myślała, że chce ją pocałować. Po chwili opamiętała się i z całych sił go odepchnęła.

– Co ty, u diabła, robisz?

– Powiedziałaś, że jesteś w złym nastroju – mruknął. – Chciałem ci go poprawić.

– Chodziło mi o to, że nie jestem w dość dobrym nastroju, żeby znosić twoje zaloty – odparła zmienionym głosem i zdała sobie sprawę, że trzęsą jej się ręce. Wiedziała, że jeśli wstanie, jej nogi też będą drżały. – Nie rób tego więcej, Zinetti!

– Czego? – spytał z uśmiechem, przesuwając palcem po jej policzku. – Niczego jeszcze nie zrobiłem. Może to jest odpowiedni moment, żeby nauczyć cię, jakie zastosowanie ma ciepło ciała w profilaktyce hipotermii.

Meg przesunęła się w najdalszy kąt namiotu.

– Nie spędziłabym nocy przytulona do ciebie, nawet gdybyśmy byli jedynymi osobami, które zostały na tej planecie. Wolałabym raczej umrzeć na hipotermię.

– Moja ty cudowna Megan – zaczął łagodnie. – Taka kobieta jak ty powinna mieć obok siebie mężczyznę, ale ty wszystko robisz sama.

– Bo tak właśnie lubię.

– Bo się boisz?

To było tak, jakby wrzucił zapaloną zapałkę w stóg siana.

– Dino – zaczęła, starając się opanować gniew – to ty powinieneś się bać. Wyjdź z namiotu, bo chcę teraz zejść na dół. Nie mogę tu tkwić przez kolejne pięć minut, mając obok siebie wygadanego Włocha. Jesteś bardziej niebezpieczny niż pogoda.

Ku jej zaskoczeniu Dino, zamiast się sprzeciwić, pomógł jej spakować rzeczy, a potem zapalił latarkę na swoim kasku.

Meg była do tego stopnia wściekła, że nawet nie zwróciła uwagi na ostre zejście w dół. Dino przez całą drogę szedł przed nią, co dało jej mnóstwo czasu na to, by przyglądać się jego szerokim ramionom i planować rozmaite

metody zemsty. Zastanawiała się, czy nie zrobić czegoś, co zawstydziłoby go przy grupie jego wielbicielek.

Brnęli w ciemności przez głęboki śnieg, dopóki nie doszli do dna doliny. Nagle do świadomości Meg dotarło, co Dino zrobił.

Przystanąła na chwilę, przeklinając własną tępotę i ograniczenie umysłowe.

Dino odwrócił się do niej, marszcząc czoło.

– To nie jest dobre miejsce na postój, Meg. Czy dzieje się coś złego?

– Zrobiłeś to specjalnie, prawda? – Zawiał porywisty wiatr, omal jej nie przewracając. – Rozzłościłeś mnie i...

Dino wzruszył ramionami i ruszył dalej.

Meg patrzyła za nim, czując się trochę głupio. Nagle zrozumiała, że Dino wcale nie miał ochoty jej pocałować. Że był to z jego strony wybieg, bo chciał, by przestała się martwić o Harry'ego. Ruszyła za nim i dogoniła go przy samochodzie.

– Niekiedy naprawdę doprowadzasz mnie do szału, Dino.

– Całe szczęście. Czy trzeba ci pomóc z tym plecakiem?

– Poradzę sobie – warknęła. – W górach też sama dam sobie radę. Nie potrzebuję, żebyś...

– Zamierzałaś się rozplakać, a ja nie potrzebuję rozhisteryzowanej baby w górach. Wolę mieć do czynienia z dziesięcioma pękniętymi czaszkami niż z jedną rozhisteryzowaną kobietą.

– Nie histeryzowałam ani nie miałam zamiaru płakać.

– Zaczęłaś cała drzeć, a ja wiedziałem, że nie mogę cię w tym stanie sprowadzić na dół.

– W tym stanie! – wybuchnęła. – Ty po prostu wcale nie zamierzałeś spędzić ze mną nocy w górach...

– Uwielbiam ekstremalne przeżycia, ale niepokoiłem się o ciebie – powiedział, wkładając plecak do bagażnika i zamykając jego klapę. – Nie masz wystarczająco dużo tkanki tłuszczowej, więc utrzymanie ciepła byłoby trudne. A propos, musimy zejść z tego wiatru.

– Nienawidzę cię! – zawołała.

– Nieprawda. – Podszedł do niej, położył ręce na jej ramionach i przycisnął ją do karoserii samochodu. – Boisz się tego, co do mnie czujesz i ja to rozumiem, *amore*, bo to jest bardzo silne uczucie. – Przesunął dłonią w rękawiczce po jej policzku, spoglądając na nią z zadumą. – Ciekawe, prawda? Wilczyca, która nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie zbliżyć się do siebie, nagle poczuła chemię.

– Nie, to wcale nie jest ciekawe. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest śródziemnomorski macho. Nie jesteś w moim typie, a ja z pewnością nie jestem w twoim...

– Nie znasz mnie na tyle dobrze, żebyś mogła o tym wyrokować.

– Może wcale nie chcę cię poznać. – Próbowала go odepchnąć, ale on ani drgnął. – Dino...

Rambo cicho warknął, więc Dino uśmiechnął się i ją puścił.

– Mam na tyle zdrowego rozsądku, żeby nie stawać między wilczycą a jej wilkiem.

Potem spokojnym głosem powiedział do Ramba coś po włosku, a jego głos zabrzmiał tak seksownie i lirycznie, że Meg poczuła ucisk w gardle.

– On mnie ochrania.

– Wiem. To wspaniały pies. Ale przede mną nie trzeba cię chronić. Nie jestem twoim wrogiem. – Pogłaskał psa po głowie. – Nigdy dotąd na mnie nie warczał.

– Bo nigdy dotąd nie przyparłeś mnie do karoserii... – Starła się ukryć zdenerwowanie. – Zawarczał, żeby cię ostrzec. To już jest nas dwoje.

– Czy on pozwoli ci mnie podwieźć? Zostawiłem moje lamborghini przed twoim domem.

– Prowadziłeś lamborghini w taką pogodę? – Meg zerknęła na pokrytą lodem i śniegiem nawierzchnię, a potem spojrzała na Dina z niedowierzaniem.

– Drogi są bardzo niebezpieczne.

– Tak jak ty, uwielbiam wyzwania.

I dlatego jesteś taki niebezpieczny, pomyślała. Podobnie jak ja lubisz przyływ adrenaliny.

– Kusi mnie, żeby pozwolić ci pójść pieszo do tej brunetki, która zapewne czeka na ciebie w domu. Chłodne powietrze dobrze by ci zrobiło.

– Nikt na mnie nie czeka, Meg. Poza tym jadę do szpitala. Personel jest zbyt przeciążony pracą, a ja chcę sprawdzić, co dzieje się z Harrym.

Meg zrobiło się głupio.

– Widzisz? Takie rzeczy doprowadzają mnie do szału. Ilekroć zamierzam cię poniżyć, ty robisz coś naprawdę... – urwała i wzruszyła ramionami – dobrego. Chodź. Wsiadaj, zanim się rozmyślę. Rambo, tylko go nie ugryź. On jedzie pomóc Harry'emu. To jedyny powód, dla którego pozwolimy mu żyć.

Starając się nie myśleć o chwili, kiedy Dino niemal ją pocałował, ruszyła swoim samochodem z napędem na cztery koła po wąskich ulicach, które prowadziły do jej domu.

– Nie mogę uwierzyć, że wsiadłeś do lamborghini.

– Byłem na lunchu. Z kobietą.

– Więc lamborghini jest podstawą twojej metody uwodzenia, tak? – Z jakiegoś powodu to ją zirykowało i ze złością zmieniła biegi. – Czy jakieś kobiety dają się na to nabrać?

– Tak, wszystkie. Czy możesz zwolnić, zanim oboje zginiemy?

– Zaczęłam prowadzić po tych ulicach, kiedy byłam nastolatką.

– Jedziesz za szybko, Meg.

– W ustach właściciela lamborghini i ferrari brzmi to trochę śmiesznie.

Tylko mi nie mów, że nie znosisz jeździć z kierowcami kobietami.

– Nie znoszę jeździć z żadnym kierowcą

– Bo lubisz rządzić, tak?

– Owszem, przyznaję się do tego. Lubię zarządzać. – Spojrzał na nią, a ona dostrzegła w jego oczach isierki rozbawienia. – Wprost uwielbiam dowodzić.

– To potwierdza, że nie jestem w twoim typie, bo ja też to uwielbiam. – Meg przyspieszyła, słysząc z zadowoleniem, że Dino nerwowo wciąga powietrze. – Dwie osoby lubiące rządzić... to prowadzi do katastrofy.

– Albo do wybuchu namiętności. Może powinniśmy odkryć, które to z nich?

Meg na chwilę się zdekoncentrowała i kiedy jej samochód wjechał na lód, nagle stracił przyczepność. W ciągu kilku sekund wyprowadziła pojazd z poślizgu.

– Czy nic ci nie jest? – spytała z przejęciem.

– Poza atakiem serca wszystko w porządku – odrzekł z sardonycznym uśmiechem.

– Dlaczego zostawiłeś samochód pod moim domem?

– Kiedy matka Harry'ego zauważyła jego zniknięcie, zawiadomiła ratowników, a potem zadzwoniła do twojej matki, bo przypomniała sobie, że

ukochanym miejscem twoich spacerów jest ten żleb i że Harry często obserwował ciebie i Ramba, jak tam idziecie. Miała nadzieję, że możecie być właśnie w tym żlebie. Zaparkowałem więc pod waszym domem i poszedłem twoim śladem.

Meg ścisnęła mocniej kierownicę.

– Więc to wszystko moja wina, bo on poszedł za mną, tak?

– Nie, to jego wina. Poszedł zimą w góry bez odpowiedniego ekwipunku.

– Miał pecha.

– Nieprawda, miał szczęście. – Dino ściągnął rękawiczkę i poruszył palcami. – Bo go znalazłaś. Mogło być gorzej.

Meg była skupiona na drodze, ale czuła na sobie spojrzenie Dina.

– To Rambo złapał jego trop. Ja nawet nie wiedziałam, że Harry zniknął.

– Właśnie mieliśmy do ciebie dzwonić, kiedy ty zatelefonowałaś do nas.

– Więc jak to się stało, że tak szybko do nas dotarłeś... sam? Dlaczego inni się nie zjawili?

– Wybierałem się właśnie w góry. Pomyślałem, że spędzimy wolny czas w ten sam sposób.

– Więc twoja randka nie skończyła się tak, jak chciałeś.

– Skończyła się dokładnie tak, jak chciałem – odrzekł z uśmiechem.

To znaczy jak? – spytała się w duchu.

Starając się o tym nie myśleć, zatrzymała samochód przed domem.

– Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. A ty wciąż jesteś cały i zdrowy.

– Cuda się zdarzają. Dziękuję za podwiezienie. Czy jutro pracujesz?

– Owszem. Posłuchaj, Dino, nie wsiadaj do lamborghini. Przez kilka ostatnich godzin spadło dużo śniegu, a twój samochód nie nadaje się na złą

pogodę. Zawiozę cię do szpitala. Mogę tam się na coś przydać. Daj mi tylko chwilę. Chcę zobaczyć Jamiego i wyjaśnić wszystko mamie.

Meg wysiadła i ruszyła po skrzypiącym śniegu do drzwi domu. Przystanąła i przez chwilę patrzyła na palące się w oknach światła, a potem spojrzała na wystający spod śniegu krzak róży, który za kilka miesięcy pokryją białe kwiaty, dzięki czemu jej dom stanie się śliczny jak z obrazka. Tłumnie przyjeżdżający tu latem turyści zawsze robili zdjęcia jej domu, bo uważali go za typowo angielski. Meg bardzo go kochała.

Teraz, dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem, na drzwiach wisiały gałązki ostrokrzewu ze szkarłatnymi jagodami i jemiolą.

Drzwi otworzyły się, zanim zdążyła sięgnąć po klucz. Na progu stanęła jej matka z kubkiem w ręce.

– Przygotowałam dla pana zupę, doktorze Zinetti. Musi pan się rozgrzać, zanim pojedzie pan do szpitala.

– *Molto grazie*. Ratuje mi pani życie, pani Miller – powiedział Dino, biorąc od niej kubek, nad którym unosił się obłok pary. – Bardzo dziękuję.

– To ja dziękuję, że dostarczył pan moją córkę do domu całą i zdrową.

– Sama tu przyjechałam, mamo. Czy też dostanę zupę? – Meg z rozdrażnieniem ściągnęła z głowy czapkę.

– Megan, w twojej lodówce znalazłam spleśniały ser – oznajmiła matka z dezaprobatą.

Meg zacisnęła zęby i poprzysięgła sobie, że nigdy więcej nie poprosi matki o opiekę nad synkiem.

– Czy Jamie jeszcze nie śpi? – zapytała.

– Mamusia! – zawołał chłopiec w stroju Batmana, podbiegając do niej i obejmując ją w pasie. – Udekorowaliśmy dom. Wszędzie powiesiliśmy jemiolę.

– Zauważyłam.

– Babcia mówi, że jagody są magiczne. Jeśli staniesz pod nimi, mogą wydarzyć się cudowne rzeczy.

– Naprawdę? – Meg przykucnęła i uściśnęła synka, którego uśmiech wynagrodził jej wszystkie kłopoty, jakie spotkały ją tego dnia.

– Cześć, Batmanie! – zawołał Dino wesoło. – Czy uratowałeś miasto Gotham?

– Robiłem to mnóstwo razy. – Jamie objął Meg za szyję. – Dlaczego pytasz? Czy potrzebujesz pomocy?

– Kiedy do tego dojdzie, będziesz pierwszą osobą, którą o nią poproszę. Muszę wracać do szpitala – oświadczył Dino, wyjmując z kieszeni kluczyki.

– Czy jedziesz lamborghini? Ojej, to auto jest super. Wygląda jak pojazd Batmana. Czy mogę w nim posiedzieć?

Meg zeszywniała.

– Nie, Jamie, powinieneś...

– Tylko minutkę... proszę.

Meg potrząsnęła głową.

– Dino musi wracać do szpitala, Jamie. Jest bardzo ważnym lekarzem i bardzo go tam potrzebują. Tak czy owak, wiem, że uwielbiasz samochody, ale na dworze jest minus pięć stopni, a ty masz na sobie strój Batmana.

– Batman nie marznie.

– Słyszałeś, że doktor Zinetti musi natychmiast wracać do szpitala. Może innym razem – powiedziała Meg, spodziewając się, że Dino odejdzie, ale on wręczył pusty kubek pani Miller i podszedł do Jamiego.

– Czy Batman ma jakąś pelerynę albo płaszcz? Coś, co mógłbyś włożyć na swój strój?

Jamie zmarszczył czoło.

– Nie jest mi zimno. Batman jest twardy i silny.

– Wiem, ale sąsiedzi mogą nas obserwować, a przecież nie chcesz, żeby domyślili się, kim naprawdę jesteś. Superbohater woli ukryć w tajemnicy swoją tożsamość.

Jamie odwrócił głowę i spojrzał na sąsiednie domy.

– Myślisz, że mogą nas podglądać?

– Jeśli masz coś ciepłego, pod czym ukryjesz, kim jesteś, to moglibyśmy posiedzieć przez kilka minut w pojeździe Batmana i omówić plan działania – oświadczył Dino poważnym tonem.

– Naprawdę? – Twarz chłopca nagle się rozjaśniła jak światełka na bożonarodzeniowym drzewku. – Zaczekaj na mnie. – Chłopiec wbiegł do domu i po chwili wrócił.

Miał na sobie ciepłą kurtkę narciarską i adidasy, a w ręce trzymał plastikową figurkę Batmana. Widząc malujące się na jego twarzy radosne podniecenie, Meg zmarszczyła brwi.

– Jamie, nie możesz...

Nie zwracając na nią uwagi, Jamie rzucił się na Dina, który chwycił go, posadził sobie na ramionach i zaniósł do samochodu.

– Dino dobrze sobie z nim radzi – stwierdziła matka Meg, wręczając jej kubek zupy. – Nie mogę wprost uwierzyć, że udało mu się nakłonić Jamiego do włożenia kurtki. Ja nie byłam w stanie tego zrobić przez cały dzień. To jest gorsze niż okres Tarzana, kiedy przez całe dwa miesiące biegał w koło, mając na sobie tylko slipy.

Meg z bólem przyznała, że Dino znakomicie daje sobie radę z chłopcem. Ale musiała też stwierdzić, że to samo w sobie stanowi poważny problem.

– To miła odmiana dla Jamiego. Dobrze razem wyglądają, prawda, Megan? Czy nie robi ci się cieplej na sercu, kiedy ich widzisz?

– Prawdę mówiąc, nie. To mi przypomina o tym, jak niewiele Jamie wie o prawdziwym życiu.

O tym, jak łatwo zostać zranionym, dodała w myślach. Im więcej z siebie dajesz, tym więcej możesz stracić.

– Spoko, Megan.

Meg spojrzała na matkę.

– Od kiedy to mówisz jak nastolatka?

– Odkąd zaczęłam pracować z grupą młodzieży – odparła matka niefrasobliwie. – Kocham ich. Tryskają energią, nigdy nie tracą nadziei. Po prostu mam co robić, kiedy nie pomagam ci przy Jamiem. Och, popatrz, jak on wskakuje na fotel! Dobrze się bawi, Meg. Lubi Dina. A Dino lubi jego.

– Owszem, bo w tej chwili mu to odpowiada. I będzie mu odpowiadać, dopóki nie spotka kolejnej kobiety, z którą lepiej się zabawi niż z moim synem. A co wtedy? Pewnie ja będę musiała wytłumaczyć Jamiemu, dlaczego Dino nie ma już dla niego czasu.

Zdając sobie sprawę, że matka patrzy na nią ze zdumieniem, Megan oblizwała wargi.

– Przepraszam, mamo – wychrypiała. – Jestem zmęczona. Może zareagowałam trochę przesadnie.

– Tylko trochę? Megan, kiedy sprawy zaczynają dotyczyć mężczyzn, stajesz się kłębkim nerwów.

– Wiem.

– To, że Hayden nie przepuścił żadnej kobiecie, wcale nie oznacza, że wszyscy mężczyźni są tacy. Musisz żyć dalej, Megan.

– I żyję... Dobrze mi z moim dzieckiem – odparła, obserwując, jak Jamie przez kilka minut bawi się kierownicą, udając kierowcę wyścigowego. –

Dlaczego Jamiego interesują właśnie samochody, na których absolutnie się nie znam?

– To jeszcze dziecko. – Twarz jej matki nagle złagodniała. – Cudowny fantastyczny chłopiec, a ty musisz pomóc mu wyrosnąć na cudownego fantastycznego faceta. To twoja rola. A jej częścią jest ułatwienie mu kontaktów z mężczyznami.

– Przecież je ma.

– Nie chodzi mi o ratowników, którzy traktują cię jak kumpla, tylko o stosunki męsko–damskie. Jamie musi zobaczyć, że w twoim życiu jest jakiś mężczyzna. Kiedy po raz ostatni byłaś na randce?

– Przecież dobrze wiesz, że nie umawiam się na randki. – Chuchnęła w rękę, chcąc je rozgrzać. – I za nic w świecie nie przedstawiłabym swojego kochanka mojemu synkowi. Co by było, gdyby mnie porzucił? Jamie by cierpiał. Nie, nigdy w życiu.

– Może cię nie porzuci. Czy myślałaś o tym?

– Moim zadaniem jest ochrona Jamiego. To właśnie matki powinny robić.

– Czy ty chronisz jego, czy raczej samą siebie? A propos, miałaś wielkie szczęście, że Dino cię znalazł i sprowadził z gór.

– Wcale tego nie potrzebowałam. Sama dałabym sobie radę.

– Megan, kiedy w końcu uświadomisz sobie, że nie zdobędziesz nagrody za samodzielność? Jesteś wspaniałą matką, ale Jamie potrzebuje mężczyzny i, szczerze mówiąc, ty też. Najwyższy czas, żebyś przestała wszystkich od siebie odpychać. Jeśli jeszcze nie potrafisz zaufać mężczyźnie, to przynajmniej podejmij noworoczne postanowienie, że przestaniesz stronić od seksu.

– Seksu? – zawołała zgorzona Meg w chwili, gdy Dino wyjmował Jamiego z samochodu.

Jej okrzyk rozbrzmiał w ciszy, a Dino spojrział na nią pytającym wzrokiem.

Meg wiedziała, że wpadła w tarapaty.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

– Mamusiu, co to jest seks?

Cudownie! – pomyślała Meg, przeklinając matkę za to, że wpakowała ją w tak kłopotliwą sytuację.

– Hmm, seks może znaczyć wiele różnych rzeczy – odparła, otulając synka kołdrą. – Może znaczyć to samo co płęć... określać, czy ktoś jest mężczyzną czy kobietą.

– Więc Rambo jest mężczyzną, tak?

– Zgadza się...

– A ty kobietą.

– Też się zgadza.

– To co jeszcze znaczy to słowo?

Meg zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna zmienić tematu rozmowy, ale po chwili zdecydowała, że postąpiłaby nierozsądnie. Skoro jest samotną matką, to musi sama się z tym uporać.

– Kiedy mężczyzna i kobieta chcą mieć... zrobić sobie dziecko, to też nazywa się seks. – Doszła do wniosku, że siedmiolatkowi wystarczy tych wyjaśnień, przynajmniej na razie.

– Babcia uważa, że powinnaś zrobić sobie dziecko.

Meg odchrząknęła.

– Nie, Jamie, babcia wcale tak nie uważa.

– Właśnie że tak. Mówiła mi mnóstwo razy, że według niej powinnaś wyjść za mąż i mieć więcej dzieci. Ciągłe to powtarza.

– Jamie, nie wyjdę za mąż. – Ponownie otuliła go kołdrą. – A jeśli kiedykolwiek się na to zdecyduję, będziesz pierwszy, któremu o tym powiem.

– Pierwszy będzie ten mężczyzna, za którego będziesz wychodziła za mąż. Ja będę drugi.

– Czasami jesteś za bystry. – Pocałowała go w policzek, a potem wyciągnęła rękę i zapaliła lampkę przy jego łóżku. – Jaką chcesz bajkę?

– O Batmanie. Ale, jeśli nie wychodzisz za mąż, to dlaczego krzyknęłaś „seksu”? I dlaczego Dino zaczął się śmiać? Nie rozumiem, co w tym jest zabawnego?

– Nic. Po prostu rozmawiałam z babcią. Ona...

– Babcia powiedziała mi też, że to nie jest normalne, żeby młoda kobieta w twoim wieku była sama –przerwał jej Jamie. – Zwróciłem jej uwagę, że ja też tutaj mieszkam, ale pewnie się nie liczę.

– Oczywiście, że się liczysz. – Meg wzięła do rąk książkę, którą czytali poprzedniego wieczoru. – Uwierz mi, Jamie.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś wyszła za mąż, zwłaszcza za Dina. To by było super.

– Jamie, nie wyjdę za Dina. My nawet nie...

– Nie umawiacie się na randki?

– Co ty wiesz o randkach?

– To jest wtedy, kiedy chłopak i dziewczyna trzymają się za ręce. Czasami się całują i takie tam rzeczy. Ale wiem, że ty tego nie robisz.

– I słusznie. A nie robię tego dlatego, że nie spotkałam mężczyzny, którego chciałabym... – urwała i odchrząknęła – trzymać za rękę.

– Może będziesz chciała teraz, kiedy powiesiliśmy wszędzie jemiolę. Babcia mówi, że nie pozwalasz żadnemu mężczyźnie być tak blisko, żeby mógł wziąć cię za rękę.

– Babcia za dużo mówi.

– Ale czy może tak się stać?

Na pewno nie. Nawet za milion lat, pomyślała.

– Oczywiście, że tak... Nigdy nie wiadomo, co może się stać.

– Czy może to się stać do czwartku?

– Do czwartku? – powtórzyła ze zdumieniem. – Dlaczego do czwartku?

– Bo wtedy mamy w szkole Dzień Taty – wyjaśnił posępnie. – Każdy ma przyprowadzić swojego tatę albo jakiegoś ważnego w jego życiu mężczyznę, i oni będą przez pięć minut opowiadać o swojej pracy.

Meg poczuła się tak, jakby ktoś oblał ją lodowato zimną wodą.

– W twojej szkole jest dużo dzieci, których rodzice się rozstali.

– W mojej klasie jest tylko Kevin, ale on spotyka się z ojcem w każdy weekend. Tylko mnie tata nie odwiedza. Freddie King mówi, że muszę być prawdziwą ofiarą losu, skoro nawet mój własny ojciec nie chce spędzać ze mną czasu. – Jamie usiadł. – Wiem, mówiłaś mi, że powinienem być pewny siebie – zadrgały mu usta – ale trudno być pewnym siebie, kiedy Freddie mówi prawdę.

– To wcale nie jest prawda, Jamie. – Meg poczuła przypływ złości. – Tato nie odszedł z twojego powodu – powiedziała, biorąc go w ramiona i mocno do siebie przytulając. – Odszedł przeze mnie. Mówiłam ci to z tysiąc razy. Odszedł, zanim się urodziłeś, więc jak mogło to być z twojego powodu? Formalnie rzecz biorąc, ciebie nie było jeszcze na świecie.

– Wystraszyła go sama myśl o mnie.

– To nie ty go wystraszyłeś, tylko ja. Nie byłam taką kobietą, jakiej on chciał. – Wypuściła synka z objęć. – Twój tato chciał, żebym była kobieca, a ja... po prostu nie jestem taka. Nigdy nie interesowały mnie fryzury, stroje czy makijaż.

Jamiego wyraźnie uspokoiły jej słowa.

– Ale przecież potrafisz robić ważne rzeczy. Wspinasz się na góry, a potem zjeżdżasz z nich na linie... To jest super.

Meg przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło.

– No cóż, twoim zdaniem to jest super, ale niektórzy uważają, że ważniejszy jest odcień lakieru do paznokci niż uratowanie kogoś, kto utknął w górach w czasie zamieci śnieżnej. – Wstała i zaczęła krążyć po niewielkiej sypialni, zbierając skarpetki i zabawki Batmana. – Wszystko będzie dobrze, Jamie. Jutro porozmawiam z twoją wychowawczynią i zapytam ją, co sobie myślała, organizując w szkole Dzień Taty.

Jamie milczał przez chwilę.

– Mam plan. Coś przyszło mi do głowy.

– Dobrze. To lubię. Wspaniale, że sam rozwiązujesz swoje problemy.

No, mów. Jaki to plan?

– Chcę zaprosić Dina.

Meg zeszywniała.

– Na Dzień Taty?

– Dlaczego nie? Pozwolił mi jechać swoim samochodem, zawsze był dla mnie miły. Zna się na autach i na innych rzeczach. Lubię go. Jest fajny.

– Może i jest fajny, ale na pewno nie jest odpowiednią osobą, którą można zaprosić na Dzień Taty.

– To nie musi być prawdziwy tata. Może być ktoś, kto jest ważny w moim życiu.

– Jamie, posłuchaj, ja...

– Codziennie się z nim widzisz w szpitalu. Czy nie możesz go zaprosić, mamo? Musiałby przyjść na godzinę i opowiedzieć o swojej pracy.

– On tego nie zrobi.

– Powiedziałaś, że nie pozwoli mi wsiąść do swojego samochodu, a on pozwolił. Nie wiesz, co Dino robi, jak go nie poprosisz.

– Nie mogę, synku.

Jamie wyraźnie posmutniał.

– Okej. Pójdę sam.

Meg poczuła się jak najgorsza matka na świecie.

– Dobrze, poproszę go – wykrztusiła, dręczona poczuciem winy. – Ale on może być wtedy zajęty.

– Wiem. Dino jest konsultantem na oddziale ratownictwa medycznego i należy do górskiego pogotowia, a kiedy miał dziewiętnaście lat, zdobył złoty medal w biegu zjazdowym na zimowej olimpiadzie.

– Słucham?

– Zdobył złoty medal. Nie wiedziałaś o tym?

– Nie – mruknęła. – Nie wiedziałam. Prawie nie rozmawiamy o sprawach prywatnych.

– A powinniście. On jest naprawdę super, mamó. Czy wiesz, że kiedy miał tyle lat co ja, potrafił zjeść sześć pączków w niecałą minutę?

– Nie, tego też nie wiedziałam. A teraz już śpij.

– Tak bardzo cieszę się, że go poprosisz, mamó – powiedział Jamie z błogim uśmiechem, podciągając kołdrę pod brodę. – Bałem się iść do szkoły w tym tygodniu, ale teraz nie mogę doczekać się jutra. Dino jest najlepszy. Jak przyjdzie i wygłosi mowę do mojej klasy, to Freddie nigdy więcej nie będzie się ze mnie naśmiewał. Czy wiesz, że zostało tylko piętnaście nocy do świąt Bożego Narodzenia? Czy to nie wspaniale? Napisałem list do Świętego Mikołaja. Z babcią. Włożyliśmy go do kominka. Czy myślisz, że on zabierze go stamtąd dzisiaj w nocy?

– Na pewno. Naprawdę zostało tylko piętnaście nocy? To wspaniale. Chyba lepiej będzie, jeśli zacznę robić świąteczne zakupy.

Cześć, Dino, co robisz w czwartek?

Cześć, Dino, czy byłbyś tak dobry i rozważył...

Wchodząc do pokoju, w którym leżał Harry, Meg przygotowywała sobie różne sposoby zaproszenia Dina na Dzień Taty.

– Cześć, obiboku. Pomyślałam, że cię odwiedzę, zanim zacznę pracę.

Na jej widok Harry się rozpromienił.

– Wilczyca!

– Lepiej tak mnie nie nazywaj. Pracownicy szpitala dziwnie zachowują się, jeśli chodzi o zwierzęta. Mogą mnie stąd wyrzucić. – Podała mu książkę, którą kupiła w szpitalnym kiosku. – Nie wiem, czy ją czytałeś, ale ma ciekawą okładkę. Potwory rozrywające ludzi. Idealna lektura dla nastolatka.

– Dziękuję. Super. – Harry położył książkę na kolanach i sięgnął do szafki po czekoladę. – Czy pani chce kawałek?

– O dziewiątej rano? Nie, dziękuję. Gdybym zaczęła jeść czekoladę na śniadanie, to z wilczycy zmieniałabym się w słońcę. Co z twoją głową?

– Boli. Zrobili mi to tomocośtam i powiedzieli, że z mózgiem jest w porządku.

– Wiem. Żadnych pęknięć czaszki. Dzwoniłam w nocy, żeby dowiedzieć się, co z tobą. – Zerknęła na jego nocny stolik. – Kto dał ci tę latarkę i gwizdek? Mama?

– Chyba pani żartuje. Mama nigdy nie spuści mnie już z oka – oznajmił posepnie. – Nie, latarkę i gwizdek podarował mi doktor Zinetti. Przyniósł je wczoraj w nocy. A może dziś wcześniej rano... ale na pewno po północy.

– Twoja mama była chyba zdenerwowana.

– Była wkurzona. Mam szlaban na chodzenie w góry.

– Kiedy odzyskasz siły, pójdziemy w góry z Rambem...

– I ze mną – dodał Dino, stając za jej plecami.

Meg szybko zamknęła oczy, bo zrobiło jej się niedobrze na myśl o tym, że ma mu przekazać prośbę Jamiego.

– Cześć, doktorze Zinetti – zawołał Harry z szerokim uśmiechem. – Jeszcze raz dziękuję za latarkę i gwizdek.

– To podstawowe wyposażenie turysty. – Dino usiadł na łóżku Harry'ego i poczęstował się czekoladą. – Na początku nowego roku będę prowadził szkołę przetrwania. Wpisałem cię na listę słuchaczy. Kurs jest gratis.

Harry opadł na poduszkę.

– Mama nigdy się na to nie zgodzi.

– Meg z nią porozmawia. – Dino puścił do niej oko. – Wiesz, ona będzie prowadziła spotkania na temat szkolenia psów ratowników.

Słyszając to, Meg się wzdrygnęła.

– Wcale nie. Za nic w świecie nie stanę przed grupą obcych ludzi i...

– Odgrywasz ważną rolę w górskim pogotowiu – powiedział Dino, częstując się kolejnym kawałkiem czekolady. – Poza tym jesteś dobra w tym, co robisz.

– To, że ktoś jest w czymś dobry, nie znaczy, że potrafi o tym mówić. Nie umiem występować publicznie. Język wiąże mi się w supeł. Nie potrafię przemawiać do dużych grup ludzi.

– W porządku, bo to będzie grupa maksymalnie dziesięcioosobowa. Potem zrobimy sesje praktyczne. Powiemy im, jak przeżyć w górach noc i tak dalej. Do tego potrzebujemy ciebie i Ramba. Rola psa ratownika jest bardzo ważna.

– Będę plotła bzdury. Nie będę wiedziała, co mam mówić.

– Ustalimy to wspólnie – powiedział z uśmiechem, na którego widok Meg zapomniała o tym, że przez całą noc nie zmrużyła oka, rozmyślając o swoim synku i Dniu Taty. Sposób, w jaki Dino na nią patrzył, sprawił, że wszystko wyleciało jej z głowy.

Chciała odwzajemnić jego uśmiech, kiedy zza jej pleców dobiegł cichy kobiecy głos.

– Doktorze Zinetti, miło znów pana widzieć. Czy jest coś, co mogę dla pana zrobić?

Meg odwróciła głowę i zobaczyła pielęgniarkę oddziałową, Melisę, która uśmiechała się do Dina. Meg prawie jej nie знаła.

Widok jej połyskujących ust i ułożonych włosów sprawił, że Meg przestała odczuwać radosne podniecenie. Pospiesznie odwróciła się od niej i pochyliła głowę. Była wściekła na siebie za swoją głupotę.

Przecież Dino wcale nie uśmiecha się do niej, tylko do Melissy, która stała za jej plecami. I nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć dlaczego.

Mężczyźni uważali ją za bardzo interesującą kobietę. Zadawała sobie trud układania włosów przed każdą zmianą i nakładała błyszczący na usta, kiedy tylko jakiś przystojny lekarz wchodził na oddział.

Meg poczuła się przy niej brudna i zaniedbana. Nagle zapragnęła uciec. Zerwała się na równe nogi i posłała Harry'emu zdawkowy uśmiech.

– No to idę. A ty bądź grzeczny.

Nie patrząc na Dina, który najprawdopodobniej pożerał wzrokiem błyszczące usta Melissy, wyszła z pokoju i ruszyła korytarzem w kierunku oddziału ratownictwa.

– Co mnie opętało, żeby obiecać Jamiemu zaproszenie Dina na Dzień Taty? – mruknęła pod nosem. – To idiotyczny pomysł. Istnieją miliony

łatwiejszych sposobów, żeby się zbłaźnić. Muszę wymyślić jakieś inne rozwiązanie tego problemu.

– Meg, zaczekaj! – zawołał Dino, podążając za nią. Po chwili dogonił ją i chwycił za ramię. – Zaczekaj! Chcę z tobą porozmawiać.

– Spieszę się do pracy – odparła, odwracając wzrok.

Miała mocno zaciśnięte usta i wyglądała tak, jakby ruszała do boju.

Przeklinając pod nosem, Dino ponownie ją dogonił. Tym razem chwycił ją obiema rękami za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

– Czego chcesz? – warknęła.

Przez chwilę miał ochotę powiedzieć jej otwarcie, czego od niej chce, ale nauczony doświadczeniem, wiedział, że z Meg powinien postępować niezwykle powoli i spokojnie. Jeden krok do przodu, dwa kroki do tyłu.

– Dlaczego uciekałaś?

– Wcale nie uciekałam. Spieszę się do pracy, więc wyszłam.

W środku rozmowy, dodała w myślach. Właśnie miałam się do niego uśmiechnąć. Po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, a od tego czasu minęło osiem miesięcy, dostrzegłam istniejącą między nami więź, która potem się urwała. Nie, to ja ją przerwałam.

– Twój Jamie jest wspaniałym chłopcem – zaczął Dino, zmieniając temat. – Uwielbia samochody. Kiedy miałem tyle lat co on, byłem taki sam. – Oczekiwał, że Meg odetchnie, ale ona spięła się jeszcze bardziej.

– Dziękuję za to, że spełniłeś jego zachciankę i pozwoliłeś mi posiedzieć w lamborghini – odparła uprzejmie. – To było ładne z twojej strony, biorąc pod uwagę to, że z pewnością miałeś mnóstwo... ciekawszych rzeczy do roboty.

– Nie zrobiłem tego z uprzejmości. Po prostu lubię jego towarzystwo. To wspaniały dzieciak, a ty jesteś wspaniałą matką. Twój synek ma szczęście.

Meg przez chwilę patrzyła na niego, a potem w jej oczach niespodziewanie zakręciły się łzy. Bez słowa uwolniła się z uścisku Dina i znów ruszyła w stronę drzwi prowadzących na oddział ratownictwa.

Dino zaklął po włosku i podążył za nią.

– *Accidenti*, czy mogłabyś przez chwilę stać spokojnie? *Mi dispiace*, przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem, ale nie bardzo rozumiem, w jaki sposób... Jamie jest wspaniałym dzieciakiem, a ty wspaniałą matką. – Zastąpił jej drogę, a ona spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem.

– Dziękuję. Czy to właśnie chciałeś mi powiedzieć? Bo muszę już...

– Nie. – Nie przejął się tym, że stali na ruchliwym korytarzu, którym przechodzili w pośpiechu pracownicy szpitala. – Dlaczego bez przerwy ode mnie uciekasz, Meg? Wiem, że nie jesteś tchórzem. Wczoraj szłaś w wyjąłym wietrze, patrząc w dół na przyprawiające o zawrót głowy urwisko, i nawet nie zadrżałaś.

Do tej pory był pod wrażeniem tego, jak świetnie Meg radziła sobie w zamieci śnieżnej. A teraz wydawała się zdenerwowana i rozkojarzona, jakby miała na głowie tysiące problemów, z którymi nie daje sobie rady.

– Kiedy rozmawiamy o pracy albo o górach, masz mnóstwo do powiedzenia, ale kiedy ja chciałbym mówić o innych sprawach... nazwijmy je towarzyskimi, zamykasz się w sobie. Dlaczego?

– Przepraszam. Postaram się być bardziej towarzyska – odparła ze sztucznym uśmiechem. – Wszystko wskazuje na to, że będzie sypać śnieg. Mam nadzieję, że przez to nie będziesz zmuszony do zbyt ciężkiej pracy, doktorze.

Trzymając na wodzy nerwy, spojrzał na gładką skórę jej policzków.

– Nie chcę rozmawiać o pogodzie.

– Przepraszam. Wobec tego porozmawiajmy o czymś innym. Czy smakowała ci zupa mojej mamy?

– Była wyśmienita. Twoja matka najwyraźniej wie, czego potrzebuje głodny alpinista, kiedy wraca do domu.

Meg lekko się odprężyła.

– Powinna to wiedzieć, bo zarówno mój tato, jak i dziadek byli członkami górskiego pogotowia.

Dino nie przyznał się, że o tym wie.

– Więc to rodzinne. U mnie było podobnie. Mój ojciec był przewodnikiem górskim, zabierał ludzi na Matterhorn.

Meg zmarszczyła brwi.

– Matterhorn jest w Szwajcarii...

– Nie cały. Najlepsza jego część znajduje się we Włoszech. Masz szczęście, że twoja matka ci pomaga. Jamie jest szczęściarzem, że ma taką bliską rodzinę. Czy on czasami widuje się z ojcem?

Meg wyraźnie zeszywniała.

– Nie. Jamie ma tylko mnie, nie jest więc aż tak wielkim szczęściarzem, prawda? A ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego wszyscy nagle zainteresowali się moim życiem prywatnym – dodała podniesionym głosem, a Dino zauważył w jej oczach wyraz bólu, który po kilku sekundach zniknął. – Muszę iść – oznajmiła rzeczowo.

Ominęła go i ruszyła szybkim krokiem w stronę oddziału ratownictwa. Dino stał w milczeniu, żałując, że poruszył temat ojca Jamiego.

Ale wciąż nie spytał jej o to, o co chciał ją spytać. Od sześciu miesięcy leżały u niego w biurze bilety, a on czekał na odpowiedni moment, by ją zaprosić na świąteczny bal. Po raz pierwszy nie był pewny, jaką otrzyma odpowiedź...

Postanowił ją dogonić i dokończyć przerwana rozmowę. Kiedy wszedł na oddział, od razu wpadł na Ellie, która była tam przełożoną pielęgniarek.

– Och, dzięki Bogu! – Chwyliła go za ramię i wcisnęła mu w rękę kartę choroby. – Trzymiesięczna dziewczynka ma kłopoty z oddychaniem. Umieściłam ją w dziecięcej sali reanimacji. Jej matka jest bliska obłądu. Meg jest z nimi, bo jak wiadomo, doskonale radzi sobie z dziećmi i ich szalejącymi matkami.

Tak więc nie będę miał szansy skończyć naszej rozmowy przez godzinę, pomyślał Dino posepnie, idąc w stronę sali reanimacyjnej. Ale później...

Zajrzał do pokoju. Meg podłączyła już dziecko do monitora serca i podawała mu tlen. Mimo panującego w sali napięcia mówiła do jego matki spokojnym łagodnym tonem, wyjaśniając, co robi. Przez ułamek sekundy Dino wpatrywał się w nią, porażony zmianą, jaka w niej zaszła. W obecności dziecka i jego matki była ciepła i delikatna. Dodawała im otuchy.

Pomyślał, że gdyby on był ranny i przywieziono go na ten oddział, to chciałby mieć ją obok siebie.

– Mnie też przytrafił się podobny przypadek – powiedziała Meg. – Mój Jamie miał trzy miesiące, dokładnie tyle samo co Abby. Poziom tlenu we krwi pani córeczki nie jest taki wysoki, jak byśmy tego chcieli. Mała ma poważne kłopoty z oddychaniem. Dlatego właśnie podaję jej tlen.

– Czy pani syn wyzdrowiał? – spytała drżącym głosem matka dziewczynki, a Meg wyciągnęła rękę i uścisnęła ją za ramię.

– W zeszłym tygodniu obchodziliśmy jego siódme urodziny. Jest fanem Batmana, Supermana, Spidermana i wielu innych. Co najmniej dziesięć razy dziennie ratuje świat przed zagładą. Och... jest z nami doktor Zinetti.

Dino podszedł do nich i ze zdumieniem stwierdził, że Meg wydaje się zadowolona z jego obecności.

– Dino, mała jest przeziębiona i ma katar od dwudziestu czterech godzin. Jej stan ciągle się pogarszał. Dzisiaj nic nie jadła, ma astmatyczny kaszel i tę nieszczęsną wydzielinę z nosa. Saturacja wynosi dziewięćdziesiąt cztery procent, więc zaczęłam podawać jej tlen.

– Nie mogę uwierzyć, że jej stan tak szybko się pogorszył – wyszeptała matka Abby, której twarz poszarzała z niewyspania. – Czy ona z tego wyjdzie?

– Zaraz ją zbadam – powiedział Dino, a potem ściągnął z dziewczynki podkoszulek, zadając jej matce wiele pytań. Następnie osłuchał klatkę piersiową Abby.

– Czy z nią jest bardzo źle? – wyszeptała matka, odchodząc z niepokoju od zmysłów. – Chyba powinnam była przywieźć ją tu wcześniej, ale myślałam, że to zwykłe przeziębienie.

– Postąpiła pani słusznie. Ona jest malutka i ma niewielkie drogi oddechowe. – Dino odłożył stetoskop. – Teraz ma kłopoty z oddychaniem. W płucach słyszałem trzaski, które sugerują zapalenie oskrzelików. To jest zakażenie układu oddechowego wywołane przez wirusa. Ta infekcja często występuje o tej porze roku. Przypadek Abby jest dość poważny, więc przeprowadzę kilka testów, a na razie będziemy podawać jej tlen. Skontaktuję się także z zespołem pediatrów, ponieważ Abby będzie musiała przez jakiś czas zostać w szpitalu.

– Ona musi zostać w szpitalu? Przecież święta są już tak blisko...

– Na szczęście potrzymamy ją tylko kilka dni – wyjaśniła Meg łagodnym głosem. – Naprawdę to dla niej najlepsze miejsce. Możemy zapewnić jej leczenie, jakiego będzie wymagać. Dobrze pani wie, że kiedy ona leży chora w domu, pani nie może się odprężyć. Przez cały czas krąży pani wokół łóżeczka Abby i z niepokojem wsłuchuje się w jej oddech.

– O tak, to prawda. Ojej, muszę zadzwonić do męża. On jest w pracy. Nie zdawał sobie sprawy, że Abby jest w tak złym stanie. Zresztą żadne z nas nie przypuszczało...

– Dlaczego pani nie zrobi tego od razu? W tym czasie my pobierzemy jej krew– zaproponował Dino.

– Zamierzacie to zrobić igłą? – zawołała matka Abby z przerażeniem. – Powinnam z nią być, trzymać ją...

Dino zerknął na jej ziemistą twarz i doszedł do wniosku, że jeśli z nimi zostanie, to pewnie zemdleje.

– Myślę, że najważniejszą rzeczą w tej chwili jest telefon do męża – zaczęła Meg. – Pani potrzebuje wsparcia. Pogoda nie jest najlepsza, więc przyjazd tutaj może zabrać mu trochę czasu. Ja będę trzymać Abby, a doktor Zinetti pobierze krew.

Meg jedną wypowiedzią ją przekonała i matka Abby bez poczucia winy wyszła z pokoju.

– Wspaniale sobie radzisz ze zmartwionymi matkami – pochwalił ją Dino, kiedy zostali sami.

– Nie ma nic gorszego niż patrzenie, jak ktoś wbija igłę w twoje dziecko. Biedactwo. – Meg pogłaskała dziewczynkę po pokrytej meszkiem główce.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie, wujek Dino zrobi to za pierwszym razem i nie spudłuje.

– Jeśli uda mi się za pierwszym razem, to ja ustalę godzinę i miejsce.

– Czego? – spytała, podając mu opaskę uciskową.

– Naszej pierwszej randki.

Meg się zarumieniła.

– Nie umawiam się na randki.

Ja też nie, dodał w myślach. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby dowiedziała się, że jestem tak samo ostrożny i nieufny jak ona.

– Może nadszedł czas, żebyś się umówiła. – Wprawnie wbił niewielką igłę w żyłę dziewczynki. – Proszę bardzo. Trafiłem za pierwszym razem. Wygrałem.

– Cieszę się, Dino. Zniechęciłabym cię, gdybyś nie trafił, ale nie chcę, żebyś mnie źle rozumiał.

– Odwróciła głowę, chcąc sprawdzić na monitorze tętno i ciśnienie krwi.
– Ona naprawdę jest bardzo chora.

Dino położył próbki na tacy i spojrzał na dziecko.

– Nadal nie podoba mi się jej oddech.

– Pediatra już tu idzie. Razem z anestezjologiem.

– Problem z tobą polega na tym, że sprawnie pracujesz i nie dajesz mi szansy wzbudzenia twojego podziwu.

– Wbiłeś igłę za pierwszym razem, to wzbudziło mój podziw. Ale tak czy owak, ja nie muszę cię chwalić. Masz swój fanklub...

To idealny moment, żeby spytać ją o to, o co chciałem, pomyślał Dino. Tylko że atmosfera jest zbyt napięta, żeby prowadzić rozmowę prywatną. Zrobię to później, po pracy. Przypomnę jej wtedy, że jest mi winna randkę, a ona na pewno będzie się przed nią uparcie bronić.

W ciągu ośmiu miesięcy pracy w szpitalu Dino zauważył, że Meg nie udziela się towarzysko. Po dyżurze wraca do domu, do synka. Kilkakrotnie spotkała się na drinku z członkami górskiego pogotowia, ale było to albo wczesnym popołudniem i wtedy przychodziła z Jamiem, albo dość późnym wieczorem i wówczas wpadała na krótko, zostawiając syna pod opieką matki.

Doszedł do wniosku, że ktoś musiał ją boleśnie zranić. Prawdopodobnie był to ojciec Jamiego.

Związki, dodał w duchu. Są skomplikowane i trudne.

Kiedy pediatra zabrał chorą dziewczynkę na dziecięcy oddział intensywnej opieki, Meg chwyciła Dina za rękę.

– Jeśli idzie o tę randkę – wyszeptała, zerkając nerwowo na drzwi i sprawdzając, czy do pokoju nikt nie wchodzi.

– *Molto bene* – odparł miękkim głosem, zdziwiony, że okazało się to takie proste. – Co tylko zechcesz.

Romantyczna kolacja? A może coś, gdzie jest mniej ludzi? Mogę dla ciebie coś ugotować. U mnie...

Meg nerwowo przygryzła wargi.

– Chciałabym, żebyś przyszedł do mojego domu w czwartek o wpół do dziewiątej rano.

Dino spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Jestem za wprowadzaniem urozmaiceń, *belissima*, ale czy ósma trzydzieści rano to jest właściwa pora na kolację? No, chyba że proponujesz mi śniadanie.

– Nic nie rozumiesz. Nie będziemy nic jedli. – Drżącą ręką odgarnęła włosy, które spadały jej na oczy. – Posłuchaj, wiem, że nie będziesz chciał tego zrobić, ale... – Wzięła głęboki oddech, jak ktoś, kto zbiera się na odwagę. – W czwartek w szkole jest Dzień Taty, a Jamie nie ma z kim pójść... Wiem, że nie jesteś jego ojcem, ale to nie ma znaczenia, bo może przyprowadzić kogoś, kto jest dla niego ważny. Oczywiście to musi być mężczyzna, ale...

Dino zakrył palcem jej usta.

– Meg, złap oddech.

– Przepraszam cię za moją prośbę... po prostu zapomnij o tym.

– Cieszę się, że mnie o to poprosiłaś. A moja odpowiedź brzmi tak. Oczywiście, że pójdę z Jamiem do szkoły. To dla mnie zaszczyt.

– Naprawdę pójdziesz? Poważnie?

– Oczywiście. Uważam go za wspaniałego dzieciaka. Tylko powiedz mi, czego się ode mnie oczekuje.

– Nie mam zielonego pojęcia. Wiem tylko, że musisz wyrzucić niesamowite wrażenie na jego kolegach. Żeby Freddie przestał mu dokuczać, że jest ofiarą losu, bo jego ojciec nie chce go widywać.

Dina ogarnęła złość.

– Jakiś dzieciak nazywa go ofiarą losu? Jakiś łobuz tyranizuje Jamiego?

– Nie sądzę. To niezupełnie tak. Zresztą trudno powiedzieć. Mam ochotę znaleźć Freddiego i nakrzyczeć na niego, ale wiem, że nie mogę tego zrobić.

– Opisz mi go – powiedział chłodno Dino. – Zrobię to za ciebie.

– Nie. – Meg lekko się uśmiechnęła i potrząsnęła głową. – Chcę, żebyś zrobił na Freddim i jego ojcu piorunujące wrażenie, żeby poczuli się poniżeni i nieważni. Ojej, co ja mówię. Wcale tego nie chcę...

– Obiecuję, że pójdę z Jamiem. Czy ty też tam będziesz?

– Nie. Matki nie mają prawa wstępu. Myślę, że mógłbyś zabrać go z domu... pojazdem Batmana. Lamborghini na pewno przyciągnie uwagę jego kolegów.

– Naprawdę chcesz ich potraktować z wszelkimi szykanami? Ale w zamian zrobisz coś dla mnie.

– Co?

– To nie jest randka. Na naszą randkę pójdziemy tam, gdzie i kiedy ja zdecyduję. I na pewno nie o ósmej trzydzieści rano, Meg, więc będziesz musiała zamówić opiekunkę dla Jamiego.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Mamusiu, on był fantastyczny! Jak zdjął kurtkę, to miał na sobie taki niesamowity obcisły kombinezon. On ma takie mięśnie, że aż Freddiemu opadła szczęka, o tak... – Zademonstrował matce, jak wyglądał szkolny kolega. – I opowiedział nam o tym stroju... Że trzeba mieć go na sobie, żeby osiągnąć odpowiednią prędkość, żeby można było jechać tak szybko, jak to możliwe, kiedy jesteś na nartach. Miał go na sobie podczas olimpiady! Szkoda, że nie widziałas miny Freddiego, kiedy Dino wyciągnął swój złoty medal. Otwierał i zamykał usta jak ryba, a jego ojciec zaczął charczeć i zrobił się czerwony na twarzy i nie mógł mówić – relacjonował Jamie, syjąc błyszczący na kartkę świąteczną, którą robił. – A potem Dino opowiedział, jak pracował jako przewodnik górski we Włoszech, kiedy zeszła lawina...

Słuchając jego opowieści, Meg poczuła przyływ wdzięczności dla Dina. Cokolwiek powiedział i zrobił w Dniu Taty, na pewno było właściwe.

– Nie bierz za dużo kleju, bo kartka będzie się lepić.

– Czy myślisz, że babci się spodoba? – spytał, spoglądając na swoje dzieło z powątpiewaniem. – Mogliśmy kupić...

– Wykonana własnymi rękami jest o wiele lepsza. Babcia na pewno będzie zachwycona. Opowiadaj dalej... Co jeszcze się działo?

– Wszystkie dzieciaki uważały, że jego lamborghini wygląda dokładnie jak pojazd Batmana. – Jamie przykleił do kartki gwiazdki. – I pozwolił mi nosić swój medal olimpijski.

Pozwolił mu nosić medal olimpijski? Czy to nie przesada? – spytała się w duchu Meg.

– No i zaprosiłem go do nas na pizzę, mamo.

– Kogo?

– Dina, oczywiście.

– Zaprosiłeś go do nas na pizzę?

– Tak. Pizza jest włoskim przysmakiem, prawda? A on powiedział mi, że ją lubi.

Meg zamknęła oczy.

– On nie zechce do nas przyjść, kochanie. Pewnie zgodził się przez uprzejmość.

Jamie spoważniał.

– Myślisz, że tak naprawdę nas nie lubi?

– Nie, lubi nas – odparła pospiesznie. – Oczywiście, że tak. Zwłaszcza ciebie. Wiem, że bardzo cię lubi. Chodzi mi o to, że taki mężczyzna jak Dino jest okropnie zajęty i na pewno ma ciekawsze zajęcia niż jedzenie z nami pizzy.

– Więc dlaczego powiedział, że się cieszy? Poza tym lubi nie tylko mnie, ciebie też, i to bardzo, mamusiu. Kiedy siedzieliśmy w samochodzie, przez cały czas pytał mnie o różne rzeczy na twój temat. Czy myślisz, że chce się z tobą ożenić i mieć seks? Czy to dlatego, że z babcią powiesiliśmy na drzwiach gałązki jemioli?

– Skądże znowu. Nie, nie uważam, że on tak myśli. Poza tym nie sądzę, żeby jemiola coś mogła zmienić. O co ci chodziło, kiedy powiedziałaś, że wypytywał cię o mnie? Na przykład o co?

– Głównie pytał o to, co robisz, kiedy nie jesteś w pracy. Powiedziałem mu, że ja zajmuję ci dużo czasu, więc kiedy nie pracujesz albo nie spieszysz komuś na ratunek, zajmujesz się mną.

– To na pewno prawda. Nie wspominając nawet o tym, że to, co jesz, wystarczyłoby dla ośmiu chłopców i że produkujesz mnóstwo brudów... A

propos, nie mogłam uwierzyć, kiedy w tym tygodniu zobaczyłam twój strój do gry w rugby. Czy zostawiłeś choć odrobinę błota na polu?

– To Freddie wepchnął mnie w błoto. Znów ten Freddie, pomyślała Meg.

– Może teraz nie będzie tak ochoczo na ciebie naskakiwał, bo wie, że twój najlepszy przyjaciel jest idolem. Więc na kiedy zaprosiłeś Dina? Pytam, żeby na pewno zdążyć przygotować dla niego pizzę.

– Na jutro, bo będzie piątek, a pizzę zawsze jemy w piątek. On spodziewa się też tego twojego zaklejającego usta czekoladowego ciastka. Powiedziałem mu, że tylko to potrafisz zrobić.

– To prawda.

Mam podjąć mężczyznę, który zwykł jadać homary w najlepszych restauracjach, pomyślała z przerażeniem. A ja poczęstuję go pizzą i czekoladowym ciastem w domu przystrojonym gałązkami jemioli.

– Bardzo dziękuję ci za to, co wczoraj zrobiłeś, Dino – powiedziała Meg, kiedy spotkała go w szpitalu.

– Ustawiłeś Jamiemu cały tydzień. Prawdę mówiąc, chyba cały rok. Wszyscy uczniowie z jego klasy mówią tylko o twoim samochodzie i tym niewiarygodnym stroju narciarskim. Muszę przyznać... dziwi mnie, że wciąż mieścisz się w ubranie, które nosiłeś jako dziesiętnastoletni chłopak.

– Było na mnie przyciasne. Od tamtej pory trochę się zaokrągliłem.

Zerknęła na jego ramiona, a potem pospiesznie odwróciła wzrok.

– Wyobrażam sobie. Dino, to było bardzo miłe, że powiedziałeś Jamiemu o swoim uwielbieniu pizzy, ale naprawdę nie musisz się tak torturować. Szczerze mówiąc, wcale nie spodziewam się, że do nas przyjdiesz. Wytlumaczę cię przed nim, powiem, że miałeś jakiś nagły przypadek albo coś w tym rodzaju.

– Nie musisz tego robić. Ja uwielbiam pizzę. I po prostu nie mogę się już doczekać pizzy w twoim wykonaniu.

– No dobrze. Muszę cię jednak uprzedzić, że nie jestem dobrą kucharką. Pizza to jest wszystko, na co mnie stać. Robię ją dla Jamiego, który daje mi spis niezbędnych składników. Kupuję wszystko, co mi każe, a on układa to na jej wierzchu. Nawet mówi mi, kiedy jest gotowa i trzeba ją wyjąć z piekarnika. Gdyby zostawił to w moich rękach, na pewno by się spaliła.

– Czy starasz się mnie zniechęcić?

– Po prostu uprzedzam cię, że to nie będzie wieczór dla smakoszy. Bez wątpienia pożałujesz, że przyjąłeś zaproszenie.

Na pewno już żałuje, pomyślała. I marzy o tym, by się wycofać. Dlaczego taki przystojny facet miałby chcieć tracić swój cenny wieczór na jedzenie domowej pizzy w towarzystwie siedmioletniego chłopca i jego matki?

– Wiem, jak bardzo przekonujący potrafi być Jamie, i to miło z twojej strony, że nie zraniłeś jego uczuć, ale nie musisz do nas przychodzić. Załatwię to z nim.

– O której mam się stawić?

Meg spojrzała na niego osłupiałym wzrokiem.

– Więc... masz zamiar przyjść? Naprawdę?

– Nie chciałbym stracić takiej okazji. O której?

– Och... mhm... nieprzyzwoicie wcześnie. O szóstej. Jamie kładzie się spać około ósmej, więc zwykle jemy o tej porze. To na pewno za wcześnie dla ciebie, więc może powinniśmy...

– O szóstej.

Popatrzyła na niego bezradnie, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi. Dlaczego on chce jeść pizzę w jej domu? Dlaczego pomógł jej synowi?

Dino zatrzymał samochód przed domkiem Meg, bezskutecznie próbując przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni jadł posiłek o szóstej po południu.

Kolejne opady śniegu zasypały ścieżkę. Zauważył, że na schodach prowadzących na ganek stoi para małych niebieskich kaloszy z podobiznami Spidermana.

Czekając na otwarcie drzwi, przyjrzał się wiszącym na nich gałązkom jemioli ozdobionym szyszkami i czerwonymi jagodami. Wyobraził sobie, że tę świąteczną dekorację zrobili Meg i Jamie, siedząc przy kuchennym stole jak zgodna rodzina przygotowująca się do Bożego Narodzenia.

Kiedy drzwi się otworzyły, uderzyły go bijące z wnętrza ciepło i blask światła. Stał w nich szeroko uśmiechnięty Jamie w towarzystwie Ramba, który przyjaźnie machał ogonem.

– Jesteś. Wejdź – powiedział Jamie, chwytając go za rękę i wciągając do wnętrza domu. – Musisz wybrać, co chcesz na wierzchu. Papryczki, oliwki, szynkę czy grzyby. Zwykle wolno mi wziąć trzy składniki, ale mama może pozwoli ci na więcej, bo jesteś gościem.

Dino wszedł za nim do kuchni, gdzie Meg, czerwona na twarzy, przygotowywała ciasto na pizzę.

– Cześć. Wspaniale, że jesteś. – Wyglądała na zdenerwowaną. Na przodzie jej fartucha i na rękawach swetra widoczne były ślady mąki.

– Przyniosłem coś do picia – oznajmił Dino, wyciągając butelkę, a ona spojrzała na nią i niepewnie się uśmiechnęła.

– Szampan? Nie wiem, czego się spodziewasz, Dino, ale mamy tu tylko zwykłą pizzę. Nic specjalnego.

– Szampan pasuje do wszystkiego. – Rozejrzał się wokół siebie. Jej kuchnia była ciepła, przytulna i uroczo fantazyjna, jak wszystko inne w jej życiu.

Na końcu stołu leżał stos papierów i nieotwartych listów, które najwyraźniej odsunęła na bok, by zrobić pizzę. Barwne magnesy z literami alfabetu zdobiły drzwi lodówki, a na ścianach wisiały obrazki i fotografie Jamiego. Dino, zaintrygowany, podszedł bliżej, żeby im się przyjrzeć. Były tam zdjęcia, na których Meg i Jamie mocowali się na śniegu. Jamie w szkolnym mundurku. Jamie i Rambo. Meg i Rambo. Cała rodzina.

Poczuł bolesny skurcz serca i nagły powiew chłodu, choć z kuchennego piecyka buchał żar. Tak właśnie powinno wyglądać dzieciństwo. Tysiące drobnych doświadczeń, wspólnych przeżyć utrwalonych na zawsze w pamięci. Na tle widocznych w tej kuchni bogatych atrybutów życia rodzinnego jego własne lata chłopięce wydawały się puste i ubogie.

Jego matka wynajmowała kosztownych fotografów, którzy utrwalali starannie wybrane momenty z ich życia, a powstające w rezultacie zdjęcia były pedantycznie katalogowane i przechowywane. Matka Dina wyrzucała wszystkie obrazki, które przynosił ze szkoły, ponieważ nienawidziła bałaganu i wszelkiego rodzaju bibelotów. Ściany jego rodzinnego domu zdobiły cenne malowidła, których nikomu nie wolno było dotykać.

Odsunął od siebie te gorzkie myśli, otworzył oszklone drzwi kredensu i wyjął dwa kieliszki do szampana.

Wyciągając korek z butelki, zauważył, że wyrabiająca ciasto Meg uważnie mu się przygląda.

– Przepraszam cię za bałagan.

– On mi się bardzo podoba. – Napełnił oba kieliszki. – To czarujący domek. Od jak dawna tu mieszkacie?

– Należał do mojego dziadka. Kiedy zmarł, ojciec zrobił generalny remont i przez jakiś czas wynajmował go turystom. Ale Jamie i ja musieliśmy gdzieś mieszkać, więc dał go nam w prezencie. Kocham to miejsce. Widoki są fantastyczne, trasy spacerowe bardzo atrakcyjne, a w lecie żeglujemy po jeziorze, prawda, Jamie?

– Babcia kupiła mi małą łódkę. – Jamie wspiął się na stołek. – Czy lubisz żagłówki, Dino?

– Nie miałem z nimi wiele do czynienia. – Postawił kieliszek z szampanem w zasięgu ręki Meg.

– Ale wiem, że bardzo bym to lubił.

– Czasem się przewracam na bok. To jest najprzyjemniejsze.

Meg skończyła formować ostatnią pizzę i westchnęła z taką ulgą, jakby zdała właśnie ważny egzamin.

– Okej, chłopcy, teraz wasza kolej. – Przesunęła w ich stronę dwa gotowe placki i wzięła do ręki swój kieliszek. – Na zdrowie. Jak mówicie we Włoszech?

– *Salute!*

– *Salute* – powtórzyła, delikatnie stukając w jego kieliszek. – Wypijmy za superbohaterów i udany wieczór z pizzą. To jest pyszny szampan. Nigdy nie piłam lepszego. Skąd go wzięłeś? Czy był bardzo drogi?

– Zdobyłem go podczas ostatniej wizyty w domu.

– Spojrzał na leżący przed nim placek. – Chyba będę potrzebował twojej pomocy, Jamie.

– Jasne – odrzekł chłopiec, sięgając po miskę z sosem pomidorowym.

– To byłoby wspaniale. Bardzo ci dziękuję. Najwyraźniej masz więcej doświadczenia niż ja. – Usiadł na krześle i spojrzał na Meg.

– W porządku, Jamie. Pizza czeka na sos pomidorowy. – Meg pchnęła ciasto w stronę syna. – Wiesz, co robić. Tylko nie za dużo sosu, bo będą za mokre.

Dino wziął sobie oliwkę.

– Jak dziś było w szkole, Jamie? – spytał. – Czy Freddie nie sprawiał ci kłopotów?

– Nie. Dzisiaj nie. – Jamie ostrożnie posmarował trzy pizze sosem pomidorowym. – On teraz chce być moim przyjacielem.

– To dobrze.

– Niezupełnie. To dlatego, bo chciałby przejechać się twoim samochodem. – Wziął miseczkę z tartym serem, a Dino zerknął na Meg, która spoglądała na syna z taką miłością w oczach, że poczuł ucisk w gardle.

– Jak na kogoś, kto ma zaledwie siedem lat, znasz się na ludziach. Chciałbym tak dużo wiedzieć, będąc w twoim wieku.

Jamie lekko się skrzywił.

– Wczoraj nie chciał się ze mną przyjaźnić, a dzisiaj tak. Ja się nie zmieniłem. Tylko teraz on wie, że ty jesteś moim przyjacielem.

– To nie ma znaczenia, Jamie – powiedziała Meg. – Ważne jest tylko to, żeby nie był dla ciebie niemiły...

– Chyba znęcał się nade mną dlatego, żeby nikt nie znęcał się nad nim.

Dino, zaskoczony bystrością chłopca, odstawił kieliszek na stół.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ludzie zachowują się w taki albo inny sposób z jakiegoś powodu. Tego nauczyła mnie moja mama. – Posypał serem prawie gotową pizzę. – Natura ludzka jest skomplikowana. Pozory często mylą.

– Masz rację. – Dino zerknął na Meg, ale ona była skoncentrowana na krojeniu grzybów.

– Nie zawsze można wierzyć w to, co ludzie mówią – oznajmił z przekonaniem Jamie, układając na jednej pizzy papryczki i oliwki. – Czasem ich słowa nie oddają tego, co myślą. A czasem nie mówią tego, co ujawniłoby ich prawdziwe przekonania. Czy chcesz papryczki i oliwki?

– *Si, grazie* – odparł Dino w zamyśleniu.

Czasem ich słowa nie oddają tego, co myślą, powtórzył w duchu. Czy tak właśnie było z ojcem Jamiego?

– Kto jest twoim najlepszym szkolnym przyjacielem? – spytał Dino.

– Luke Nicholson.

– Najmłodszy syn Seana i Ally. – Meg wypła kolejny łyk szampana. – Luke jest bardzo miłym chłopcem. Sean zabiera ich na wspinaczki. Jamie, wystarczy na jedną pizzę. Przygotuj teraz następną.

– Gdybyśmy mieszkali we Włoszech, to czy moglibyśmy jeść pizzę cały czas? Na pewno przygotowywałaś je z rodzicami, kiedy byłeś dzieckiem.

Dino przypomniał sobie atmosferę panującą w jego rodzinnym domu. Bardzo rzadko pozwalano mu jeść kolację z rodzicami. Wraz z siostrą musieli wówczas wytrzymać niekończące się, śmiertelnie nudne wieczory.

– Nigdy nie przygotowywałem pizzy, choć zawsze tego chciałem.

Jamie popchnął ciasto w jego stronę.

– Więc zrób to teraz. Ser i sos pomidorowy położyłem już za ciebie. Musisz wybrać, co jeszcze chcesz.

Uśmiechając się, Dino ozdobił ciasto oliwkami, papryczkami i grzybami, a potem Meg wsunęła wszystkie trzy pizze do piekarnika.

W tym momencie Jamie zeskoczył ze stołka.

– Zanim się upieką, obejrzę sobie telewizję. Tylko ich nie spal, mamó. – Z tymi słowami zniknął, a Meg spojrzała na Dina przeproszającym wzrokiem.

– Wybacz – powiedziała, sprząając ze stołu różne miski. – Na pewno nie jesteś do tego przyzwyczajony. Wspomniałeś, że kiedy byłeś dzieckiem, nie robiłeś pizzy.

– Ale nie dlatego, że nie chciałem. Zazwyczaj jadaliśmy z siostrą w kuchni w towarzystwie jednej z niań, a rodzice podejmowali gości w salonie.

– Rozejrzył się wokół siebie. – Tamta kuchnia w niczym nie przypominała tej.

– Chodzi ci o to, że tu jest bałagan...

– Nie, miałem na myśli to, że wasza jest przytulna. – Podniósł leżący na końcu stołu obrazek namalowany przez jej syna. – Jamie jest bardzo ważną częścią twojego życia. Dowody są widoczne na każdym kroku. Jesteś z niego dumna. A wasz dom wydaje się być w porządku. Żadne dziecko nie chciałoby mieszkać w mauzoleum.

– Czy tak się czułeś, kiedy dorastałeś?

Dino odsunął krzesło od stołu i wyprostował nogi.

– W naszym domu obrazy zabezpieczał system alarmowy połączony bezpośrednio z posterunkiem policji. Kiedyś ściągnąłem do nas połowę rzymskich obrońców prawa, grając w piłkę nożną wewnątrz budynku.

– Ojej!

– System wychowania przyjęty przez moich rodziców polegał na tym, że dzieci miały być niesłyszalne i niewidzialne. A to oznaczało, że byliśmy od nich niemal zupełnie odseparowani.

Meg lekko zmarszczyła brwi.

– Przyznaję, że nie brzmi to sympatycznie.

– I nie było – odrzekł Dino spokojnym głosem. –Więc może teraz uwierzysz mi, że lubię wieczory z pizzą.

– O tak.

– Czy robisz je w każdy piątek?

– Owszem. O ile nie pracuję, ale kiepska ze mnie kucharka. – Umyła ręce i zdjęła fartuch. – Raz jeszcze chciałam ci podziękować za to, co zrobiłeś wczoraj. To zmieniło Jamiemu... wszystko. Mnie również. Poczułam wielką ulgę, widząc, jak wypada dzisiaj ze szkoły, zamiast chyłkiem się wymykać. Po sposobie, w jaki wychodzi z budynku, wiem, czy miał dobry czy zły dzień.

– Trudno mi było nie interweniować. Miałem ochotę chwycić Freddiego za kołnierz i przemówić mu do rozsądku.

– Myślę, że znalazłeś bardziej skuteczny sposób na zamknięcie mu ust. Miejmy nadzieję, że teraz się uspokoi. Znowu pada śnieg. Czy słyszałeś, że ogłosili zagrożenie lawinowe? Czy to nie dziwne w Krainie Jezior?

– W niektórych miejscach jest pół metra śniegu, wieje silny wiatr, a do stoków górskich ledwo są przyczepione zaspy. Śnieg potrzebuje czasu, żeby scalić się z podłożem.

– Chyba jesteś do tego przyzwyczajony, skoro wychowywałeś się w Alpach. Podobno to jest bardzo niebezpieczne. Ostrzegali ludzi, żeby nie szli w góry.

Ale oni, oczywiście, nie posłuchają. Zawsze znajdzie się ktoś, kto uważa, że przechytrzy pogodę.

Dino spojrzał na psa, który leżał, wygrzewając się w bijącym z piekarnika ciepłe.

– Czy Rambo jest wytresowany do poszukiwań w śniegu?

– Tak. Kiedy tylko spadnie śnieg, robimy dodatkowe ćwiczenia, bo jak wiesz, nie ma tu zbyt dużo okazji do tego rodzaju szkoleń. Ale to jest zupełnie inna umiejętność. Pies ratownik ma znaleźć osobę zaginioną, zaszczekać, a potem wrócić do swojego przewodnika. Ma to kontynuować do chwili, aż doprowadzi przewodnika do ofiary. – Pochyliła się i pogłaskała Ramba po

głowie. – Kiedy pies pracuje na śniegu, musi trzymać trop i kopać. Rambo jest w tym dobry.

– Jak długo go masz?

– Dostałam go od rodziców na osiemnaste urodziny. Byłam już związana z górskim pogotowiem, pracowałam z nimi jako ochotniczka. Potem zaczęłam tresować Ramba. Zajęło mi to więcej czasu, niż powinno, bo w połowie szkolenia okazało się, że jestem w ciąży i... no cóż, powiedzmy, że to skomplikowało sprawy.

– I wtedy wprowadziłaś się do tego domu, tak?

– Mój tato zmarł w roku, w którym urodził się Jamie. – Lekko się skrzywiła. – To był naprawdę okropny rok. Przez jakiś czas mieszkałam z mamą i jakoś razem to przetrwałyśmy. Potem mama zaproponowała, żebym przeniosła się tutaj. Zawsze kochałam ten dom. Poza tym jest on położony niecałe sto metrów od niej. Jeśli wzywają mnie w nocy do jakiegoś nagłego przypadku, zostawiam Jamiego u niej albo ona przychodzi tutaj. Mam szczęście. A ty? Jak trafiłeś do górskiego pogotowia?

– Kiedy przestałem uprawiać sport wyczynowy, zacząłem pracować jako instruktor narciarski, żeby zarobić trochę pieniędzy przed pójściem na studia. Potem wstąpiłem do górskiego pogotowia ratunkowego.

– A jak wylądowałeś w Anglii?

Uciekłem, odparł w myślach.

– Zapraǳnałem zmiany. Czyżbym czuł zapach pizzy?

Meg wydała stłumiony okrzyk.

– Jamie mnie zabije, jeśli je przypalę. – Pospiesznie otworzyła piekarnik i wyjęła z niego pizzę, a Dino uśmiechnął się, patrząc na bulgoczący ser i idealnie upieczone ciasto.

– Czy nie mówiłaś, że jesteś kiepską kucharką?

– Bo zwykle tak jest. To ty przypomniałeś mi, żebym wyciągnęła je z piekarnika, zanim spalą się na popiół. – Pokroiła pizzę na kawałki. – Jamie! Chodź tu, już gotowe!

Kiedy zjedli kolację i Meg posprzątała ze stołu, Jamie poszedł przygotować się do snu, a Dino postanowił zadać jej pytanie, które tak długo odkładał.

– Mam dwa bilety na świąteczny bal.

Meg wyraźnie się spięła.

– Mam nadzieję, że spędzisz miło czas.

– Przyjadę po ciebie o ósmej.

Minęła chwila, zanim ta wiadomość do niej dotarła.

– Po mnie? Nie ma mowy! Nie bywam na takich imprezach.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, nie tańczę.

– To żalosna wymówka.

– To była tylko jedna, a mam ich znacznie więcej. Mogę ci je wymienić.

– Ale na mnie nie wywrą one żadnego wrażenia. Bal odbędzie się w przyszłą sobotę – oznajmił spokojnym głosem. – W hotelu Winter Hill.

– Wiem, gdzie to jest, ale jak ci powiedziałam, nie mogę pójść. – Zaczęła wkładać talerze do zmywarki. – Ale dziękuję za zaproszenie. To bardzo miłe z twojej strony.

– Miłe? – Dino powoli postawił kieliszek na stole. – Tak myślisz? Że to było bardzo miłe z mojej strony?

– Ja w ogóle nie myślę – powiedziała z nutką paniki w głosie. – Nie ma potrzeby myśleć i analizować, bo i tak nie pójdę na ten bal. Zaproś kogoś innego. Jestem pewna, że kobiety stoją w kolejce, marząc o tym, żeby ci towarzyszyć. – Talerz wysliznął się z jej rąk i rozbił na podłodze. Mruczając coś

pod nosem, zaczęła zbierać kawałki porcelany i wrzucać je do kosza na śmieci.

Dino wstał, chcąc jej pomóc, ale ona spiorunowała go wzrokiem.

– Potrafię sprzątnąć po sobie, Dino.

– Czy zawsze upierasz się, że sama wszystko zrobisz? Bez niczyjej pomocy?

– Owszem. Jestem dorosła. Tak się dzieje, kiedy doroślejesz. To nazywa się niezależność.

– Ale wcale nie oznacza, że nie możesz skorzystać z czyjejś pomocy.

– Daj spokój, Dino. Wszystko jest w porządku.

Stał nieruchomo, zastanawiając się, co ją tak zdenerwowało.

– A jeśli zaproszę cię na kolację do restauracji, to zgodzisz się ze mną pójść?

– Może... Nie... – Potrząsnęła głową. – Nie, odmówię... Nie umawiam się na randki. To nie jest...

– Co?

– Moje życie. Wybierz jakąś inną kobietę.

– Wybrałem ciebie.

– To zmień zdanie! – W jej oczach malowało się przerażenie. – Lepiej spędzisz czas z kimś innym. Nie jestem dobrą partnerką na przyjęcia. Nie tańczę, nie znoszę prowadzić rozmów towarzyskich i... – Drżącymi palcami odgarnęła włosy z czoła. – Dino, po prostu zapomnij o tym. Nawet nie wiem, dlaczego mnie wybrałeś...

– Bo chcę, żebyś ze mną poszła. Jeśli nie masz ochoty, to wcale nie musimy tańczyć. Ale to są święta Bożego Narodzenia, Meg. – Zaczął się zastanawiać, jak mógłby ją nakłonić do wzięcia udziału w tej zabawie. – To

będzie naprawdę elegancki wieczór. Dobry pretekst, żebyś kupiła sobie nową suknię.

Kolejny talerz omal nie wyśliznął się jej z dłoni.

– Nie potrzebuję nowej sukni, bo nigdzie się nie wybieram.

Dino przeklął się za brak taktu. Przecież doskonale wie, że Meg jest samotną matką i zapewne musi bardzo skrupulatnie kontrolować swoje wydatki, a on zasugerował jej kupno nowej sukni.

– Po prostu włóż coś, co masz w szafie – zaproponował, próbując ratować sytuację.

– Oczywiście nieprzemakalną kurtkę, tak? Tak jak mówiłam, to bardzo miło z twojej strony, Dino, ale nie mam ochoty tam iść. Lepiej spędzisz czas z kimś innym. Nie proponuję ci kawy, bo pewnie spieszysz się do domu.

I na tym się skończyło. Przyjacielska atmosfera nagle się rozwiała, ale Dino nawet nie drgnął.

– Kawa byłaby fantastyczna. Poza tym nigdzie się nie spieszę. Czyżby kwestia, w co masz się ubrać, zniechęcała cię do pójścia? Bo jeśli tak, to...

– Ty tak łatwo się nie poddajesz? – przerwała mu ostrym tonem. – Przecież powiedziałam ci, że tego rodzaju imprezy mnie nie interesują.

– A co cię interesuje?

Nasypała łyżeczką kawę do dzbanka.

– Zabawa z synkiem i psem. Moja praca. Tresura Ramba. Wyprawy w góry. To jest moje życie. Może innych to nie fascynuje, ale ja to uwielbiam. Nie muszę się stroić, żeby przyjemnie spędzać czas. Lepiej czuję się, mając na nogach buty turystyczne niż szpilki. Nie lubię przyjeść.

Dino wstał, podszedł do niej i wyjął łyżeczkę z jej dłoni.

– Dlaczego ma być to albo to? – spytał, kładąc ręce na jej ramionach. – W twoich ustach brzmi to tak, jakby istniały dwa różne życia, a tymczasem

one się nie wykluczają. Zawarliśmy układ, pamiętasz? – Otoczył dłońmi jej twarz i pogłaskał ją po policzku, starając się odgadnąć jej myśli. – Jesteś mi winna randkę. Wybór terminu i miejsca należy do mnie. Termin to przyszła sobota, a miejsce to świąteczny bal. Będziesz świetnie się bawiła. Obiecuję ci to.

– Czy nie słyszałeś mojej odpowiedzi?

– Ja reaguję wybiórczo. Jej oczy zalśniły z irytacji.

– Tak czy owak, dlaczego zapraszasz akurat mnie? Czy Melissa jest zajęta?

– Melissa? – Dino zmarszczył czoło. – Chodzi ci o tę blondynkę, która pracuje w naszym szpitalu? Nie mam pojęcia, czy jest zajęta. Nie zapraszałem jej...

– A powinieneś. Sądząc po sposobie, w jaki z tobą flirtowała, na pewno by ci nie odmówiła.

– Ach, więc to dlatego tak nagle wtedy wyszłaś.

– Nie chciałam ci przeszkadzać w pięknym romansie.

– Nic mnie z nią nie łączy.

– To nie moja sprawa. Poza tym, nic mnie to nie obchodzi – zawołała, a jej policzki poczerwieniały.

– Czy myślisz, że zapraszałbym cię na ten bal, gdybym spotykał się z jakąś inną kobietą?

– Jesteś atrakcyjnym mężczyzną, a przed twoim gabinetem tłoczą się w niektóre dni tłumy kobiet.

– Z żadną z nich nic mnie nie łączy.

– Więc z kim byłeś na kolacji w ostatnią niedzielę?

– Ona nazywa się Anna Townsend. Jest prawniczką i prowadziła kilka moich spraw. A poza tym to nie była kolacja, tylko lunch.

– Powiedziałeś, że ta randka skończyła się dokładnie tak, jak chciałeś.

– To nie była randka w sensie, który masz na myśli – odparł spokojnie. –

I nie skończyła się dokładnie tak, jak chciałem. Ona pojechała do domu, a ja poszedłem na spacer w góry.

– To niczego nie zmienia. I tak nie mogę iść z tobą. Nawet gdybym chciała, nie byłabym w stanie zorganizować opiekunki dla Jamiego w tak krótkim czasie.

– Przecież twoja mama się nim zaopiekuje. Już ją o to prosiłem.

Meg otworzyła usta ze zdumienia.

– Prosiłeś ją? Już ją o to prosiłeś? Czy zawiązaliście spisek, chcąc, żebym włożyła sukienkę, czy co?

– Prawdę mówiąc, mój długofalowy plan polega na tym, żebyś pozbyła się sukienki. – Wsunął rękę w jej włosy, rozbawiony tym, że jest do tego stopnia wytrącona z równowagi. – Sądząc po twojej minie, chyba flirtowania też nie lubisz. A co powiesz na pocałunek, Meg? – Pochylił głowę i niemal dotknął wargami jej ust. – Czy całowanie jest także zabronione?

Napięcie między nimi wyraźnie się nasiliło. Przez chwilę żadne z nich się nie poruszyło.

W końcu Dino ją pocałował. W pewnej chwili usłyszał westchnienie Meg, a na ramionach poczuł mocny uścisk jej palców.

– Mamusiu! – zawołał z góry Jamie. – Już możesz otulić mnie kołderką!

Dino gwałtownie wypuścił ją z objęć.

– Przepraszam – wyszeptał. – Niefortunny moment.

– Tak... – Potarła palcami swoje purpurowe policzki. – Jak nauczyłeś się...? Zresztą, nieważne. – Wyraźnie zdenerwowana odsunęła się od niego. – Muszę iść i mu poczytać.

– Więc idź, a ja w tym czasie przygotuję kawę.

– Nie. Zanim skończę mu czytać i otulę go kołdrą, zanudzisz się tu na śmierć. Nie ma sensu, żebyś na mnie czekał...

– W porządku. Tym razem pójdę, ale następnym... nie opuszczę twojego domu przed wypiciem kawy. – Chwycił wiszącą na oparciu krzesła marynarkę. – Dziękuję za pizzę. Przyjadę po ciebie o ósmej wieczorem w sobotę. I nie przyjmuję odmowy.

Meg wpadła na futrynę drzwi i potknęła się o tornister Jamiego.

– Uważaj, mamó – powiedział sennym głosem Jamie. – Długo nie przychodziłaś. Czy rozmawiałaś z Dinem?

Skup się, Meg, skup, poleciała sobie w duchu. Idź powoli, krok za krokiem.

– Tak, rozmawialiśmy. Tylko... – Nadal rozmyślając o Dinie, schyliła się, by podnieść z podłogi tornister. Zastanawiała się, jak to jest możliwe, żeby jeden pocałunek tak wpłynął na jej równowagę. Miała zamglony wzrok i dzwoniło jej w uszach. Doszła do wniosku, że może to wina szampana.

– Mamusiu, dlaczego masz taką czerwoną twarz? Bo myślę o Dinie, odparła w duchu.

– Bo w pośpiechu przygotowywałam kolację, wyciągałam pizzę z gorącego piekarnika. Po prostu przez cały wieczór tyrałam jak wół.

Odwróciła się do syna plecami i zaczęła wieszać części jego garderoby na oparciu krzesła, licząc na to, że przez ten czas jej twarz odzyska zwykły kolor. Tłumaczyła sobie, że dlatego tak się czuje, bo od bardzo dawna żaden mężczyzna jej nie pocałował.

– Jamie, chyba nadeszła pora, żebyś zasnął. – Czy nie możesz mi poczytać?

Meg wzięła leżącą na łóżku książkę i usiadła obok niego, ale zamiast liter widziała oczy Dina, kiedy pochylał głowę, by ją pocałować.

Doszła do wniosku, że przyczyną utraty równowagi nie był szampan, tylko ten mężczyzna.

Jamie westchnął i przekręcił książkę w jej dłoniach.

– Nie dasz rady czytać, jeśli będziesz trzymać ją do góry nogami.

– Aha. Po prostu sprawdzam, czy jesteś skoncentrowany – oznajmiła z lekkim uśmiechem, starając się skupić uwagę na tekście. – No dobrze. Na czym to skończyliśmy? Smoki...

I co teraz? – spytała się w duchu. Co mu powiem, kiedy spotkamy się w pracy? Czy mam zachowywać się tak, jakby do niczego nie doszło? I co ze świątecznym balem? Odmawiałam mu z dziesięć razy, ale mnie nie słuchał.

– Nie mówisz odpowiednim głosem – zwrócił jej uwagę Jamie. – Zwykle prawie piszczysz, jak czytasz tekst dziecka smoka, a mówisz prawie basem, jak naśladujesz głos dorosłego smoka. – Uważnie jej się przyjrzał. – Czy na pewno nic ci nie jest? Wyglądasz jakoś dziwnie. Czy uderzyłaś się w głowę, kiedy wpadłaś na moje drzwi?

– Nic mi nie jest – odparła stanowczo, skupiając uwagę na historii smoka i starając się nie myśleć o Dinie.

Zdecydowała, że nie pójdzie z nim na bal. Doskonale wiedziała, że większość dziewcząt pracujących w szpitalu marzy o tej imprezie przez cały rok. Że zawsze wszyscy wręcz biją się o bilety i spierają o to, kto będzie miał dyżur, a kto będzie miał wolną noc.

Meg zawsze wtedy pracowała.

Uśmiechnęła się do siebie, wpadając na genialny pomysł. Przecież to jasne... Zdziwiła się, dlaczego to rozwiązanie wcześniej nie przyszło jej do głowy? Przecież może zgłosić się do pracy na ochotnika, tak jak robiła to w poprzednich latach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Meg zakładała opatrunek na nogę starszej pani, która pośliznęła się na zmrożonym śniegu, kiedy usłyszała dźwięk pagera.

– To sygnał z górskiego pogotowia – wyjaśniła pacjentce.

– Ktoś ma kłopoty w górach, moja droga? Śnieg sypał przez całą noc, ale nadal widzę pieszych turystów maszerujących koło mojego domu. – Zgięła nogę w kolanie. – Wydaje mi się, że jest dobrze, dziękuję. Lepiej niech pani dowie się, o co im chodzi. Proszę się mną nie przejmować. Mogę sama włożyć but.

Meg wyciągnęła pager z kieszeni i przeczytała przekazaną jej wiadomość.

– Lawina? Chyba żartują.

– Podobno mamy najgorsze warunki pogodowe od osiemnastu lat. Wczoraj musiałam czekać na autobus trzy godziny. – Agnes wstała. – Niebezpiecznie jest wychodzić z domu bez raków.

Meg pospiesznie umyła ręce.

– Agnes, mogę podrzucić panią do domu w drodze do bazy pogotowia. Nie będzie pani musiała stać na przystanku w przenikliwym zimnie i czekać na autobus, który w ogóle może się nie pojawić z powodu zasp. Muszę tylko powiedzieć siostrze przełożonej, co się wydarzyło. Proszę tu na mnie poczekać.

Kilka minut później wysadziła Agnes pod jej domem, wpadła do matki po Ramba i pojechała do centrum ratownictwa.

– Trzej mężczyźni wybrali się na wycieczkę narciarską – wyjaśnił Sean, szef lokalnego pogotowia górskiego, pokazując na mapie rejon poszukiwań. – Trawersowali wierzchołek tego żlebu, kiedy jednego z nich porwała lawina.

Ostatnia ich pozycja była tu, ale potem albo wyczerpała im się bateria w telefonie, albo porwała ich kolejna lawina.

– Kto cię o tym zawiadomił?

– Jeden z dwóch pozostałych. Byli wyżej niż on. Pokrywa śniegu załamała się poniżej ich pozycji i porwała go ze sobą.

W tym momencie do pokoju wszedł Dino, pospiesznie zapinając kurtkę.

– Czy oni mają aparaturę nadawczo–odbiorczą? – spytał nerwowo.

– Wątpię – odparła Meg, nie odrywając oczu od mapy.

– Łączność telefoniczna została zerwana, zanim zdążyłem ich o to spytać – dodał Sean. – Sam wiesz, do jakiego stopnia ludzie nie doceniają zagrożeń w tym regionie. Pokrywa śnieżna jest niestabilna na południowych i północno–wschodnich zboczach, więc tam trzeba zachować szczególną uwagę. Pamiętajcie, że śnieg się nawarstwia i przybiera na wadze na skutek wiatru.

– Więc jaki mamy plan? – spytała Meg.

– Droga na piechotę zajęłaby nam zbyt wiele czasu, a widoczność jest dobra, więc ty, Rambo i Dino polecicie tam śmigłowcem sanitarnym.

Meg zdała sobie sprawę, że w tych okolicznościach nie zdoła uniknąć towarzystwa Dina. Gdyby zaczęła protestować, mogłoby się to wydać niezrozumiałe, a nawet podejrzanе. Miała nadzieję, że jej szczególny stosunek do Dina nie zostanie dostrzeżony przez żadnego z kolegów. Postanowiła grać rolę wzorowego członka zespołu.

Helikopter wysadził ich w bezpiecznej odległości od wylotu zlebu, a Meg natychmiast wydała psu polecenie „Szukaj!”. Wiedziała, że każda minuta zwłoki może zadecydować o ludzkim życiu. Dino najwyraźniej również zdawał sobie z tego sprawę, bo sprawiał wrażenie bardzo skupionego.

– Czy uwierzysz, że wszyscy trzej mieli tylko jeden funkcjonujący telefon komórkowy? – zapytał, rozglądając się po zboczu. – Wyraźnie widać miejsce, w którym zeszła lawina, bo masa śniegu została gwałtownie podcięta. Ci dwaj musieli stać wyżej, bo inaczej też zostaliby porwani.

– Turyści nie doceniają tych gór, a one są przez to jeszcze bardziej niebezpieczne. – W tym momencie usłyszała szczekanie, więc spojrzała w kierunku dolnego wylotu żlebu i zobaczyła, że Rambo zaczął już rozkopywać śnieg. – Złapał trop.

Przebrnęła z trudem kilka metrów, żeby zbliżyć się do psa.

– Od jak dawna ten człowiek jest pod śniegiem? Czy ma szansę na przeżycie?

– Zawsze istnieje szansa – odparł Dino. – Wszystko zależy od tego, jak głęboko pod śniegiem leży poszkodowany i czy ma odrobinę przestrzeni, w której może oddychać. Najczęściej spotykaną przyczyną śmierci ofiar jest uduszenie. Z moich doświadczeń wynika, że po upływie pół godziny szanse ocalenia spadają do około trzydziestu pięciu procent. Moi znajomi ratownicy wyciągnęli kiedyś spod śniegu mężczyznę, który był przysypany od dziesięciu godzin, ale takie przypadki zdarzają się niezmiernie rzadko. Ten człowiek miał wielkie szczęście: znalazł się w kieszeni powietrznej, więc nie został zmiażdżony przez śnieg.

Dino miał już w rękach łopatę i pomagał psu w kopaniu. Po kilku minutach ujrzeli rękaw kurtki. Rambo zaszczekał głośno i zdwoił swoje wysiłki.

Chwilę potem spod śniegu wyłoniła się zakrwawiona twarz mężczyzny, który spojrzał na nich błędnym wzrokiem i wydał cichy jęk.

– Niech pan się trzyma – powiedziała Meg. – Zaraz pana wyciągniemy.

Pochwaliła psa, a potem energicznie zaczęła odkopywać śnieg.

– Nie mam czucia w nogach – powiedział cicho poszkodowany, a Dino odłożył łopatę i zaczął otwierać swój plecak.

– Może to być skutek zimna, ale nie wykluczam, że ma pan uszkodzony kręgosłup, więc musimy przenosić pana bardzo ostrożnie. Czy pamięta pan, co się stało?

Mężczyzna skrzywił się z bólu i przymknął oczy.

– Widoczność była fatalna. Zjeżdżałem po lewej stronie zbocza. Nagle ugięły się pode mną nogi i zacząłem spadać. Toczyłem się przez dłuższą chwilę... nie mogłem oddychać... próbowałem trzymać ręce w górze, bo tak każą w przewodnikach... – Nagle otworzył oczy. – Czy moi koledzy są bezpieczni? Byli tuż za mną.

– Zadzwonili do nas, zanim wyczerpała się bateria w ich telefonie. Widzieli całe zajście, ale nie znaleźli się w zasięgu lawiny. Szuka ich teraz reszta naszego zespołu ratowniczego. Kiedy do nas dzwonili, byli cali i zdrowi – powiedziała Meg, pragnąc dodać mu otuchy.

– Czy to boli? Czy pan to czuje? – spytał Dino, dotykając głowy, nogi i pleców poszkodowanego. – Zaraz wezwiemy helikopter.

– Helikopter? – jęknął mężczyzna. – Chyba nie dam rady do niego wsiąść.

– To najlepszy sposób. Umieścimy pana w materacu próżniowym, żeby ochronić kręgosłup. Potem zostanie pan wciągnięty do helikoptera i przewieziony do szpitala. – Kiwnął głową w kierunku Meg, która chwyciła za telefon, a on zaczął przygotowywać pacjenta do transportu.

– Nie mogę uwierzyć w to, że zostałem porwany przez lawinę w Krainie Jezior – rzekł ranny mężczyzna. – Jestem doświadczonym wspinaczem i sporo chodziłem po Alpach. Ale wstyd przed kolegami z pubu, którym będę musiał o tym opowiedzieć.

Meg zauważyła, że Dino zaciska usta i uświadomiła sobie, że zirytował go żartobliwy ton mężczyzny.

– Niech pan dziękuje Bogu, że pan żyje – powiedziała łagodnym tonem.
– I że kolegom nic się nie stało.

– Skoro chodził pan po Alpach, powinien pan wiedzieć, że trzeba nosić ze sobą sprawny sprzęt nadawczo–odbiorczy – wtrącił Dino, ponownie sięgając do plecaka. – A także saperską łopatkę i czekan.

– W Alpach owszem – mężczyzna jęknął – ale tu czuliśmy się bezpieczni.

– Ofiarami lawin często padają alpinści i narciarze, którzy lekceważą zasady bezpieczeństwa. Niech pan się nie rusza. Pomocnik pilota niedługo spuści materac i nosze, a potem zawiezie pana do szpitala.

Dino odszedł, by rozejrzeć się w terenie, a Meg i Rambo zostali przy rannym.

– Powinienem wam podziękować za to, że mnie znaleźliście – oświadczył mężczyzna, wyciągając rękę, by pogłaskać psa. – Rozpoznałem tego lekarza. To Dino Zinetti, prawda? Był kiedyś członkiem narciarskiej reprezentacji Włoch.

– Skąd pan to wie?

– Jestem entuzjastą narciarstwa. On był niesamowity. Wygrywał biegi zjazdowe z ogromną przewagą.

Usłyszeli nad sobą warkot helikoptera, a Meg przysiadła obok rannego, żeby osłonić go przed podmuchami lodowatego wiatru.

Po kilku minutach umieścili pacjenta we wnętrzu materaca ochronnego i przywiązali go do noszy.

– Pewnie zobaczymy się w szpitalu – powiedział Dino. – Powodzenia.

– Jeszcze raz dziękuję. – Mężczyzna zamknął oczy, najwyraźniej przestraszony perspektywą wciągania go do śmigłowca.

Kiedy helikopter stał się punktem ledwo widocznym na tle nieba, Dino spojrzął na Meg.

– Ekipa ratunkowa znalazła jego kolegów po drugiej stronie żlebu i sprowadza ich na dół. My otrzymaliśmy polecenie powrotu do bazy. Szczerze mówiąc, obawiam się, że nie będzie to miły spacer. Nawisy miękkiego śniegu mogą w każdej chwili się obsunąć i zasypać każdego, kto będzie na tyle głupi, żeby pod nimi przechodzić. Trzeba uważać na każdy krok.

Meg uniosła głowę i spojrzała na otaczające ich białe zbocza.

– Muszę przyznać, że nie jestem specjalistką od lawin.

– Nie jest trudno dostrzec niebezpieczne miejsca, jeśli się umie je rozpoznać – powiedział Dino, obejmując ją i wyciągając drugą rękę. – Popatrz na to zbocze.

Meg usiłowała spełnić polecenie Dina, ale jego dotyk sprawił, że trudno jej było skupić uwagę. Mimo woli spojrzała na jego profil. Dino wydał jej się tak przystojny, że poczuła dreszcz podniecenia.

– Czy widzisz to pęknięcie w pokrywie śniegu? – spytał, odwracając głowę w jej stronę.

Meg poczerwieniała, zdając sobie sprawę, że przyłapał ją na wpatrywaniu się w jego twarz. Przez chwilę myślała, że Dino nie skomentuje jej zachowania. On jednak delikatnie chwycił ją za podbródek i spojrzał w jej oczy.

– Jak długo zamierzasz udawać, że wczoraj wieczorem nic się nie wydarzyło?

Oszołomiona nagłą zmianą tematu, nie mogła wykrztusić słowa, Dino zaś chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Jej serce biło tak mocno, że

zagłuszało wycie wiatru. Dino lekko się pochylił i przywarł wargami do jej ust.

Było to dla niej niezwykle przeżycie. Piękno otoczenia i dotyk jego ust przyprawiły ją o zawrót głowy. Czowała, że gdyby Dino zechciał się z nią kochać, teraz i w tym miejscu, wyraziłaby zgodę. Chwyliła klapy jego skafandra i przylgnęła do niego całym ciałem.

Dino rozpiął zamek błyskawiczny jej kurtki i wsunął pod nią obie ręce. Choć jego dotyk sprawił jej ogromną przyjemność, poczuła ukłucie lodowatego powietrza i mimo woli zadrżała z zimna.

– Przepraszam – mruknął ochryplym głosem, a potem zapiął jej kurtkę. Przesunął dłońmi po jej ramionach, by ją rozgrzać. – Nie wiem, co mnie opętało. Postąpiłem bezmyślnie, narażając cię na przemarznięcie. Nie powinniśmy się tak zachowywać. To nie jest odpowiedni moment ani odpowiednie miejsce. – Jakby wracając do rzeczywistości, rozejrzał się i potrząsnął głową. – Czy jesteś w stanie iść o własnych siłach?

Meg czuła się odrętwiała, ale wiedziała, że nie jest to skutek zimna.

– Nic mi nie jest. – Spojrzała na niebo, które pokrywało się coraz ciemniejszymi chmurami. – Chyba nie myślisz, że jeden twój pocałunek odebrał mi władzę w nogach.

– Czy mam to traktować jako wyzwanie? – Pochylił głowę i ponownie musnął wargami jej usta. – Czy wiesz, jak długo na to czekałem? Od dawna miałem ochotę cię pocałować, i to za każdym razem, kiedy spotykaliśmy się w szpitalu. – Niechętnie cofnął się i podniósł kołnierz kurtki. – Doceniam ustronność tego miejsca, ale musimy już iść, bo inaczej ekipa ratownicza będzie musiała po raz drugi wyruszyć w góry. Tym razem po nas.

– A to byłoby równie kompromitujące jak porwanie przez lawinę w Krainie Jezior.

Dino pomógł jej założyć plecak i spojrzął na psa.

– Czy zauważyłaś, że Rambo nie zwracał na nas uwagi ani nie szczekał?

On jest bardzo dyskretny.

– Nie. On po prostu wie, że nie jesteśmy zagubieni. – Meg ruszyła naprzód, ale śnieg był tak głęboki, że każdy krok sprawiał jej wielką trudność.

– Ten człowiek cię rozpoznał. Powiedział, że jeździłeś jak szaleniec. Dlaczego przestałeś uprawiać narciarstwo wyczynowe?

– Miałem kilka kontuzji. Zwichnąłem rękę. – Podświadomie dotknął ramienia. – I doznałem kilku wstrząsów mózgu. Ale w gruncie rzeczy chodziło o to, że musiałem dokonać wyboru między sportem a medycyną. Na tym poziomie wyczynu nie można pogodzić kariery wyczynowca ze studiami. Więc po dyplomie postanowiłem połączyć wiedzę medyczną z doświadczeniami, jakie zyskałem dzięki znajomości gór.

– Musiałeś widzieć kilka prawdziwych lawin.

– To też była prawdziwa lawina, Meg. I wcale nie jestem pewny, że to koniec. – Obejrzał się i potrząsnął głową. – Musimy poprosić Seana, żeby wydał komunikat ostrzegawczy. Wykorzystał miejscowe radio. Powiadomił wszystkie hotele. Pokrywa śnieżna jest bardzo niestabilna, a te góry są pod pewnymi względami bardziej niebezpieczne niż Alpy, bo ludzie je lekceważą. Nie zdają sobie sprawy z zagrożenia. Ten człowiek miał wielkie szczęście. To wszystko mogło skończyć się o wiele gorzej, a wtedy Rambo wykopałby jego zwłoki.

Meg zadrżała z zimna i niepokoju.

– Pogoda się pogarsza. Czy myślisz, że dotrzemy do domu przed zmrokiem?

– Oczywiście. Dlaczego pytasz? Czy nie pociąga cię perspektywa spędzenia ze mną nocy w tych górach?

Meg zmusiła się do uśmiechu, choć każdy krok sprawiał jej wielką trudność.

– Zajmowałbyś w namiocie zbyt dużo miejsca, a ja muszę odebrać Jamiego od mamy. Nie chcę zaburzać jej życia towarzyskiego, a ona wybiera się dziś na brydża. Skoro mowa o życiu towarzyskim... to chyba nie będę mogła pójść na ten bal. Ellie poprosiła mnie, żebym wzięła tego wieczoru dyżur.

– Tak, wspominała mi o tym, a ja poleciłem jej, żeby wyznaczyła kogoś innego.

– Zmieniłeś moje godziny pracy?

– Po prostu wytłumaczyłem jej, że wybierasz się na bal. Była zdumiona, że zgodziłaś się na zastępstwo, choć jesteś ze mną umówiona.

Meg zacisnęła zęby, zdając sobie sprawę, że Dino przejrzał ją na wylot.

– Nic z tego nie będzie. Ona nie znajdzie nikogo, kto zechciałby mnie zastąpić podczas tej zmiany.

– Wręcz przeciwnie. Powiedziała mi, że wiele razy pomagałaś jej rozwiązać kłopoty z personelem, więc zasługujesz na wolny wieczór. Ustaliliśmy, że będziesz pracować do ósmej, a nocna zmiana przyjdzie trochę wcześniej, żebyś mogła wyjść. Wobec tego będziesz musiała przebrać się w szpitalu, ale to chyba nie ma większego znaczenia.

– Ale...

– Meg. – Objął ją i przytulił do siebie, dając jej do zrozumienia, kto jest panem sytuacji. – Nie uda ci się wykręcić. Rozmowy z Ellie nic nie dadzą. Nie uwierzę w żadną tajemniczą chorobę, na którą nagle zapadniesz. Zabieram cię na bal, czy tego chcesz czy nie.

– A co będzie, jeśli ci powiem, że nie lubię cię na tyle, aby z tobą chodzić na przyjęcia?

– Wtedy oboje będziemy wiedzieli, że kłamiesz. – Nie dając jej szansy na podjęcie sporu, pochylił się i pocałował ją w policzek.

Czując dotyk jego ust, zapomniała na chwilę o całym świecie. Kiedy odzyskała zdolność logicznego myślenia, delikatnie odepchnęła go od siebie.

– Czy ta chorobliwa pewność siebie jeszcze nigdy cię nie zawiodła? – spytała z uśmiechem.

– Jak dotąd nigdy.

– Nie możesz decydować o moim życiu za mnie.

– Czego ty się właściwie boisz? Tego balu czy mnie?

– Jednego i drugiego. – W nagłym przypiływie gniewu cofnęła się o krok, ale on łagodnie przyciągnął ją do siebie.

– Przecież chodzi tylko o jeden wieczór – szepnął jej do ucha. – Jeden wieczór. Obiecuję, że jeśli nie będziesz się tam dobrze czuła, po godzinie odwiozę cię do domu.

Chciała mu powiedzieć, że ta godzina będzie jej się dłużyć niczym wieczność, ale potem pomyślała, że może nie będzie aż tak źle. Przecież chodzi tylko o jeden bal, a ona od lat nie brała udziału w tego rodzaju imprezach. Przecież nie będzie stała pod ścianą, czekając, aż ktoś ją poprosi do tańca, bo będzie miała partnera. I to nie byle jakiego partnera, lecz mężczyznę, który budzi zachwyty wszystkich kobiet.

– No dobrze, pójdę z tobą na ten bal – powiedziała po chwili namysłu – jeśli naprawdę chcesz tak spędzić wieczór. Ale ostrzegam cię, że możesz się rozczarować. I żałować, że się przy tym upierałaś.

Miała niejasne przeczucie, że ona również będzie żałować swojej decyzji.

Rambo usiadł, nie spuszczając oczu z Meg i machając ogonem.

– Bardzo łatwo powiedzieć mi, żebym włożyła coś, co mam w szafie, ale ja w niej nic nie mam. Jedną sukienkę i tyle. – Wyjęła ją, powiesiła na drzwiach i strzepnęła z niej kurz. Dostała ją od matki wiele lat temu, kiedy koledzy z górskiego pogotowia ratunkowego urządzili przyjęcie, żeby uczcić jej osiemnaste urodziny.

Marszcząc brwi na widok gładkiej czarnej sukni, potrząsnęła głową. Nie wiedziała, w co powinna się ubrać na świąteczny bal. Nie miała nic odpowiedniego. To oznacza, że musi coś sobie kupić, a nienawidziła chodzenia po sklepach. Zakup nowych pionierek był łatwy, ale na samą myśl o szukaniu stosownej sukni wśród tysięcy różnych strojów robiło jej się niedobrze. Nie miała pojęcia, co teraz jest modne ani w czym byłoby jej do twarzy. Wiedziała tylko jedno. Kiedy Dino na nią spojrzy, pożałuje, że w ogóle ją zaprosił.

Zniechęcona ponurą perspektywą szukania sukni, podniosła słuchawkę telefonu i wykręciła numer Ellie.

– Masz zabrać mnie na zakupy. Ponieważ miałaś rację, że pójde na ten idiotyczny bal, to przynajmniej pomóż mi wybrać sukienkę, w której nie będę wyglądała okropnie.

Ellie natychmiast się zgodziła, co potwierdziło podejrzenia Meg, że przyjaciółka próbuje ją swatać.

Spotkały się w centrum handlowym położonym niedaleko szpitala.

– To się skończy histerycznym płaczem, i dobrze o tym wiesz – powiedziała Meg, patrząc na Ellie gniewnym wzrokiem, a koleżanka szeroko się do niej uśmiechnęła.

– Wcale nie – zaprzeczyła Ellie, mocno ją obejmując. – To skończy się romanssem. I... wspaniałym seksem.

– Czy nie powinnaś mówić trochę głośniej, bo chyba te dzieci na końcu sklepu zupełnie cię nie słyszą?

– Co masz przeciwko seksowi?

– Ellie, znów to robisz. Mów trochę ciszej, bo inaczej wyrzucą nas stąd, zanim cokolwiek kupimy.

– Przepraszam. Jestem bardzo przejęta tym, że idziesz na ten bal!

– To jesteś jedyna...

– Ciebie to nie cieszy? Naprawdę?

– Mam ochotę zaśpiewać dziękczynne psalmy, stając nago na London Bridge w godzinach szczytu.

– O rety, ależ z ciebie dziwadło! – zawołała Ellie, zatrzymując się przed ekskluzywnym butikiem. – Dobrze, że przynajmniej ja się cieszę za nas obie.

Meg rzuciła okiem na eleganckie suknie na wystawie i gwałtownie się cofnęła.

– Jeśli myślisz, że wejdę do tego sklepu, to zapomnij o tym. Nie stać mnie na taką sukienkę.

– Spójrz tylko, co tu jest napisane. Wyprzedaż. To twój szczęśliwy dzień. – Nie zważając na protesty Meg, wciągnęła ją przez obrotowe drzwi do wnętrza sklepu. – Zobaczysz, będziesz wspaniale wyglądać.

Meg mruknęła coś pod nosem, ale Ellie już przeglądała suknie.

– W jakim kolorze jest ci do twarzy? – spytała, patrząc na Meg spod przymrużonych powiek, a ona, wyraźnie zażenowana, wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Chyba nieźle wyglądam w mojej termoaktywnej kurtce. Ona jest trochę jakby szmaragdowozielona.

Ellie wzniosła oczy do nieba.

– Przestań mówić o termoaktywnych kurtkach. W sobotę nie będziesz wilczycą, tylko seksowną laską.

– Boże, ratuj! – Nagle zauważyła, że przygląda jej się jedna z ekspedientek. – Ellie, czy nie mogłybyśmy pójść do jakiegoś mniej

ekskluzywnego sklepu? Tutaj jesteśmy jedynymi klientkami, a te sprzedawczynie patrzą na mnie, jakby się zastanawiały, co taki ktoś jak ja tu robi.

– Bzdura. Jesteś ich jedyną klientką, więc liczą na to, że coś kupisz – oznajmiła Ellie, nie przestając przeglądać wiszących sukni. – To jest to! Popatrz, ta jest świetna.

– Ale nie ma ramiączek. Jak ona będzie się trzymać?

– Jest dopasowana w talii, a biust ją podtrzyma.

– To wcale mnie nie uspokaja, Ellie. Nie myślę, żeby...

– Przymierz ją. Jest naprawdę seksowna. Mogłabyś upiąć włosy na czubku głowy. Czy masz jakiś naszyjnik?

– Nie.

– A co zwyklenosisz na szyi?

– Wełniany szalik.

– Ale kiedy gdzieś wychodzisz? – Ellie wybuchnęła śmiechem. – Conosisz na szyi, kiedy nie łazisz po górach?

– Nic. – Meg wzruszyła ramionami. – W ogóle nie noszę biżuterii, bo gdzie bym mogła ją nosić? Jeśli nie chodzę po górach, to spędzam czas z synem. – Zmarszczyła brwi. – Prawdę mówiąc, teraz sobie przypominam, że mam coś takiego. Mama dała mi złoty naszyjnik, który kiedyś należał do mojej babci, ale nigdy go nie założyłam. Od siedmiu lat leży w szufladzie mojego biurka.

– To świetnie. – Ellie wyciągnęła suknię w jej stronę. – Włóż ją. Przymierzalnia jest tam.

– Ale...

– Idź. Ja w tym czasie poszukam jakichś pasujących do niej pantofli.

Meg weszła do przymierzalni i zamknęła za sobą drzwi. Zdjęła kurtkę, ściągnęła przez głowę sweter, a potem włożyła suknię i nadąsana spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

– Wyglądam jak idiotka – mruknęła.

W tym momencie Ellie otworzyła drzwi.

– To dlatego, że masz na nogach botki. Ściągnij je i włóż te szpilki. – Podała jej parę złotych pantofli na wysokich obcasach. – Ta suknia jest po prostu cudowna. Meg, mówię poważnie, wyglądasz zachwycająco.

– Au! Ojej! – zawołała Meg, wsuwając stopy w złote pantofle. – Bola mnie od nich nogi. Czy kobiety naprawdę noszą takie buty?

– Owszem, bo wyglądają w nich fantastycznie, Spojrzała na stopy Meg. – Wydają się za ciasne. Przyniosę ci większy numer. Zaczekaj tu. Nigdzie nie idź.

– Możesz mi wierzyć, że nie ruszę się stąd w tej żenującej sukni i w tych butach. Przy półmetrowej warstwie śniegu na pewno odmroziłabym sobie stopy.

Na szczęście druga para, którą po chwili przyniosła jej Ellie, była lepsza.

– Jak się w nich czujesz?

– Jakbym przechylała się do przodu. Zaraz upadnę na twarz.

– Po prostu czujesz się tak, bo nie przywykłaś do chodzenia na obcasach, ale wszystko będzie dobrze A teraz fryzura... – Ellie wyjęła ze swojej torebki spinkę i upięła jej włosy z tyłu głowy. – W porządku.

– Wyglądam upiornie.

– Tak ci się wydaje, bo nie jesteś przyzwyczajona do takiego wyglądu.

Meg, ty naprawdę jesteś śliczna. Dlaczego się sobie nie podobasz?

Meg zastanawiała się przez chwilę.

– Prawdę mówiąc, właściwie dość się sobie podobam. To mężczyźni nie znoszą mojego wyglądu.

– Chyba masz na myśli jednego mężczyznę, Meg a nie wszystkich. Jeśli kiedyś go spotkam, to złamię mu nos...

– Ale go nie spotkasz. Słyszałam, że ostatnio używa życia na Ibizie. Podobno każdej nocy tańczy na plaży z kobietami, które przez większość dnia przygotowują się do tej zabawy. Ellie mocno ją przytuliła.

– Przy odrobinie szczęścia może złapać jakąś paskudną chorobę, przez którą jego najważniejsze organy mu odpadną. On należy już do przeszłości, Meg. Było, minęło. Wystarczająco długo żyłaś zamknięta w skorupie. Teraz musisz z niej wyjść i zacząć się dobrze bawić.

– Ale to wcale nie jest dla mnie zabawne. Bale, tańce i przyjęcia nie sprawiają mi żadnej przyjemności. Czy odpowiednio się ubrałam? Czy wszyscy się na mnie gapią? Czy śmieją się ze mnie? Odpowiedź na pierwsze pytanie zawsze brzmi nie, a na dwa pozostałe tak.

Ellie westchnęła i mocniej ją uścisnęła.

– Jesteś taka sztywna jak mój kot, kiedy wpadnie w złość. Przytul mnie, to poczujesz się lepiej.

Meg uścisnęła ją i od razu zrobiło jej się lżej. Przyjaźń jest wspaniałą sprawą, pomyślała.

– Jak na dziewczynę, która maluje się i prostuje sobie włosy, jesteś w porządku, Ellie.

– Jestem więcej niż w porządku. I ty też będziesz więcej niż w porządku, Meg. Dino nie zaprosiłby cię na ten bal z powodu twoich włosów czy makijażu. On zaprosił cię, bo jesteś sobą. On cię koch... lubi. Pamiętaj o tym.

Meg postąpiła krok do tyłu.

– Przestań robić z tego wielki romans. To tylko jedna noc i koniec. Ellie, ta sukienka jest zbyt obcisła. Nie mogę nawet usiąść.

– Bzdura. Jest idealna. A ty na tym balu nie będziesz siedzieć, tylko tańczyć. Albo całować się... Chcę być przy tobie, kiedy Dino zobaczy cię pierwszy raz w tym stroju. Wiem, że się nie malujesz, ale ta sukienka wymaga odrobiny makijażu. Czy ty w ogóle masz jakieś kosmetyki?

– Naturalnie. – Meg przypomniała sobie stare tubki leżące w głębi łazienkowej szafki. – Pewnie do tej pory wszystkie już wyschły.

– Jeśli przez lata ich nie używałaś, to do niczego już się nie nadają. Dobrze więc, kupimy nowe. Ale nie dlatego, że tego potrzebujesz, tylko dlatego, że makijaż poprawi ci samopoczucie.

Godzinę później siedziały w barze kawowym, otoczone torbami pełnymi zakupów.

– Meg, dlaczego jesteś taka nieufna wobec mężczyzn? – zapytała Ellie. – Matt z ortopedii chciał umówić się z tobą mnóstwo razy, ale ciągle mu odmawiałaś. W zeszłym roku był u nas ten miły lekarz z Nowej Zelandii, którego imię wyleciało mi z głowy... aha, Pete. Też go odtrącałaś. A teraz po raz pierwszy powiedziałaś tak. Naprawdę musisz bardzo lubić Dina.

Meg poczuła, że wilgotnieją jej dłonie. Nagle zdała sobie sprawę, że Ellie ma rację.

– Dino? On jest w porządku – odparła, siłąc się na swobodny ton.

– W porządku? On jest szalenie przystojny! Czy wiesz, ile pielęgniarek próbuje przez cały czas zwrócić na siebie jego uwagę?

– Owszem, wiem.

– Więc powinnaś czuć się wyróżniona. On chce iść z tobą, bo naprawdę cię lubi. Macie ze sobą wiele wspólnego. Przede wszystkim oboje kochacie góry...

– Tak, ale chodzenie po górach to zupełnie co innego niż chodzenie na randki. Nie muszę przez cały czas martwić się tym, jak wyglądam. Jestem po prostu taka, jaka jestem.

– I teraz też będziesz sobą. Tyle że w sukni. Do tego w fantastycznej sukni. Będziesz doskonale się bawić. Jestem tego pewna.

– A w co ty się ubierzesz?

– Sama nie wiem. Mam czerwoną sukienkę, którą kupiłam, zanim przyszły na świat moje dzieci, więc jeśli się w nią zmieszczę, to ją włożę. Albo czarną...

– Ojej, masz więcej niż jedną suknię – zażartowała Meg, ale w głębi duszy czuła paniczny strach.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna zachorować na przykład na gripę. Albo może przekonać matkę, żeby odmówiła opieki nad Jamiem. Albo...

Westchnęła cicho, zdając sobie sprawę, że żaden wykręt jej nie uratuje. Że musi iść na bal.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W sobotę, w porze lunchu, Dino, wchodząc na oddział ratownictwa, usłyszał równocześnie dźwięk pagera oraz telefonu.

– Czyżby ktoś chciał się ze mną skontaktować?

– spytał sam siebie.

– Dino, dzięki Bogu, że jesteś! – zawołała wyraźnie zdenerwowana Ellie. – Na Wrynose Pass samochód ugrzązł w śniegu. Nie może ani ruszyć do przodu, ani się cofnąć. Musisz tam pojechać i im pomóc. Meg zabierze się z tobą. Zapakowałam wszystko, co uznałam za niezbędne – dodała, podając mu torbę.

– A co z wyciągarką? – spytał Dino, unosząc brwi.

– Odkąd to zaczęliśmy działać jako pomoc drogowa?

– Nie macie udzielać pomocy pojazdowi, tylko kobiecie w zaawansowanej ciąży, która go prowadziła. Jechała przez tę przełęcz do swojej matki, bo od niej jest bliżej do szpitala, ale ugrzęzła w śniegu. – Wręczyła mu jeszcze dwa koce. – Czy chcesz usłyszeć resztę dobrych wiadomości?

– Czyżby ta była według ciebie dobrą wiadomością?

– To jest jej drugie dziecko. Pierwszy poród nastąpił bardzo szybko. Trwał tylko trzydzieści minut.

– W tej sytuacji trzeba ją przetransportować do szpitala helikopterem.

– Helikopter nie dostał zezwolenia na start. Wykryli usterkę. Starają się znaleźć jakiś inny, ale na razie jedynym środkiem lokomocji, którym można tam dotrzeć, jest ambulans górskiego pogotowia. Meg już czeka na ciebie i grzeje silnik.

Dino wyszedł z budynku i wrzucił sprzęt na tylne siedzenie samochodu z napędem na cztery koła.

– Ja będę prowadził – oznajmił.

– Nie ma mowy. – Meg zapięła pas bezpieczeństwa. – Już siedzę za kierownicą. Wskakuj...

– Wsiądę, jeśli przesuniesz się na miejsce pasażera. I wcale nie żartuję.

Meg zacisnęła dłonie na kierownicy.

– Szowinista! – wybuchnęła.

– Mówiąc szczerze, mylisz się. Gdyby na miejscu kierowcy siedział Ben albo Sean, też kazałbym mu się przesunąć. Jestem Włochem. Nie znoszę być pasażerem. Rusz się, Meg, zanim ta kobieta urodzi.

Meg westchnęła i wykonała jego polecenie.

– W porządku. Robię to dlatego, żeby nie tracić czasu. Tylko nie błagaj mnie o pomoc, kiedy wpadniesz w poślizg i znajdziesz się na poboczu, bo nie znasz tamtych zakrętów.

– Dobrze. – Ruszył doliną, a potem skręcił w wąską drogę prowadzącą do przełęczy. Najwyraźniej był tu przed nimi pług, bo na poboczu leżały zwały śniegu. – Dlaczego wybrali tę trasę?

– Bo byli zdesperowani i przerażeni. Prognoza pogody na następne dni jest okropna. Bali się, że jeśli będą dłużej zwlekać, śnieg ich zasypie. To jest jedna z ujemnych stron mieszkania na odludziu. Uważaj na tym zakręcie. Droga nagle schodzi bardzo ostro w dół i masz miejsce tylko na jeden samochód. Dino zerknął na nią.

– Ile razy jechałaś tą trasą zimą?

– Wiele. I dlatego powinieneś pozwolić mi prowadzić. Znam tu każdą króliczą norę. – Uśmiechnęła się do niego zawadiacko. – Najlepszym

sposobem na to, żeby być w czymś dobrym, jest praktyka. Ja dużo ćwiczyłam. Jazda po górskich przełęczach to jedna z najprzyjemniejszych rozrywek.

Dino miał wielką ochotę wymienić kilka innych wspaniałych rozrywek, znacznie mniej niebezpiecznych, ale doszedł do wniosku, że nie jest to ani odpowiednia pora, ani miejsce. Kiedy znaleźli się na szczycie zbocza, poczuł, że tylne koła samochodu wpadają w lekki poślizg.

– Założę łańcuchy.

Zatrzymał się, wyskoczył z karetki i w pięć minut umocował łańcuchy na kołach.

– To powinno zwiększyć przyczepność – powiedział, ponownie siadając za kierownicą. – Na dworze jest piekielnie zimno. Chyba dzisiejszej nocy pogotowie będzie miało sporo wezwań.

– Jeśli tak się stanie, to ominie nas bal.

Dino odniósł wrażenie, że ona właśnie na to liczy.

– Pochlebia mi, że cieszysz się na naszą randkę, *tesoro*.

– Uprzedzałam cię, że nie czuję się najlepiej na takich imprezach. Ale przecież powiedziałam, że pójdę. Czego więcej chcesz?

– Entuzjazmu?

Meg przygryzła wargi.

– Kupiłam sukienkę, więc przypuszczam, że byłoby miło, gdybym miała okazję ją włożyć.

– Sukienkę? *Bene*. Cieszę się, że po raz pierwszy zobaczę twoje nogi. – Był skupiony na drodze, więc nie dostrzegł, że Meg zmarszczyła brwi. – Czy to jest samochód? To coś czerwonego?

– Chyba tak. Patrz na drogę. Jakiś mężczyzna do nas macha. Ale dlaczego? Powinien siedzieć w ciepło, dopóki do nich nie podjedziemy. Och, nie, czy myślisz, że...?

– Możliwe. Nigdy nic nie wiadomo. Sprawdź, co z helikopterem. Zawiadom policję, żeby przyjechali na szczyt przełęczy.

Kiedy zatrzymali się za czerwonym samochodem, mężczyzna podbiegł do nich i otworzył drzwi od strony kierowcy.

– Szybko! Czy pan jest lekarzem? Dlaczego trwało to tak długo? Złóżę na was skargę. Ona rodzi. Nie żartuję. Na litość boską, zróbcie coś! – wołał zdenerwowany.

– Proszę oddychać powoli i głęboko – polecił mu Dino, starając się go uspokoić. – O, tak jest lepiej. – Wyskoczył z karetki i wpadł po kolana w śnieg. – Kiedy zaczęły się skurcze porodowe?

– Jakies dziesięć minut temu. To wszystko chyba z powodu stresu. Nie powinniśmy w ogóle ruszać się z domu. Ale przed dwoma dniami zawiozłem naszego synka do jego babci, bo chciałem, żeby Sue trochę odpoczęła, a ona zaczęła się denerwować. Zapragnęła, żebyśmy w czasie świąt Bożego Narodzenia wszyscy byli razem u jej matki. Gdybyśmy...

– Cześć, Mike, to ja – zawołała Meg, przedzierając się przez zaspę śniegu i klepiąc go po plecach. – Przestań panikować. Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Wracaj do samochodu i usiądź obok Sue. I przestań tak się denerwować, bo ją przerażisz. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Mężczyzna wziął dwa głębokie oddechy, a potem zaklął.

– Wcale nie jest dobrze, Meg! – wybuchnął z furją. – Nie każda kobieta jest twarda i wytrzymała. Sue źle znosi zimno. Jest delikatna i kobieca, nie taka jak ty.

Dino zauważył zmiany na twarzy Meg.

– W porządku – powiedziała bezbarwnym głosem – zaraz ją stąd zabierzemy. Będzie dobrze, Mike. Wierz mi.

– Nie traktuj mnie jak głupka, dodając mi otuchy tymi fałszywymi zapewnieniami. Ugrzęźliśmy w śniegu na przełęczy górskiej, a moja żona rodzi – odburknął Mike. – Nie widzę w tym nic dobrego.

– Czy jeśli przyznam, że sytuacja nie jest najlepsza, to przestaniesz histeryzować i pozwolisz nam coś w tej sprawie przedsięwziąć? – Meg chwyciła torbę lekarską. – Dotarliśmy do was i jesteśmy dobrzy w tym, co robimy. Wracaj do Sue. Zaraz do was przyjdziemy.

Meg lekko go popchnęła.

– I masz się uśmiechać. Powiedz jej, że wszystko będzie dobrze – poleciła, a potem wyjęła z karetki zapasową kurtkę. – Skończony idiota! – mruknęła, kiedy Mike odszedł.

– Czy to twój były chłopak? – spytał Dino chłodnym tonem, a Meg spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Czy ty naprawdę myślisz, że związałabym się z taką oferą jak on? Chodziliśmy razem do szkoły. – Urwała, patrząc na niego. – Co się z tobą dzieje? Wyglądasz tak, jakbyś miał zamiar komuś przywalić. O co chodzi?

– On był nieuprzejmy wobec ciebie. To mi się nie spodobało.

– Mnie też nie, ale takie jest życie. Niektórzy ludzie zachowują się nieuprzejmie.

– Zatem chodźmy do Sue. Co z helikopterem sanitarnym? Co ci powiedzieli?

– Nadal nie ma pozwolenia na start, ale ratownicy będą na nas czekać u szczytu przełęczy.

Zwinnie ruszyła przez głęboki śnieg w kierunku samochodu, a potem otworzyła drzwi pojazdu i pospiesznie wśliznęła się do jego wnętrza.

– Sue? Miło mi cię widzieć... Przez wiele lat marzyłam, żeby się z tobą zobaczyć, choć muszę przyznać, że to spotkanie nie jest takie, jak sobie wyobrażałam.

Słyszając chichot Sue, Dino uśmiechnął się z podziwem. Meg potrafiła uspokoić i rozbawić każdego pacjenta.

Zajrzał do wnętrza samochodu i po raz pierwszy spojrzął na Sue. Miała krótkie rude włosy i tak samo bladą twarz jak jej mąż. Stwierdził, że określenie „delikatna” bardzo do niej pasuje. Gdyby była odrobinę chudsza, to pewnie porwałby ją podmuch wiatru.

– Sue, musimy zabrać panią do karetki. Tam jest więcej miejsca i mamy lepsze wyposażenie.

– Nie mogę się ruszyć, naprawdę. Za bardzo mnie boli, a poza tym śnieg mnie przeraża. Mogłabym się pośliznąć i w ten sposób zrobić krzywdę dziecku.

– Obiecuję, że nie pozwolę pani upaść – zapewnił ją Dino.

– Ale ja naprawdę...

– Sue, zmierzyłam odstęp między skurczami – powiedziała Meg stanowczym tonem. – Następują po sobie co dwie minuty. Naprawdę musimy zabrać cię do karetki. Zaczekamy, aż skończy się następny skurcz, a potem pomożemy ci wysiąść i zaprowadzimy do...

– Nie dam rady tam dojść, zanim zaczną się kolejne skurcze – oznajmiła drżącym głosem Sue, a Mike zaklął i uderzył pięścią w siedzenie fotela.

– Czy nie widzicie, że ona nie może chodzić? Załatwcie helikopter czy coś takiego!

– Może pójść między skurczami. – Meg zarzuciła na chude ramiona Sue zapasową kurtkę. – W porządku. Przygotuj się, Sue. Pomogę ci...

– Ale ja mam na nogach nowe buty! – zawołała z przerażeniem Sue. – To prezent gwiazdkowy od Mike'a. Dał mi go trochę przed czasem. Jeśli wejść w śnieg, to je zniszczę.

Z trudem trzymając nerwy na wodzy, Dino wymienił z Meg porozumiewawcze spojrzenia.

– Wobec tego wezmę panią na ręce – oświadczył. Sue otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na jego ramiona.

– Na pewno się pan podźwignie.

– Na pewno nie. – Ignorując wybuch wściekłości Mike'a, Dino podszedł do drzwi samochodu. – Proszę zarzucić mi ręce na szyję, o, tak jest dobrze. – Objął ją i ostrożnie zaniósł do karetki.

Zajął mu to niecałe dwie minuty. Meg otworzyła tylne drzwi i po chwili Sue leżała już w dość ciepłym wnętrzu otulona kocami, a Dino poszedł pomóc jej mężowi wyjąć z bagażnika odświętnie zapakowane prezenty, dwie walizki oraz kosz z jedzeniem na Wigilię.

Kiedy ruszyli, Sue jęknęła ze strachu, a Mike nerwowo zacisnął dłonie.

– Oddychaj, Sue. – Meg siedziała z tyłu, dodając jej otuchy i ją rozgrzewając.

Dino zaczął pokonywać ostatnią pochyłość górskiej przełęczy, kiedy Sue głośno krzyknęła.

– Oo, tak bardzo boli... – Zaczęła szlochać, a Dino zaryzykował i trochę przyspieszył.

Po kilku minutach ujrzeli czekające na nich ambulans i samochód policyjny.

– Dino? – Meg pochyliła się w jego stronę i wyszeptała: – Nie ma mowy, żeby Sue mogła się przesiąść.

– Wobec tego zawieziemy ją do szpitala. Pod eskortą policji będziemy tam za pięć minut. – Dino opuścił szybę, wyjaśnił sytuację oficerowi policji i po chwili jechali już ulicami miasta za samochodem policyjnym, który miał włączone syreny i migające światła.

– Ojej... już się zaczęło. Czuję jego główkę – wyjąkała Sue, nie mogąc złapać oddechu.

– Musicie dostarczyć ją do szpitala! – ryknął spanikowany Mike. – I to natychmiast! Czy nie słyszeliście, co ona powiedziała?

– Słyszeliśmy bardzo dobrze, Mike. Wcale nie musimy dostarczać jej do szpitala– oznajmiła spokojnym głosem Meg. – Jeśli zajdzie taka potrzeba, mogę odebrać poród tutaj, z tyłu ambulansu. Nie martw się tym.

Po chwili Dino zaparkował pod drzwiami wejściowymi oddziału ratownictwa, a potem wysiadł, żeby pomóc Meg.

– Dino, rękawice są po twojej lewej stronie – powiedziała Meg. – Bardzo dobrze, Sue. Doskonale ci idzie.

Zanim Dino zdążył włożyć rękawice, ukazała się główka dziecka. Widząc ją, Mike wydał zdławiony okrzyk i z głuchym odgłosem upadł na podłogę ambulansu.

Sue jęknęła z rozpaczą, a Meg szeroko się do niej uśmiechnęła.

– Nie wybaczymy mu tego. Wszystko będzie dobrze, Sue. Lepiej niech tam zostanie, dopóki nie urodzisz. W tej chwili ty jesteś dla nas najważniejsza. Dziecko to wspaniały prezent gwiazdkowy!

Kiedy Dino na nią spojrzał, dostrzegł w jej oczach łzy.

– Co? Na co się gapisz? Lubię dzieci. Co w tym złego? – Meg zamrużyła z wściekłością i spiorunowała go wzrokiem. Była wyraźnie zła, że stał się świadkiem jej emocjonalnej reakcji.

Po chwili dziecko było już na świecie.

– Masz córkę, Sue. Moje gratulacje. Dziewczynka cienko zapłakała, a Dino pospiesznie oddał ją w ręce matki.

– Proszę ją przytulić. Zawieziemy was do szpitala, bo tu jest strasznie zimno.

– Córeczka? – Do oczu Sue napłynęły łzy. – Dam jej na imię Mary.

Dino otworzył drzwi ambulansu i ujrzał pielęgniarki z oddziału położniczego, które przyszły z pomocą. Po chwili Sue i jej córeczka były już wewnątrz budynku.

Kiedy Dino przekazał Sue i jej dziecko w ręce kolegów i wrócił do ambulansu, zobaczył Meg, która otaczała ramieniem bladego jak ściana Mike'a.

– Mówię mu właśnie, że nie jest pierwszym ojcem, który upadł i uderzył się w głowę, kiedy jego dziecko przychodziło na świat. Czy z matką i córką wszystko dobrze?

– Pediatrzy badają Mary, ale chyba wszystko jest w porządku. Za chwilę zabiorą je na oddział poporodowy.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie to ominęło. Więc mam córeczkę, tak?

– Owszem, Mike – odparła Meg, a potem wyskoczyła z samochodu i zerknęła na zegarek.

– Aha! Co mamy zrobić z tymi prezentami? Mike popatrzył na paczki osłupiałym wzrokiem.

Najwyraźniej jeszcze nie otrząsnął się z szoku.

– Ja... nie mam zielonego pojęcia. Rodzice Sue są teraz w drodze do szpitala.

– W takim razie zostawimy wszystko u dziewcząt w recepcji. – Zatrzasnęła drzwi. – Wesołych świąt, Mike.

W tym momencie zjawiała się Ellie.

– Meg? Za chwilę przywiozą poważnie rannego pacjenta z wypadku drogowego.

– Dlaczego w taką pogodę ludzie wsiadają do samochodu? Powinni siedzieć w domach i oglądać świąteczny program w telewizji, zamiast igrać z losem na drogach – powiedziała Meg, wchodząc na oddział ratownictwa.

– Mamy niezwykle dużo pracy – oznajmiła Ellie.

– Dino, czy mógłbyś pójść prosto do sali reanimacyjnej? Jak tak dalej będzie, to nie wiem, czy któreś z nas da radę wieczorem pójść na bal.

Przez resztę dyżuru byli tak zajęci, że Meg nie miała nawet czasu na herbatę. O ósmej wieczorem trochę się uspokoiło i postanowiono, że te osoby z personelu, które mają iść na bal, mogą już zakończyć pracę.

Dino zerknął na zegarek.

– Dobry był nasz plan, żeby przebrać się w szpitalu, bo nie będzie czasu pojechać do domu. Do przyjazdu taksówki masz dwadzieścia minut. Czy ci wystarczy?

Czy wystarczy mi dwadzieścia minut? – spytała się Meg w duchu. A ile czasu zabiera dziewczynie włożenie sukienki? Pewnie wszystkim kobietom, z którymi Dino się spotykał, przygotowanie do randki zajmowało trzykrotnie więcej czasu. Ale ja się nie zmienię.

– Dwadzieścia minut w zupełności mi wystarczy

– odrzekła bezbarwnym głosem i ruszyła w stronę pokoju dla personelu, gdzie czekała na nią Ellie.

– Pospiesz się, Meg! Chcę ci trochę wyprostować włosy, a potem pójde i sama się przebiorę.

– Zamierzałam zaczesać je do góry, tak jak zawsze. Wolę taką fryzurę...

– A ja myślę, że powinnaś je rozpuścić. Są bardzo ładne. Nadeszła pora, żebyś zadziwiła ludzi swoim wyglądem.

Meg pozwoliła sobie na stratę pięciu z dwudziestu minut na prostowanie włosów. Potem zaledwie kilka minut zajęło jej włożenie sukni i pantofli.

– Zaniknij oczy, zrobię ci makijaż – poleciła Ellie.

– Tylko nie wymaluj mnie przesadnie.

– Meg, idziesz na bal. Makijaż jest rzeczą konieczną, a ja wcale nie przesadziłam. Wyglądasz fantastycznie. Jeszcze tylko szminka i... gotowe: Możesz spojrzeć w lustro.

Meg niechętnie zerknęła na swoje odbicie. Zwykle dość lubiła swoją twarz, ale makijaż wyraźnie podkreślił najgorsze jej rysy. Szminka sprawiła, że jej usta wydawały się zbyt duże, a piegi na nosie stały się bardziej widoczne. Z trudem powstrzymała się, by chwycić chusteczkę higieniczną i wszystko zetrzeć z twarzy. Nie chciała jednak urazić Ellie, która wyglądała na autentycznie zachwyconą swoim osiągnięciem.

– No, no! Dziękuję.

W tym momencie zadzwonił telefon Ellie.

– To Ben. Muszę już iść – oświadczyła. – Do zobaczenia na balu, Meg. Wyglądasz rewelacyjnie. Na twój widok Dino po prostu padnie. Chciałbym ujrzeć jego minę, kiedy cię zobaczy – dodała i szybkim krokiem opuściła pokój.

Meg raz jeszcze spojrzała na swoje odbicie w lustrze i westchnęła. Odwróciła się bokiem i ponownie popatrzyła na siebie. Doszła do wniosku, że nie wygląda aż tak źle. Że może nawet lepiej, niż się spodziewała.

– Dino nie będzie musiał się mnie wstydzić – mruknęła do siebie, biorąc małą złotą torebkę, którą kupiła za namową Ellie.

Otworzyła drzwi pokoju dla personelu i już zamierzała iść na poszukiwanie Dina, kiedy dostrzegła go na korytarzu. Był zajęty rozmową z kobietą w krótkiej szkarłatnej sukience ozdobionej cekinami.

Meg poczuła ucisk w żołądku. Nagle rozpoznała tę kobietę. To Melissa. Patrząc na jej obcisłą seksowną sukienkę, która sięgała do połowy ud, zaczęła się zastanawiać, dlaczego Dino nie zaprosił na bal właśnie tej kobiety. Najprawdopodobniej teraz żałował, że tego nie zrobił. Rozmowa z nią wyraźnie sprawiała mu przyjemność, bo jego śmiech odbijał się echem od ścian korytarza.

Meg spojrzała na swoją suknię i poczuła, że policzki płoną jej ze wstydu. Doszła do wniosku, że zrobi z siebie pośmiewisko. Wszyscy na balu będą gapić się na nią ze współczuciem. Będą uważać, że nie ma gustu, że nie wie, jak się ubrać.

Poczuła, że ma wilgotne dłonie. Zamknęła drzwi do pokoju, gwałtownym ruchem ściągnęła złote pantofle i pospiesznie wsunęła stopy w adidasy.

Nigdy w życiu. Za nic w świecie się na to nie narażę, pomyślała. Prędzej rzuciłabym się naga z krawędzi żlebu. Ojej, ale Dino stoi na drodze do jedyne-go wyjścia, a to oznacza, że...

Wahała się tylko przez ułamek sekundy, a potem chwyciła paszcz i otworzyła okno. Do pokoju wdarło się chłodne powietrze, ale ona nie zwróciła na to uwagi. Błagając los o to, by nikt jej nie zauważył, uniosła suknię aż do pasa, zsunęła się zręcznie z parapetu i chwilę później biegła już po śniegu w kierunku samochodu. Natychmiast poczuła, że ma mokre nogi. Dwukrotnie pośliznęła się, straciła równowagę i upadła, ale udało jej się w porę wysunąć rękę i nie uderzyć twarzą o ziemię.

Przeklinając w duchu suknię, owinęła ją sobie wokół pasa. Zmęczona biegiem, z trudem chwytiała oddech. Bała się, że za chwilę usłyszy dochodzący z okna głos Dina lub jego kroki.

Jest mało prawdopodobne, żeby zechciało mu się biec za tobą, szepnął do niej wewnętrzny głos. Jest pewnie zadowolony, że udało mu się uniknąć twojego towarzystwa. Uciekając, wyświadczasz mu w gruncie rzeczy przysługę.

Nie mogąc dostrzec samochodu, zdała sobie nagle sprawę, że z jej oczu płyną łzy. Była na siebie wściekła. Nie mogła pojąć, jak mogła być tak głupia, żeby dać się skłonić do pójścia na ten przeklęty bal.

Ellie nie ma racji. Życie towarzyskie wcale nie jest zabawne – jest koszmarem. Aby się nim rozkoszować, trzeba należeć do klubu kobiet, które lubią rozmawiać o strojach i kosmetykach, a ona nie знаła się ani na jednym, ani na drugim. W tym momencie było dla niej jasne, że Dino nie może się poważnie zainteresować taką osobą jak ona. Że byłby zażenowany, gdyby widziano go w jej towarzystwie.

Dotarła do samochodu, nacisnęła przycisk w pilocie i z ulgą usłyszała trzask otwieranego zamka. Zdawała sobie sprawę, że później będzie ją nękało poczucie winy. Ale w tym momencie była zadowolona, że udało jej się wymknąć.

Unosząc suknię aż do kolan, żeby nie ograniczała swobody jej ruchów, zapaliła silnik, wrzuciła wsteczny bieg, wyjechała z parkingu i ruszyła przed siebie.

Dino zachowywał się tak, jakby uważał ją za atrakcyjną kobietę, ale to było w górach, kiedy łączyła ich wspólna praca. Tu, na dole, w normalnych okolicznościach, nie może liczyć na jego względy. Nie jest kobietą, jakiej byłby skłonny poświęcić choćby jedną myśl.

Otarła łzy ograniczające jej ostrość widzenia i skupiła uwagę na prowadzeniu samochodu, który przy tej okropnej pogodzie miał skłonność do zsuwania się z drogi.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie pojechać do matki, ale zdała sobie sprawę, że naraziłoby ją to na szereg kłopotliwych pytań. Skręciła więc w drogę, która biegła w kierunku jeziora i jej domu. Wiedziała, że matka odwiezie Jamiego dopiero nazajutrz rano, będzie więc miała dość czasu, by opanować emocje i odzyskać równowagę.

Pięć minut później była już w łazience, pochłonięta zmywaniem makijażu, który z takim trudem nałożyła Ellie. Zdjęta w pośpiechu suknia leżała zmięta na podłodze.

Wkładała właśnie ulubiony szlafrok, kiedy usłyszała głośnie pukanie do drzwi i zastygła w bezruchu.

Och nie, pomyślała z przerażeniem. Dlaczego nie ukryłam samochodu? Dlaczego nie zgasłam wszystkich świateł? Dlaczego...?

– Meg! – Głos Dina był zabarwiony wściekłością. – *Maledezione!* Otwórz natychmiast te drzwi!

Nie ruszyła się z miejsca. Czy przyjechał tu po to, żeby na nią nawrzeszczyć? Zapewne tak. Przecież na to zasłużyła. Zostawiła go bez słowa wyjaśnienia. Jako starszy konsultant powinien był pojawić się na tym balu. Wszyscy liczyli na jego obecność. A on nie pojawił się tam z jej winy. Naraziła go na uwagi i komentarze.

Pukanie ustało, a ona odetchnęła z ulgą. Ale po chwili doznała wstrząsu, słysząc zgrzyt klucza w zamku. Zanim zdążyła się poruszyć, Dino stanął w drzwiach.

W czarnym smokingu wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Ale ona dostrzegła na jego twarzy wyraz furii i przywarła z przerażeniem do drzwi sypialni.

– Skąd masz klucze? – spytała drżącym głosem. – Proszę bardzo, możesz na mnie krzyczeć. Wiem, że na to zasłużyłam. Zachowałam się jak

tchórzliwa idiotka, więc powiedz mi, co o mnie myślisz i idź na ten cholerny bal. Jesteś tak wystrojony, że bez trudu znajdziesz kobietę, którą zechcesz zabrać.

– Ty jesteś kobietą, którą chciałem tam zabrać! Ale woliałaś wyskoczyć przez okno i podeptać ogródek! – Przesunął dłonią po karku, patrząc na nią z pełnym zdumienia niedowierzaniem. – Co się dzieje? Dlaczego tak się zachowujesz?

Jej serce biło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej, ale jakoś zdołała opanować lęk.

– Skąd masz klucze do mojego domu? – spytała z udawanym spokojem.

– Dała mi je twoja matka. Kiedy postanowiłem cię odszukać, pojechałem najpierw do niej.

– W takim razie traciłeś czas, bo ja nigdzie się nie wybieram.

– Nie szukałem cię po to, żeby zabrać cię tam siłą – mruknął przez zęby.

– Szukałem cię dlatego, że byłem zaniepokojony.

– Ona nie miała prawa dawać ci moich kluczy – wyjąkała Meg, myśląc o wykładzie, jakiego będzie musiała wysłuchać z ust matki. – Nie miała prawa się wtrącać.

– Ona próbuje cię powstrzymać od torpedowania wszystkich związków.

– Dino niecierpliwym ruchem rozluźnił muszkę. – Dlaczego ty się tak zachowujesz? Czy to ma jakiś związek z ojcem Jamiego? Czy po prostu nie odpowiada ci moje towarzystwo? Nie potrafię zrozumieć motywów twojego postępowania.

– Wiesz, że lubię twoje towarzystwo – odparła drżącym głosem. – Tu nie chodzi o to.

– Więc o co?

Zdała sobie sprawę, że go zraniła, i poczuła wyrzuty sumienia.

– Rozumiem przyczyny twojego oburzenia, ale nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zły. Przecież ta sprawa nie może mieć dla ciebie większego znaczenia.

– Nie jestem zły, a w każdym razie nie na ciebie

– oznajmił. – Jestem wściekły na siebie o to, że nie potraktowałem poważnie twoich słów, kiedy mi powiedziałaś, że nie chcesz iść na ten bal. Zamiast na ciebie naciskać, powinienem zapytać dlaczego.

– Jak to? – spytała, czując przyspieszone bicie serca. – Więc nie jesteś na mnie zły?

– Jestem zdezorientowany i doprowadzony do rozpacz, ale jak mógłbym być zły? Skoro jesteś gotowa wyskoczyć przez okno, żeby tylko przede mną uciec, to musisz być bliska desperacji. Czy naprawdę cię przerażam?

– Nie chodzi o ciebie. Nie uciekałam przed tobą, tylko przed perspektywą tego wieczoru.

Spojrzał na nią uważnie i potrząsnął głową.

– Czy możesz mi to wyjaśnić?

Meg z trudem oderwała wzrok od jego twarzy.

– Kiedy Hayden powiedział mi, że jest związany z inną kobietą, mieliśmy właśnie iść na bal. Powiedziałam mu o ciąży, a on chciał od razu uświadomić mi, że nasz związek nie ma przyszłości. Stwierdził, że jest on dla niego szkodliwy, że nie chce dzielić życia z kimś takim jak ja. – Odchrząknęła z trudem, rozpaczliwie usiłując powstrzymać łzy. – Z kimś, kto lepiej czuje się w górach, niż w dyskotecie. Powiedział też, że nie jestem dla niego wystarczająco reprezentacyjna.

– Czy to on jest ojcem Jamiego?

– To zależy od tego, jak rozumiesz to słowo. Zważywszy, że nigdy nie widział go na oczy, moim zdaniem nie zasługuje na to, żeby nazywać się jego ojcem.

– Masz rację. Musi być człowiekiem uszkodzonym emocjonalnie, niewydolnym intelektualnie i chorobliwie samolubnym. Czy ma też problemy ze wzrokiem?

– Ze wzrokiem? – powtórzyła.

– Jesteś piękną kobietą, Meg – oznajmił Dino, patrząc jej głęboko w oczy. – Naprawdę piękną. Jeśli tego nie dostrzegał, musi mieć zaburzenia wzroku.

– On po prostu lubi luksusowe, reprezentacyjne kobiety i trudno mieć mu to za złe. Czy wiesz, co mnie najbardziej zabolalo? Kiedy przed tym cholernym balem dał mi do zrozumienia, że jestem za mało atrakcyjna, postanowiłam się postarać. Spędziłam wiele czasu, czesząc się i robiąc makijaż, więc wydawało mi się, że wyglądam dobrze. A on, chcąc dać mi do zrozumienia, że nie mogę konkurować o jego względy, przywiózł ze sobą swoją nową znajomą. Podczas naszej pożegnalnej rozmowy czekała na niego w samochodzie. I zabrał ją na ten bal zamiast mnie. Od tej pory przestałam udawać kogoś, kim wcale nie jestem.

– Meg...

– Przepraszam, że zepsułam ci dzisiejszy wieczór i postawiłam cię w kłopotliwej sytuacji – wykrztusiła. – Jeśli chodzi o życie towarzyskie, jestem zwykłym tchórzem. Dlatego nigdy nie znajdziemy wspólnego języka, więc powinieneś teraz odwrócić się na pięcie i wyjść. Bo jeśli będziemy nadal się widywać, zachowam się tak samo, a wtedy z pewnością mnie znienawidzisz.

– Nie przestaniemy się widywać, a ja zrobię wszystko, żebyś nigdy więcej nie potraktowała mnie w taki sposób. I z pewnością cię nie znienawidzę.

Jego słowa wzbudziły w niej jeszcze większy lęk.

– Ty potrzebujesz kobiety, która nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby się wystroić i stanąć u twojego boku. Prawda wygląda tak, że powinniśmy pozostać kolegami z pracy. Jesteś fantastycznym lekarzem, masz czarujący uśmiech i potrafisz się cudownie całować, ale to wszystko do niczego nie prowadzi.

– Kolegami? Kilka dni temu niemal doszło między nami do seksu na śniegu. Możesz powiedzieć, że jestem staroświecki, ale nie zachowuję się zwykle w ten sposób wobec „koleżanki z pracy”. Powiedz mi jeszcze jedno. Mimo wszystkich zastrzeżeń byłaś najwyraźniej gotowa pójść ze mną na ten bal. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Bo zdałam sobie sprawę, że znowu popełniłam błąd.

– Jaki błąd? Czy chodzi ci o strój? – Zmarszczył brwi, a potem zajrzał przez otwarte drzwi do łazienki, ujrzał leżącą tam suknię i podniósł ją z podłogi. – Czy w niej zamierzałaś wystąpić na dzisiejszym balu?

– Tak. Nie miałam pojęcia, że obowiązuje mini. Nigdy nie znałam się na tego rodzaju sprawach. Słyszałeś, co powiedział Mike. Że Sue jest delikatna i wrażliwa, a ja nie.

– Nie chciałbym spędzić wieczoru z taką kobietą jak Sue – mruknął Dino. – Doprowadziłaby mnie do szału, a ja miałbym ochotę ją zabić już po pięciu minutach, co nie jest dobrą wróżbą dla przyszłości związku.

– Przestań mnie pocieszać, bo czuję się jeszcze bardziej winna. Przepraszam, że zniknęłam, zostawiając cię samego. A teraz odejdz, bo chcę zostać sama.

On tymczasem objął ją delikatnie i przytulił.

– Widziałaś, że rozmawiam z Melissą, prawda? Zatrzymała mnie na korytarzu, kiedy szedłem po ciebie. A ty zobaczyłaś, że z nią rozmawiam, i uciekłaś.

– Powinieneś był zabrać ją na ten bal zamiast mnie – wyszeptała, czując, że pod wpływem jego bliskości uginają się pod nią kolana.

– Nie miałem zamiaru jej nigdzie zabierać, a twoja suknia była idealna na tę okazję. Żałuję tylko, że cię w niej nie widziałem. Byłabyś najbardziej atrakcyjną kobietą na tym balu. Masz piękną twarz i wspaniałą figurę. Świetnie wyglądasz w kombinezonie ratownika, ale od czasu do czasu chętnie obejrzałbym też twoje nogi.

– Po co? Dlaczego w ogóle zawracasz sobie mną głowę? Owszem, widziałam, jak rozmawiasz z Melissą. Moim zdaniem wyglądała wspaniale. Była seksowna i kobieca, miała wszystko, czego mnie brakuje. Ja jestem wilczycą, Dino, i nie zmieni tego żaden strój. Nawet gdybym miała na sobie suknię Melissy, nie wyglądałabym tak atrakcyjnie jak ona. Nie mam w sobie ani odrobiny wdzięku. Potrafię prowadzić samochód podczas burzy śnieżnej, ale nie umiem się malować. Słyszałeś, co powiedział Mike. Że po prostu nie jestem wystarczająco kobieca.

– Naprawdę? – Z przewrotnym błyskiem w oczach zsunął szlafrok z jej ramion.

– Co ty robisz? – spytała, z trudem chwytając oddech.

– Powiedziałaś, że nie jesteś wystarczająco kobieca, więc usiłuję wyrobić sobie na ten temat własne zdanie. – Powoli przesunął dłonią po jej biodrze. –Wybacz mi, ale moim zdaniem bardzo się mylisz.

– Dino, proszę cię... – szepnęła, usiłując wyrwać mu szlafrok, ale on rzucił go na podłogę tuż za swoimi plecami. Potem wziął ją na ręce, zaniósł do

sypialni i położył na środku łóżka. Następnie zdjął marynarkę i przywarł do niej całym ciałem. Kiedy zapalił nocną lampkę, cały pokój zalało ciepłe światło. – Puść mnie! – wyjąkała z trudem, czując zawrót głowy.

– Nie ma mowy. Jesteś moim więźniem. Teraz już mi nie uciekniesz. Musisz spędzić ze mną przynajmniej tę jedną noc.

– Więc chociaż zgaś to światło.

– Nie. Od dawna marzyłem o tym, żeby zobaczyć cię nagą. Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jesteś piękna? – Pochylił się i pocałował ją w szyję. – Czego ty się boisz, Meg? Dlaczego zawsze mnie odpychasz?

– Dlatego, że taka jestem – wykrztusiła, usiłując opanować drżenie ciała.

– Boję się, że mnie porzucisz, a Jamie przeżyje kolejny bolesny wstrząs. Za nic na świecie nie pozwolę ci go skrzywdzić, bo...

– Wyjašnjmy sobie jedną sprawę, Meg – przerwał jej poważnym tonem.

– Nigdy w życiu nie zrobię przykrości twojemu synowi. To po prostu nie wchodzi w rachubę.

– Ale jeśli...

– Powtarzam: to po prostu nie wchodzi w rachubę.

Próbowała pojąć sens jego słów, ale on zaczął ją znowu całować, więc jej umysł przestał sprawnie funkcjonować. Usiłowała mu się wyrwać, ale on mocno ją trzymał i obsypywał jej ciało pieszczotami. Kiedy dotknął ustami jej piersi, poczuła dreszcz pożądania.

– Nie rób tego, proszę – jęknęła cicho. – Kiedy mnie tam całujesz, nie mogę...

– Nie możesz mi się oprzeć? To bardzo dobrze. – Uniósł głowę i spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. Jego oczy zaśniły w przytłumionym świetle jasnym blaskiem. – To dobrze. Bo ja czuję to samo w stosunku do

ciebie. Chcę cię przekonać, że jesteś cudowną kobietą. Nie obchodzi mnie, jak się ubierasz. W gruncie rzeczy chciałbym, żebyś zawsze była naga.

Meg czuła się słaba jak nowo narodzony kociak. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, ale jej ciało nie słuchało nakazów rozsądku. Kiedy znów przycisnął wargi do jej ust, miała wrażenie, że traci zmysły. Odwzajemniła jego pocałunek, wspinając się na szczyty namiętności, a kiedy na chwilę Dino uniósł głowę, jęknęła na znak protestu i przyciągnęła ją oburącz do siebie.

– Nie przestawaj... Nie odchodź... To ty zaczęłaś tę scenę...

– I zamierzam ją odegrać do końca – wyszeptał jej do ucha. – Uwielbiam twoje włosy. Tego wieczoru, kiedy uratowaliśmy Harry'ego, po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, jak są piękne, kiedy je rozpuścisz. Od tej pory ciągle marzyłem o tym, żeby je ponownie zobaczyć. Czy chcesz wiedzieć, jak bardzo cię pragnę?

Chwyił ją za rękę i przesunął po swoim ciele, a ona zdała sobie sprawę, że jej marzenia są bliskie spełnienia. Gdy w mistrzowski sposób Dino zaczął pieścić wrażliwe punkty jej ciała, wydała z siebie jęk przepełniony radością i niedowierzaniem. Nie miała pojęcia, że można przeżywać aż tak wielką rozkosz. Miała wrażenie, że płonie, i zapomniała o całym świecie. Pulsowanie w dole brzucha stało się niemal nieznośne.

W końcu, kiedy gotowa była błagać Dina o spełnienie, on odsunął się na chwilę, a potem przywarł do niej ponownie, tym razem delikatnie wnikając w głąb jej ciała. Nadal miał na sobie koszulę, więc zdarła ją z niego gorączkowym ruchem, chcąc jak najprędzej dotknąć jego nagiej skóry. Miała wrażenie, że zalewa ją gorąca fala szczęścia. Dostosowała się do ruchów Dina i wspólnie osiągnęli idealną harmonię, która zaprowadziła ich na szczyty rozkoszy.

Kiedy Dino zsunął się z niej delikatnie, leżała przez chwilę nieruchomo, patrząc niewidzącymi oczami w sufit. Mogła sobie tłumaczyć, że zareagowała tak namiętnie na jego pieszczoty, gdyż od dawna nie uprawiała seksu, ale wiedziała, że byłaby to nieprawda. To Dino doprowadził ją do stanu, w którym straciła panowanie. Był najbardziej godnym pożądania mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała, a kiedy przebywała w jego towarzystwie, jej ciało żyło własnym życiem. Pragnęła go tak bardzo, że nie potrafiła myśleć o niczym innym.

– Przykro mi, że zrujnowałam twój wieczór – szepnęła, uśmiechając się do niego przewrotnie.

– Mój wieczór ułożył się nadspodziewanie dobrze – mruknął, całując ją w ucho. – A twój?

– Mój też wypadł całkiem nieźle.

– Nieźle? Nieźle? W takim razie muszę podjąć następną próbę, bo chcę, żebyś wystawiła mi znacznie lepszą ocenę. „Nieźle” wcale mnie nie zadowala.

Odwrócił się do niej i objął ją czułym gestem, a ona uśmiechnęła się w oczekiwaniu następnej feerii miłosnych przeżyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Mamo? Mamusiu!

– Och, nie! – mruknęła Meg z przerażeniem, budząc się i z bijącym sercem wyskakując z łóżka. Zerknęła na budzik. – Dziewiąta? Dino, zaspaliśmy. W domu jest Jamie. Musisz stąd wyjść. I to szybko! Och, dlaczego nie nastawiłam budzika? Zabiorę Jamiego do kuchni, a ty wymkniesz się przez frontowe drzwi.

Wytrącona z równowagi włożyła sweter i stare dżinsy, w których poprzedniego dnia sprzątała łazienkę, a potem odwróciła się, żeby spojrzeć na Dina.

– Mamo?

– Dino, wstawaj! Włóż coś na siebie. Szybko! Jestem na siebie taka zła...

– Drżąc, wsunęła stopy w adidasy. – Nie powinniśmy byli tego robić. Nie chcę zranić Jamiego.

– Uspokój się, Meg. Nikt nie zamierza ranić Jamiego – powiedział zaspanym głosem Dino, siadając na łóżku i wkładając koszulę. – Wszystko będzie dobrze. Idź do syna, Meg, zanim on przyjdzie do ciebie.

Przez ułamek sekundy patrzyli sobie w oczy i przez tę zapierającą dech w piersiach chwilę Meg poczuła, że to, co połączyło ich w ciemności zimowej nocy, wcale nie zniknęło. Że nadal trwa...

Odwróciła głowę i pospiesznie wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi w chwili, gdy Jamie z hukiem biegł po schodach.

– Cześć, kochanie! Czy miło spędziłeś czas u babci? – zapytała, zastanawiając się, czy nie wygląda na kobietę, która przez całą noc uprawiała seks.

– Cześć, mamó. – Jego kurtkę pokrywały płatki śniegu, a policzki miał zaróżowione od zimna. –Gdzie jest Dino?

Meg mocniej zacisnęła dłoń na kłamec.

– Dla...czego pytasz? Dlaczego myślisz, że Dino...?

– Bo jego samochód stoi przed drzwiami – oznajmił, obejmując ją w tali. – Czy on został po przyjęciu na noc? Przykro mi, że to przegapiłem.

– Tak, został na noc. Musiał, bo... no cóż, to nie ma znaczenia. Powiedz mi, co robiliście z babcią. Czy zapakowaliście prezenty? – Meg wzięła go na rękę, nie chcąc, żeby wpadł do jej sypialni, i zaniósła do kuchni. – Robisz się dla mnie za ciężki.

– I będę jeszcze cięższy, bo babcia przygotowuje dla nas naleśniki.

To znaczy, że moja matka nie zamierza szybko stąd wyjść, pomyślała Meg. Czując się tak, jakby miała stanąć przed plutonem egzekucyjnym, weszła do kuchni z nadzieją, że Dino wykorzysta szansę ucieczki.

Chwilę później w kuchni pojawił się Dino.

Nie zwracając uwagi na przerażone spojrzenie Meg, przeczesał palcami zmierzwione włosy i uśmiechnął się do jej matki, która gromadziła składniki na ciasto naleśnikowe.

– *Buongiorno*, Muszę przeprosić za mój wygląd, ale nie planowałem spędzić tu nocy.

Meg otworzyła usta, a matka uśmiechnęła się triumfalnie. Potem Jamie rzucił się na Dina.

– Zostałeś na noc po przyjęciu, tak? – zawołał chłopiec.

– Tak, to prawda – przyznał Dino, biorąc go na rękę, a Meg obserwowała ich z duszą na ramieniu.

Jamie objął go za szyję i mocno się do niego przytulił.

– Skoro już tu jesteś, to możesz zostać przez cały dzień – zawołał radośnie Jamie. – Bardzo lubię niedziele, bo na śniadanie mamy naleśniki. Powiedz, że zostaniesz, proszę. Czy lubisz naleśniki? Ja je jem z syropem klonowym i czekoladą.

Dino lekko się skrzywił.

– Razem?

– Tak właśnie lubię. A potem wybieramy się po choinkę. Możesz pójść z nami.

Meg z zapartym tchem czekała na wymówkę Dina, wiedząc, że nie zechce spędzać dnia na wybieraniu choinki, ale się rozczarowała.

– Dziękuję za zaproszenie – odrzekł Dino, kiwając głową. – Chętnie z wami pójdę. Pod warunkiem, że po drodze wstąpimy do mnie i się przebiorę. Nie mogę wybierać choinki w muszce.

– Mogę ci coś pożyczyć... – Jamie spojrzał na jego szerokie ramiona z wahaniem. – Ale nie myślę, żebym miał coś, co by na ciebie pasowało. Chciałbym mieć takie mięśnie jak ty.

Dino postawił chłopca na podłodze.

– Myślę, że musisz poczekać jeszcze kilka lat.

Kiedy przyjdzie pora, pokażę ci, jak to osiągnąć. Meg, czy mógłbym wziąć prysznic w waszej łazience?

– Pokażę ci, gdzie jest łazienka – oznajmił Jamie, chwytając go za rękę.

– Czy potrzebny jest ci ręcznik? Mogę ci pożyczyć.

Kiedy zamknęli za sobą drzwi, matka Meg podała jej filiżankę kawy.

– Jamie bardzo go lubi. Uspokój się, Meg.

– Przez to, że Jamie bardzo go lubi, nie mogę się uspokoić. Jamie jest taki ufny. Nie widzi ludzkich wad. Boję się... – Zacisnęła palce na filiżance. –

Boję się, że spotka go przykrość. Kiedy Dino zadecyduje, że ma mnie już dosyć, nie tylko ja będę cierpieć...

Matka odmierzyła odpowiednią ilość mąki i wsypała ją do miski.

– Wiem, o czym myślisz, Meg, ale się mylisz. Niekiedy trzeba podjąć ważne decyzje i zacząć iść przez życie odważnie, nawet gdybyś miała się potknąć. Ty się potknęłaś, i to boleśnie, a teraz musisz znów się podnieść. Musisz być dzielna.

Meg poczuła się głęboko dotknięta.

– Jestem dzielna.

– Owszem, kiedy brniesz w śnieżycy albo wiesz na końcu liny. – Catherine wbiła jajka i wymieszała je z mąką. – Tak czy owak, cieszę się, że Dino spędził tu noc.

– Nie planowałam tego. Ale dałaś mu klucz do mojego domu, więc bez trudu tutaj wszedł.

– No i dobrze. Możesz podziękować mi za to, kiedy zechcesz. Wcale tego nie żałuję. Przykro mi tylko, że was zaskoczyliśmy. Powinnam była o tym pomyśleć i wcześniej do ciebie zadzwonić.

– Nic się nie stało, mamo. – Czując się nieswojo, Meg odgarnęła spadające na oczy włosy. – On spał w pokoju Jamiego.

– Meg, może jestem stara, ale na pewno nie głupia. Ty również nie. Jeśli pozwoliłaś temu mężczyźnie spać w pokoju Jamiego, to znaczy, że jesteś bardziej zdesperowana, niż myślałam. – Uśmiechnęła się do niej. – Naprawdę, Meg, nie musisz mnie okłamywać. Wiem, że jestem twoją matką, ale szczerze mówiąc, dużą przyjemność sprawiła mi świadomość, że w końcu się z nim kochałaś. W dodatku nie mam wątpliwości, że była to bardzo udana noc. Jestem zachwycona, widząc, że w końcu przestałaś się bronić. Czy możesz podać mi mleko?

Meg otworzyła drzwi lodówki i przez chwilę stała nieruchomo, mając nadzieję, że chłodne powietrze złagodzi żar, którym płonęła jej twarz.

– Nie chcę, żeby z nami wybierał choinkę.

– Dlaczego?

– Bo to wyprawa rodzinna. – Zamknęła drzwi lodówki i podała matce mleko. Nie mogła pohamować swoich obaw. – Poza tym Dino chciał być uprzejmy. Jestem pewna, że ostatnia rzecz, jakiej pragnie, to spędzenie dnia z nami.

– Nie wiesz tego. Dino nie sprawia na mnie wrażenia mężczyzny, który ma problemy z podejmowaniem decyzji. Gdyby nie chciał iść, na pewno powiedziałby ci o tym. Myślę, że poświęcasz zbyt dużo czasu na odgadywanie jego zamiarów. Niekiedy powinnaś sądzić ludzi po pozorach.

– Kiedyś to robiłam, pamiętasz?

– Owszem. – Catherine powoli wlała mleko do ciasta. – Ale nie możesz pozwolić, żeby ten jeden epizod złej oceny sytuacji miał wpływ na wybory twojego całego życia. Meg zmarszczyła brwi.

– Uważasz, że Hayden był złym...

– Przerazającym. Było oczywiste, że jest powierzchowny i całkowicie skupiony na sobie.

– To było oczywiste?

– Od pierwszego dnia.

Meg ponownie zmarszczyła brwi.

– Ale nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym powiedzieć?

– Miałaś wtedy dziewiętnaście lat. Czybyś mnie posłuchała?

– Pewnie nie. – Meg postawiła filiżankę na stole. – Ale biorąc pod uwagę to, że jestem teraz znacznie starsza i rozsądniej sza, może lepiej będzie, jeśli powiesz mi, co sądzisz o Dinie.

– Uważam go za bystrego, przystojnego, odpowiedzialnego, silnego... – Catherine sprawnie mieszała ciasto. – Oczywiście, seksownego mężczyznę, ale z pewnością nawet ty widzisz tę jego cechę.

– Więc według ciebie jest ideałem – mruknęła Meg z sarkazmem, ale jej matka zlekceważyła tę uwagę.

– Niezupełnie. Widzę cienie... blizny. – Catherine zmarszczyła czoło. – Miał w życiu wzloty i upadki. Tak jak inni ludzie. Ale on jest mężczyzną, który potrafi stawić temu czoła i uporać się ze swoimi problemami. Wyciąga z nich wnioski. Nie jest typem, który uciekałby od spraw trudnych czy kłopotliwych.

Meg spoglądała na nią z otwartymi ustami.

– Jak dużo czasu z nim spędziłaś?

– Nie potrzebuję dużo... To jeden z przywilejów zaawansowanego wieku. Można wyciągać wnioski z własnych i cudzych doświadczeń. Czy mogłabyś umyć trochę jagód? Dino nie wydawał się zachwycony połączeniem syropu klonowego z czekoladą.

– Mamo, nie mam ani jednej jagody! Nie mam nic w lodówce poza podstawowymi produktami spożywczymi. I dobrze o tym wiesz. Jeśli droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek, to jestem skazana na niepowodzenie...

– Jagody są w moim koszyku, który stoi przy drzwiach.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Dlaczego nie poszłaś na bal?

Meg wyciągnęła z koszyka matki owoce i ciasto.

– Nie chcę o tym mówić.

– Byłam naprawdę zaskoczona, kiedy zobaczyłam Dina na progu mojego domu.

– Pokryję koszty biletów...

– Nie sędzę, żeby on martwił się o pieniądze – powiedziała Catherine, opłukując owoce i wsypując je do miski. – On martwił się o ciebie. Dino cię lubi, Meg.

– Być może.

A ja lubię jego, dodała w myślach. Co sprawia, że cała sytuacja jest jeszcze bardziej przerażająca.

– Dlaczego nie pozwolisz na to, żeby wasz związek ułożył się w sposób naturalny?

– Bo kiedy się rozpadnie, Jamie będzie niepokieszony i... – Urwała, bo do kuchni wpadł jej syn z Rambem.

– Dino nie potrzebuje pomocy, więc zostawiłem go, żeby sam wziął prysznic – oznajmił Jamie, wdrapując się na krzesło i biorąc sobie garść jagód.

– On pójdzie z nami kupić drzewko. Czy to nie jest super?

Czy to jest super? – zastanawiała się Meg, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

– To jest twój dom? Ojej ! – Jamie wysiadł z samochodu i stał, wpatrując się w okazały budynek.

Dobry gust i pieniądze, pomyślała Meg.

– Wejdźcie, proszę – powiedział Dino.

Dom miał trzy kondygnacje, z których jedna była czymś w rodzaju niskiego parteru.

– Tam mieści się siłownia i kino domowe – wyjaśnił Dino, widząc, że Meg wpatruje się w okna przyziemia.

– Kino? – zawołał Jamie z radosnym podnieceniem. – Masz kino we własnym domu?

– Mieszkam sam, więc mogę wykorzystać przestrzeń w sposób, w jaki zechcę. Chodźcie i zobaczcie. – Sprowadził ich na dół i otworzył drzwi.

– Mamo, popatrz! – Nie czekając, Jamie wpadł do wnętrza i podbiegł do ściany zastawionej półkami pełnymi płyt DVD. – Super! Gdzie są filmy rysunkowe? Czy masz „Epokę lodowcową”? Czy mogę ją obejrzeć na 3D?

Dino spojrzał na niego przepraszającym wzrokiem.

– Przykro mi, Jamie. – Odchrząknął. – Jeszcze nie zebrałem kolekcji filmów rysunkowych, ale niebawem to zrobię. Może mógłbyś mi dać listę twoich ulubionych kreskówek.

Jamie spochmurniał.

– Więc masz tylko filmy z rzeczywistymi ludźmi, tak?

– Owszem – odparł Dino z uśmiechem rozbawienia. – Z rzeczywistymi ludźmi.

Meg stała nieruchomo, podziwiając luksusowy wystrój wnętrza.

– Szkoda, że nie masz żadnych dobrych filmów – powiedział Jamie.

– Jamie, to jest dom Dina – skarciła go Meg. – On jest dorosły. Dlaczego miałby mieć filmy animowane?

– Przecież lubisz „Epokę lodowcową”, a jesteś dorosła – zawołał Jamie, unosząc głowę i patrząc na Dina. – Czy widziałeś ten film?

– Nie, ale jestem pewny, że by mi się spodobał. A następnym razem, kiedy tu przyjdziecie, będę miał dział filmów rysunkowych. Obiecuję.

– Mógłbym przynieść tu moje ulubione i obejrzeć je z tobą.

Meg z trudem złapała oddech.

– Jamie! Nie możesz...

– To znakomity pomysł. – Dino wziął chłopca za rękę i pociągnął go za sobą. – Tam jest projektor. Kiedy usiądziesz na jednej z tych kanap, będziesz mógł oglądać film...

– One są ogromne. Zmieszczę się ja i pięciu moich kolegów. Czy będzie prażona kukurydza?

– Oczywiście – odparł bez wahania Dino. – No dobrze, teraz przebiorę się i pojedziemy po tę choinkę. – Zaprowadził ich do salonu, a potem zniknął za drzwiami.

– Ojej, ale wielki pokój. Mamo, mógłbym tu jeździć na deskorolce...

– Jamie, niczego nie dotykaj – poleciła mu Meg, chwytając go za rękę, gdy sięgał po delikatną ozdobną miskę. – Po prostu stój nieruchomo i trzymaj rękę przy sobie.

– Ale dlaczego? Dlaczego nie mogę się ruszać? Mamo, Dino ma tu basen i codziennie może w nim pływać. Czy to nie fantastyczne?

– Tak, to jest fantastyczne.

W tym momencie wrócił Dino.

– W przyszłym tygodniu urządzam tu przyjęcie – oznajmił. – Chciałbym, żebyście przyszli. A zanim zaczniesz wymyślać wymówki, to chcę ci powiedzieć, że zaprosiłem tylko kilkoro przyjaciół. Kolegów ze szpitala, z górskiego pogotowia... Ellie i Ben przyprowadzą swoje dzieci. Będą mogli zejść na dół i obejrzeć sobie jakiś film. Jamie wybierze swój ulubiony.

– Ojej, dziękuję – zawołał Jamie z radosnym podnieceniem. – Przyjdziemy, prawda, mamo? To będzie świąteczne przyjęcie.

Meg wahała się przez chwilę.

– Z przyjemnością. Dziękuję.

– Wspaniale! – powiedział Dino, przez dłuższy moment patrząc jej w oczy, a potem się uśmiechnął. – Czy nie mieliśmy pojechać po choinkę?

– Co sądzisz o tej? – spytał Dino, wskazując kolejną jodłę. Byli na targu już od przeszło godziny, ale dotąd nie znaleźli choinki, która zadowolilaby Meg.

Wiedział o tym, bo przez cały czas obserwował jej twarz. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Przypominał sobie miłosne uniesienia, jakie przeżyli minionej nocy, i z trudem powstrzymywał się od wzięcia jej w ramiona.

– Nie podoba mi się jej kształt. Pokaż mi tamtą.

– Wskazała palcem inne drzewko, a Dino posłusznie podniósł je z ziemi.

Dla niego wszystkie wyglądały zupełnie tak samo.

– Ta mi się podoba, mamó – zawołał Jamie. – Czy możemy ją kupić?

– Odwróć ją trochę, bo chcę zobaczyć, jak wygląda z drugiej strony. – Meg, chuchając na zziębnięte ręce, obejrzała dokładnie drzewko, zanim uznała je za idealne.

– A co ty kupisz, Dino? – spytał chłopiec. – W twoim domu przydałaby się duża choinka. A może nawet dwie.

– Nie mam zamiaru kupować choinki, Jamie – odparł z uśmiechem Dino, odwracając się w jego stronę.

– Spędzę Boże Narodzenie sam, więc drzewko nie jest mi potrzebne.

– Jak to możliwe, żebyś był sam podczas świąt? – spytał ze zdumieniem chłopiec. – Gdzie jest twoja rodzina?

Moja rodzina jak zwykle ma mnie w nosie, pomyślał Dino.

– Moi rodzice spędzają Boże Narodzenie w Stanach Zjednoczonych, a siostra jedzie do rodziny swojego męża.

– I nie zaprosili cię do siebie?

Dino zastanawiał się przez chwilę, jak odpowiedzieć na to pytanie, nie rozwiewając złudzeń, jakie najwyraźniej żywił chłopiec w stosunku do otaczającego go świata.

– Jestem dorosły, Jamie, a dorośli nie zawsze spędzają święta w gronie rodzinnym.

– Ależ tak! – zawołał chłopiec. – Babcia też jest dorosła, a zawsze przychodzi do nas na Boże Narodzenie. To nieładnie, że twoi krewni cię nie zaprosili. Nie powinienes być sam. Możesz przyjść do nas. Babcia zawsze piecze ogromnego indyka. Wystarczy go dla wszystkich.

Dino był tak wzruszony, że przez chwilę nie potrafił wydobyć głosu.

– To bardzo miłe z twojej strony, Jamie... – wykrztusił w końcu.

– Więc przyjdiesz? To świetnie. Mamo, mamo, czy cieszysz się, że Dino spędzi z nami święta?

Meg poczuła, że z zakłopotania się czerwieni.

– Jamie, on może wcale nie ma na to ochoty. Nasz dom jest bardzo mały, więc...

– Chętnie przyjdę – odparł Dino, usiłując odczytać tok myśli Meg z wyrazu jej twarzy. W gruncie rzeczy nie miał pojęcia, na ile poważnie traktuje ona ich związek. Wiedział tylko, że dla niego jest on sprawą najważniejszą na świecie.

Teraz dostrzegł w jej oczach lęk i uświadomił sobie, że musi postępować ostrożnie i taktownie.

– Muszę pomóc mojej mamie w wyborze drzewka, bo widzę, że nie może się zdecydować – oznajmiła Meg, wyraźnie chcąc zmienić temat rozmowy. – Poczekajcie tu na nas chwilę.

– Ty chyba lubisz moją mamę, bo przez cały czas na nią patrzysz – powiedział Jamie, kiedy zostali sami. – Ona też patrzy na ciebie, ale tylko wtedy, kiedy myśli, że nie widzisz.

Dino przykucnął, by spojrzeć chłopcu w oczy.

– Masz rację. Lubię twoją mamę. Powiedziałbym nawet, że bardzo ją lubię.

Jamie pochylił się konfidencjonalnie w jego stronę.

– W takim razie musisz ułożyć sobie jakiś plan, bo ona niedługo cię przegoni. Ona zawsze tak robi. Odstrasza wszystkich. Słyszałem, jak o tym rozmawiała z babcią. Babcia powiedziała jej, że nie powinna zamykać się na innych ludzi. Nie jestem pewny, co to znaczy, ale wiem, że nigdy nikogo nie całuje. Czy to może być jakiś problem?

Dino przypomniał sobie minioną noc i z trudem stłumił uśmiech.

– Chyba jestem w stanie się z tym pogodzić.

– Ona chyba się boi, że jakiś mężczyzna może polubić ją, ale nie mnie – mruknął Jamie, bawiąc się gałązką choinki. – Nie wszyscy lubią dzieci. Mój prawdziwy ojciec ich nie znosi. Dawniej myślałem, że on po prostu nie lubi mnie, ale mama powiedziała, że nie mam racji. On odszedł, zanim się urodziłem, więc chyba nie wiedział, czy warto mnie pokochać.

Dino objął chłopca i przycisnął go do piersi.

– Nie, Jamie, to niemożliwe, żeby on cię nie lubił. Twoja mama ma rację, on chyba po prostu nie znosi dzieci. Gdyby cię poznał, nie odszedłby od was nigdy.

– Mama mówi, że to była jej wina, bo nie zachowywała się jak inne młode kobiety. Że mój tata chciał mieć przy sobie kogoś, kto chodziłby zawsze w sukni i malował paznokcie na czerwono. Czy chciałbyś, żeby mama malowała paznokcie? Bo ona uważa to za stratę czasu.

– Chciałbym, żeby robiła to, na co ma ochotę – odparł Dino. – Jeśli zechce malować paznokcie, nie będę miał nic przeciwko temu. Jeśli nie, też nie będę protestował.

– To dobrze. I chyba nie będziesz miał jej za złe, że kocha góry, bo ty też je lubisz. Spędzamy w nich większość weekendów, tresując Ramba, a ona obiecała, że kiedy będę starszy, kupi mi własnego psa.

– Przerwał i spojrzał badawczo na swojego rozmówcę. – No więc powiedz szczerze, czy myślisz, że potrafisz mnie polubić, bo ja jestem dodatkiem do mojej mamy... trochę jak bezpłatna zabawka, którą wkładają do paczki płatków kukurydzianych.

Słyszając drzenie w głosie chłopca, Dino poczuł się tak wzruszony, jak chyba nigdy dotąd.

– Ja już teraz cię lubię, Jamie. I bardzo chciałbym, żebyśmy się zaprzyjaźnili.

– W takim razie problem polega na tym, żeby mama przestała się ciebie bać.

– Czy uważasz, że budzę w niej lęk? – spytał Dino, marszcząc brwi.

– Ona się boi, że możesz odejść, tak jak mój ojciec. Niektórzy tak postępują. – Chłopiec zastanawiał się przez chwilę, a potem dodał zaskakująco dojrzałym tonem: – Chyba musisz po prostu ją przekonać, że jesteś do niej przywiązany i nigdy jej nie zostawisz. Ale nie wiem, czy ci się to uda. Myślę, że ona prędzej czy później odepchnie cię od siebie. Tak zawsze robiła.

– Ja jej na to nie pozwolę, Jamie.

– W takim razie jesteś chyba supermanem – oznajmił chłopiec, podając mu rękę. – Supermani radzą sobie najlepiej w trudnych sytuacjach.

– Nie jestem supermanem, Jamie. Ale obiecuję ci, że nie pozwolę twojej matce odepchnąć mnie od siebie. I powiem ci coś jeszcze. Jak na siedmioletniego chłopca, jesteś bardzo mądry.

– W takim razie pamiętaj, że możesz na mnie liczyć, kiedy zechcesz rady, jak postępować z kobietami.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– A więc jednak nie dotarłaś na ten bal. – Ellie mrugnęła porozumiewawczo, a Meg zagryzła zęby ze złości.

– Prawdę mówiąc to nie była...

– Nie musisz mi nic tłumaczyć. Jestem bardzo zadowolona, że twoje sprawy ułożyły się pomyślnie.

– Ellie, my nie jesteśmy...

– Jak tylko zobaczyłam cię w tej sukni, wiedziałam, że Dino zedrze ją z ciebie przy pierwszej okazji.

Meg, przypominając sobie spędzoną w towarzystwie Dina noc, zaczerwieniła się, a koleżanka poklepała ją delikatnie po ramieniu i odeszła w kierunku radiologii, dając jej szansę rozważenia po raz setny całej sytuacji.

W ciągu kilku minionych lat seks nie absorbował jej uwagi, a teraz nie potrafiła myśleć o niczym innym. Sytuację pogarszało to, że na każdej zmianie pracowała obok Dina. Gdy tylko rozejrzała się wokół siebie, widziała jego uśmiechniętą twarz. I zaczęła dostrzegać rzeczy, których dotąd nie zauważała: jego życzliwy stosunek do pacjentów, inteligencję i fachowość.

Za każdym razem, kiedy stawiał niewiarygodnie trafną diagnozę lub zalecał genialną metodę terapii, odczuwała przyływ dumy. Ale zaraz zdawała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy nie ma do niej powodu.

Przecież Dino nie należy do mnie, przypominała sobie. Jedna upojna noc nie jest żadną gwarancją wspólnej przyszłości.

Cztery dni po balu zdobyła się na odwagę i spytała Ellie o przyczyny niezwykłego zbiegu okoliczności, w wyniku którego ciągle jest narażona na towarzystwo Dina.

– Przecież to jest oddział ratownictwa, a nie agencja matrymonialna – stwierdziła z udawanym oburzeniem. – Dlaczego pracuję na tej samej zmianie co on po raz czwarty w tym tygodniu?

– Dlatego, że tworzycie idealny zespół – odrzekła koleżanka i pobiegła w kierunku kolejnego przywożącego pacjentów ambulansu.

Meg zaczęła się zastanawiać, dlaczego wszyscy uważają, że mają prawo mieszać się do jej spraw. Najpierw robił to Jamie, potem jej matka, a teraz koledzy z pracy. Czy oni będą gotowi mi pomóc, kiedy spotka mnie kolejny zawód? – spytała się w myślach.

Wydała pomruk niezadowolenia i zabrała się do przygotowywania kolejnej serii kroplówek.

– Nareszcie sami!

Dochodzący zza jej pleców głos Dina jak zawsze przyprawił ją o przyspieszone bicie serca. Wzięła głęboki oddech, żeby odzyskać panowanie nad sobą, i odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Sami, jeśli nie liczyć kilkuset pacjentów i pracowników szpitala.

– Tęskniłem za tobą – powiedział, dotykając jej policzka. – To były cztery najdłuższe dni w moim życiu. Czy miałabyś ochotę na szybki seks w jakimś ustronnym miejscu?

– Doktorze Zinetti, czy nie stać pana na odrobinę subtelności?

– Subtelności? A co to takiego? Jak pewnie zauważyłaś, w stosunku do ciebie nie potrafię być subtelny. – Uśmiechnął się z autoironią. – Pragnę cię, Meg. Myślę o tobie w każdej minucie każdego dnia.

Meg poczuła, że miękną jej kolana.

– Ja też cię pragnę – szepnęła. – Jamie będzie dziś spał u mojej mamy, która zabiera go jutro w tajemnicy przede mną na wielkie zakupy.

– W tajemnicy?

– Chcą kupić dla mnie prezent, a ja udaję, że wcale się tego nie domyślam. Więc możemy się wieczorem spotkać. Pójść na kolację albo do kina...

– Nic z tego. – Uśmiechnął się i ponownie przesunął palcem po jej policzku. – Skoro będę miał cię tylko dla siebie, to wolę zrezygnować z uciech wielkiego miasta. Wszystkie rozrywki, o jakich marzę, mogę znaleźć w domu.

Meg zadrżała lekko, domyślając się, jakie rozrywki ma na myśli Dino, ale zachowała zimną krew.

– Myślałam, że jesteś człowiekiem, który lubi wykwintne restauracje, świece na stołach i tego rodzaju bajery.

– Wolę, żebyśmy spędzili kilka godzin we własnym towarzystwie.

– Czyżbyś uważał, że obecność Jamiego utrudnia nam kontakty?

– To nie jest tak. Bardzo lubię twojego synka. Ale mam ochotę rozebrać cię do naga, a nie chciałbym tego robić w jego obecności – wyszeptał, przysuwając usta do jej ucha i przyprawiając ją o nagły zawrót głowy.

– To dobrze, bo ja też nie zamierzam narażać go na wstrząsy. – Przechyliła głowę, licząc na pocałunek, ale on wypuścił ją z objęć i postąpił krok do tyłu.

– Lepiej się rozstańmy, bo kiedy jesteś przy mnie, nie odpowiadam za siebie. Zobaczymy się wieczorem, Meg. Nie zawracaj sobie głowy gotowaniem. Jeśli będziemy chcieli uzupełnić utracone kalorie, zamówimy kolację w jakiejś restauracji.

Ale nie zrobili tego, gdyż nasycili się miłością. Uprawiali ją na różne sposoby, dopóki przez okna nie zajrzał blady zimowy świt. Potem Meg zapadła w głęboki sen, czując się tak szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Tym razem po obudzeniu nie musieli się zrywać, więc zjedli leniwe śniadanie w łóżku, rozmawiając o wszystkim i o niczym.

– O której wraca Jamie? – spytał Dino, opierając się o poduszki. – Czy nie powinniśmy się ubrać?

– Mam go odebrać od mamy, więc tym razem nic nas nie zaskoczy, – Meg postawiła tacę na podłodze i zdała sobie nagle sprawę, że widok Dina w jej łóżku wcale jej nie szokuje. – Mamy jeszcze co najmniej godzinę dla siebie.

– Całą godzinę? – spytał z przewrotnym uśmiechem. – Jak wypełnimy ten czas?

– Moglibyśmy się ubrać i pobiegać...

– Jeśli odczuwasz potrzebę ruchu, to mam lepszy pomysł. – Objął ją czule i zaczął całować.

W tym momencie zadzwoniły oba ich pagery. Dino zaklął po włosku i wyjął aparat z kieszeni spodni.

– To chyba coś poważnego, bo inaczej nie odważyliby się zakłócać nam niedzieli. – Zerknął na wyświetlacz pagera i zmarszczył brwi. – Jakiś alpinista odpadł od skały w rejonie Diabelskiego Żlebu. Jesteśmy najbliżej miejsca wypadku, więc musimy ruszać w drogę. Jeżeli się okaże, że ten facet jest lekkomyślnym amatorem wspinaczek, to chyba go zabiję. Po raz pierwszy w życiu zastanawiam się, czy nie powinienem zrezygnować z tej pracy.

– Przestań narzekać i zacznij się ubierać! – zawołała ze śmiechem Meg, sięgając po swój wysokogórski kombinezon.

Wypadek istotnie okazał się poważny. Młody człowiek spadł ze znacznej wysokości, a w dodatku przeciął sobie nogę o ostrą krawędź skały. Musieli zatamować krwotok, a potem spuścić go na linie i donieść na miejsce,

w którym mógł wylądować helikopter pogotowia. Kiedy wreszcie dotarli wraz z pacjentem do szpitala, oboje byli wyczerpani.

– Widzę, że nie udało wam się skorzystać z uroków wolnej niedzieli – powiedziała ze znaczącym uśmiechem Ellie, kiedy dostarczyli młodego alpinistę na oddział i oddali go w jej ręce. – Idźcie do domu, a my zaraz się nim zajmujemy.

Ruszyła w kierunku sali zabiegowej, a Dino i Meg spojrzeli na siebie bezradnie.

– Nasi koledzy nie są bardzo subtelni – stwierdziła Meg z irytacją. – Żałuję, że nie wysiadłam w drodze powrotnej i nie wzięłam taksówki, zamiast przyjeżdżać z tobą do szpitala.

– Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy ukrywać nasz związek – rzekł poważnym tonem Dino. – A ty?

– No cóż, wolałabym zachować go w tajemnicy. Nie chcę, żeby nasi koledzy zaczęli się zakładać, ile czasu upłynie, zanim uciekniesz z jakąś długonogą blondynką.

– Ty jesteś moją długonogą blondynką, *amore*. – Dino objął ją delikatnie i przyciągnął do siebie. – I czuję się w twoim towarzystwie lepiej niż w towarzystwie jakiegokolwiek innej kobiety.

– Jesteśmy w pracy – przypomniała mu Meg, usiłując powściągnąć przyływy pożądania.

– Nieprawda. Przecież mamy wolny dzień. – Przysunął usta do jej ucha. – Przestań myśleć w taki sposób, Meg, bo nasz związek będzie z góry skazany na niepowodzenie.

– Masz rację. Muszę zmienić swoją postawę. – Usiłowała zapomnieć o Haydenie, ale mimo woli przypominała sobie pociągającą rudowłosą Georginę, która oczekiwała w samochodzie podczas ich pożegnalnej

rozmowy. – Zajrzę do pokoju dla personelu i doprowadzę się do porządku. Potem możemy wstąpić po Jamiego i zabrać spod mojego domu twój samochód.

– Spędźmy ten wieczór u mnie – zaproponował Dino, nie wypuszczając jej z objęć. – Ugotuję makaron. Możemy otworzyć butelkę wina.

– Nie zapominaj, że mam syna.

– Moje danie mu nie zaszkodzi. Poza tym kupiłem dla niego spory zestaw płyt DVD.

– Chyba żartujesz! – Meg wybuchnęła śmiechem. – Kupiłeś „Epokę lodowcową”?

– I wszystkie filmy animowane, jakie zostały wyprodukowane w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Oraz górę popkornu.

– Zachowaj ostrożność. Jeśli będzie nam u ciebie zbyt dobrze, zechcemy się wprowadzić.

W oczach Dina pojawił się jakiś nieznaną jej dotąd błysk, a ona cofnęła się o krok, przerażona własną odwagą.

Po co ja to powiedziałam? – spytała się w duchu. Chyba postradałam zmysły!

– Idę do łazienki – oznajmiła, nie dając mu czasu na odpowiedź. – Spotkamy się na parkingu.

Myjąc starannie ręce, roztrząsała w myślach niedawną wymianę zdań i zarzucała sobie karygodną głupotę.

Po co wspominałam o możliwości wprowadzenia się do jego domu? – pytała samą siebie. Przecież łączy nas tylko seks. Opanuj się, Meg! Nie próbuj budować zamków na lodzie.

Wiedziała, że Dino ją lubi. I że lubi Jamiego. W przeciwnym razie nie kupowałby filmów, których nie będzie przecież oglądał. I że chyba naprawdę

uważa ją za atrakcyjną kobietę, nawet wtedy, kiedy ma na sobie kombinezon ratownika.

Więc dlaczego była pewna, że ich związek rozpadnie się jak domek z kart?

Przekonując siebie samą, że Dino pod żadnym względem nie przypomina Haydena, wytarła ręce i otworzyła drzwi łazienki. Kiedy weszła do pokoju dla personelu, zastała w nim kilka pijących herbatę koleżanek. Melissa, zachwycająca pielęgniarka z oddziału obserwacji, opowiadała im jakąś anegdotę o dziewczynie, której pękły spodnie.

– Nie przeżyłaby tego upokorzenia, gdyby jadła mniej czekolady – stwierdziła złośliwym tonem, a potem nagle urwała. – Och, cześć, Meg. Mój Boże, jak spędziłaś niedzielę? Wyglądasz jak własny duch.

– Ratowałam człowieka, któremu groziła śmierć – odparła agresywnym tonem Meg, odgarniając włosy. – A jak ty spędziłaś niedzielę, Melissa? Malując paznokcie?

I flirtując z lekarzami, dodała w myślach.

– Miałam dyżur w szpitalu i zastanawiałam się, co włożyć na przyjęcie, na które zaprosił mnie doktor Zinetti – odparła Melissa, odmawiając przyjęcia herbatnika, którym częstowała ją jedna z koleżanek. – Nie, dziękuję. Moja suknia jest tak obcisła, że ledwie się w nią mieszczę.

Meg poczuła ucisk w żołądku. Nie miała pojęcia, że Dino zaprosił Melisę na przyjęcie dla swoich przyjaciół i kolegów z pogotowia. Czyżby uważał ją za osobę aż tak bliską?

– A jak ty się ubierzesz, Meg? – spytała jedna z pozostałych pielęgniarek.

Meg spojrzała na nią bezradnie. Prawdę mówiąc, nie zastanawiała się do tej pory nad sprawą swojego stroju. Przecież przyjęcie miało się odbyć

dopiero za dwa dni, a Dino powiedział, że będzie miało charakter całkowicie nieoficjalny. Zamierzała po prostu o tworzyć szafę na pół godziny przed wyjściem z domu i wybrać jakąś suknię.

– Meg przyjdzie w džinsach – powiedziała Melissa, mieszając herbatę. – To jej ulubiona kreacja. – Uśmiechnęła się obłudnie do Meg. – Dżinsy nadają się na każdą okazję, a ty masz dość muskularne nogi.

Meg poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył.

Miała ochotę zrobić użytek ze swoich muskularnych nóg i wymierzyć koleżance mocnego kopniaka. Chciała zrewanżować się jej jakąś dowcipną a kąśliwą uwagą, ale żadna riposta nie przychodziła jej do głowy. Więc tylko mruknęła coś pod nosem i wyszła z pokoju.

Meg przyjdzie w džinsach... To jej ulubiona kreacja...

I co w tym złego? – pytała się w duchu. Po co wbijać się w obcisłą suknię, która nie zostawia żadnej pożywki dla wyobraźni?

Rozżalona i wściekła ruszyła w kierunku służbowego wyjścia ze szpitala. Cieszyła się na przyjęcie, które wydawał Dino, ale teraz nie miała ochoty na nie iść. Najwyraźniej miało ono być kolejnym wydaniem targowiska próżności. Pełnym wystrojonych kobiet, przerzucających się nieszczerymi komplementami.

Masz piękne buty, kochanie! Cóż za cudowna suknia!

Meg przyjdzie w džinsach.

Stała w drzwiach szpitala i spojrzała na majaczące w oddali góry. Ich zaśnieżone szczyty tonęły w słońcu, a ona, patrząc na nie, od razu poczuła się lepiej.

Dostrzegła na parkingu czekającego na nią Dina. Kołnierzyk jego kurtki był podniesiony, żeby chronić go przed powiewami zimnego wiatru, a on

trzymał w ręce telefon komórkowy i najwyraźniej odczytywał jakieś wiadomości.

Meg uśmiechnęła się z zadowoleniem do własnych myśli. Mogłaby go spytać, dlaczego zaprosił Melissę. Mogłaby mu powiedzieć, że źle się czuje i nie przyjdzie na jego przyjęcie. Ale postanowiła rozegrać tę sprawę inaczej.

I dobrze się przy tym zabawić.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dino sprawdził, czy pracownicy firmy cateringowej są gotowi, i uregulował aparaturę nagłaśniającą. Goście przychodzili już od godziny, ale nadal nie było wśród nich Meg i Jamiego.

Do jego uszu dobiegła kaskada krzykliwego kobiecego śmiechu, więc z irytacją zacisnął zęby, odwrócił się i ujrzał za swoimi plecami Melissę, która stała tyłem do kominka. Na tle płonącego ognia jej obcisła suknia wydawała się niemal przezroczysta.

Zastanawiał się przez chwilę, czy ona wie, że widać pod nią bieliznę. W końcu doszedł do wniosku, że z pewnością jest tego świadoma. Melissa zawsze robi wszystko świadomie i planuje każdy ruch. Znał dobrze ten typ kobiet. Jej suknia była przesłaniem o treści: „Mogę być twoja”. Ale on wcale tego nie chciał.

Nie zaprosił jej na przyjęcie, ale wiedział, że wybiera się na nie wraz z grupą pielęgniarek oddziału ratownictwa. Ponieważ wydawał jej, żeby okazać życzliwość swoim kolegom z pracy, nie skomentował jej zachowania. Pamiętał jednak, że to właśnie przez Melissę Meg zostawiła go samego w dniu balu.

Czyżby dowiedziała się, że Melissa zamierza się u mnie pojawić? – spytał się w duchu. Czy właśnie dlatego nie ma jej na przyjęciu?

Obawiał się, że widok prowokująco krótkiej sukienki Melissy i jej wyzywającego makijażu może sprawić, że Meg odwróci się na pięcie i wróci do domu.

Poczuł rosnący niepokój. Powiedział wszystkim, że przyjęcie ma charakter nieformalny. Chciał, by jego goście czuli się swobodnie i mogli porozmawiać ze sobą w niewymuszonej atmosferze. Zapomniał o tym, że jest

to okres Bożego Narodzenia, więc niektóre kobiety zechcą pod tym pretekstem zaprezentować swoje najbardziej wyszukane kreacje.

Meg z pewnością przyjdzie w dzinsach i będzie się czuła skrępowana, pomyślał z irytacją.

Zastanawiał się, czy nie zadzwonić pod jej numer komórkowy, by ją ostrzec, ale doszedł do wniosku, że po takiej rozmowie z pewnością postanowiłaby zrezygnować z udziału w przyjęciu.

– Cześć, Dino! Wspaniały bankiet! – zawołał do niego jeden ze szpitalnych radiologów, a potem uścisnął jego dłoń i przedstawił mu swoją ciężarną żonę. – Nie wiedziałem, że masz taki piękny dom.

Dino spojrział na skłębiony tłum gości i uśmiechnął się posepnie. Nie zdawał sobie nigdy sprawy, że nawet wypełniony dziesiątkami ludzi dom może wydawać się pusty z powodu braku jednej osoby.

Wyjrzał przez wielkie okno i ujrzał światła licznych zatrzymujących się na podjeździe samochodów. Przez drzwi wejściowe nadal płynął potok przybywających gości, ale nie było wśród nich Meg.

Ruszył w kierunku baru, by porozmawiać ze znajomym członkiem ekipy ratowników. Idąc w jego stronę, zdał sobie nagle sprawę, że szmer głosów ucichł i w pokoju zapadła cisza. Rozejrzał się, żeby poznać przyczynę tej zmiany nastroju, i ujrzał stojącą w progu Meg.

Miała na sobie lśniąca białą suknię, przy której wyszukana, na wpół przezroczysta kreacja Melissy wydawała się krzykliwa i wulgarna.

Dino spojrział na nią z zachwytem i nagle zadał sobie pytanie, po co zaprosił tych wszystkich ludzi, skoro w gruncie rzeczy interesuje go tylko jedna osoba.

Wyglądała wprost zachwycająco. I wytwornie.

W butach na wysokich obcasach jej nogi wydawały się niewiarygodnie długie, a doskonale skrojona suknia uwypuklała wszystkie atuty jej figury.

– Dino! – Przebrany za Supermana Jamie przebiegł przez pokój, powiewając peleryną. – Przepraszam, że się spóźniliśmy, ale musieliśmy załatwić ważną sprawę.

Dino objął go serdecznie, nie odrywając wzroku od Meg, która przez chwilę stała nieruchomo, a potem podeszła do niego z uśmiechem i wyciągnęła rękę.

– Witaj, Dino.

– Już zaczynałem się bać, że nie przyjdiesz.

– Dlaczego? – spytała, biorąc od kelnera szklanę soku pomarańczowego. – Myślałam, że zaprosiłeś tylko kilkoro przyjaciół, że przyjęcie ma mieć charakter całkowicie nieformalny.

– I tak się zaczęło, ale potem przyszło dużo niespodziewanych gości, więc zamówiłem catering. Nie tak to zaplanowałem.

Chwilę porozmawiali, a potem Dino poprosił ją do tańca. Meg wahała się przez kilka sekund, a jej policzki lekko poczerwieniały. Potem powoli odstawiła szklanę na stół i uśmiechnęła się do niego niepewnie.

– Dobrze, ale muszę cię uprzedzić, że...

– Dino! – zawołała Melissa, podchodząc do nich i chwytając go za rękę. – To mój ulubiony kawałek. Zatańcz ze mną, Dino.

– Raczej nie. – Marszcząc czoło, wyrwał dłoń z jej ręki, ale Meg już się cofnęła.

– Proszę bardzo, idź – mruknęła. – I tak jestem beznadziejna na parkiecie. Poza tym muszę mieć oko na Jamiego.

– Meg...

– Naprawdę idź. Zobaczymy się później – powiedziała i zniknęła wśród feerii migotliwych sukni.

Jestem kompletną idiotką, pomyślała Meg, stojąc w łazience przed lustrem i patrząc na swoje w nim odbicie. Na co ja liczyłam? Że zmienię się w super-modelkę? Że wkładając pantofle na wysokich obcasach i błyszczącą suknię, poczuję się lepsza?

– Meg? – zawołał Dino przez drzwi. – Czy jesteś tam?

Meg zamarła w bezruchu.

– Daj mi minutę.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Otworzyła drzwi i zdobyła się na wymuszony uśmiech.

– Czy wszystko jest w porządku...?

– Dlaczego tak się zachowałeś? Po prostu zniknąłeś – powiedział, a w jego oczach malowała się złość. – Czy zawsze tak postępujesz w trudnych sytuacjach? Powinnaś twardo stać na swoim i stoczyć z nią zwycięską walkę.

– Nie chciałam postawić cię w niezręcznej sytuacji...

– Niezręcznej sytuacji? Na litość boską, Meg!

– Wszystkie kobiety, jak zwykle, są tobą zainteresowane. Myślę, że przez większość minionego tygodnia zastanawiały się, co mają na siebie włożyć, żeby przykuć twoją uwagę.

– Tu jest tylko jedna kobieta, która mnie interesuje. Gdybyś tam została, usłyszałabyś, jak mówię Melissie, że nie jestem nią zainteresowany. Że traci tylko czas.

– Nie chodzi jedynie o Melissę. Zawsze znajdzie się jakaś inna. Jesteś przystojnym, seksownym i bogatym mężczyzną. Wystarczy, że się uśmiechniesz, a kobiety są gotowe zdzierać z siebie ubranie. – Meg zaśmiała się histerycznie. – Zawsze jakaś dziewczyna będzie cię pragnąć. Zawsze jakaś

będzie próbowała mnie pokonać, żeby cię zdobyć. Na świecie jest pełno takich bab. Nie mogę z nimi rywalizować. Poza tym wcale nie mam zamiaru. Nie chcę żyć na krawędzi przepaści, zastanawiając się, czy już znalazłeś sobie ładniejszą partnerkę.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jakie to jest dla mnie obraźliwe? Sugerujesz, że nie kontroluję swoich emocji ani zachowań. Że wdam się w romans z każdą ładną dziewczyną, która wejdzie mi w drogę. Więc takie masz o mnie zdanie? Za takiego mnie uważasz?

– Na litość boską, jesteś mężczyzną...

– Owszem, jestem. Dorosłym mężczyzną, nie nastolatkiem, który nie umie się kontrolować. Do diabła, Meg, możesz wierzyć lub nie, ale potrafię dokonać wyboru. A jeśli chcesz wiedzieć, to unikam takich kobiet jak Melissa.

– Ale...

– Nie, na ten temat nie ma żadnego ale, Meg – przerwał jej zdecydowanym tonem. – Może zbyt dużo czasu spędzasz tylko z Jamiem. Traktujesz mnie jak dziecko, zakładając, że chcę mieć każdą nową błyszczącą zabawkę, którą zobaczę w sklepie.

– Wcale nie traktuję cię jak dziecko.

– Więc mi zaufaj, Meg. Uwierz, że samodzielnie potrafię podejmować decyzje i panować nad swoim życiem. Na tym polega dorosłość. Wiem, czego wymagam od życia. I nie jest to przypadkowy seks z każdą kobietą, która zechce się ze mną przespać. Czekam, dopóki nie spotkam jakiejś dziewczyny, która mi się spodoba. A kiedy do tego dojdzie, nie boję się próbować ją zdobyć. W przeciwieństwie do ciebie.

– Ja wcale się nie boję...

– Owszem, właśnie tak. Jesteś przerażona, że ktoś może cię ponownie zranić, tak jak zrobił to Hayden, i ja to rozumiem. Ale nie mogę przez cały czas oglądać się i sprawdzać, czy nie ma w pobliżu jakiejś ślicznej dziewczyny. Nie jestem w stanie tak żyć. W związku najważniejsze jest zaufanie.

On niczego nie rozumie, pomyślała Meg, czując, że do oczu napływają jej łzy. Nie ma zielonego pojęcia.

– Ja też nie mogę tak żyć. Nie mogę czekać, kiedy powiesz mi, że nie jestem kobietą, z którą chcesz być. Nie mam ochoty budzić się ze ściśniętym gardłem z niepokoju. Ale nie potrafię się zmienić. Wiem, że to brzmi głupio. Masz rację, że się boję. Przyznaję, że jestem przerażona! Przerażona, że narażę Jamiego na to samo co siebie. Przerażona, że będę musiała odpowiedzieć mu na kolejną porcję pytań. Po prostu nie chcę ryzykować... Nie potrafię. – Spodziewała się, że Dino kiwnie głową ze zrozumieniem, ale on nie wykonał żadnego gestu.

– Jeśli uważasz, że mógłbym zranić twojego syna, to w ogóle mnie nie znasz. Więc ufasz mi, wisząc na końcu liny, ale nie masz do mnie dość zaufania, żeby oddać mi swoje serce, tak?

Miała ochotę wykrzyczeć, że mu wierzy, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Dino patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Czekał. A potem odwrócił się i wyszedł z łazienki, zostawiając ją samą ze swoimi myślami i obawami.

Jadąc do domu, musiała dwukrotnie się zatrzymać, bo przez łzy nie widziała drogi. Wiedziała, że wszystko popsuła, że zmarnowała szansę.

Zaparkowała przed domem i ostrożnie wyjęła śpiącego synka z tylnego siedzenia samochodu. Jamie przytulił się do niej, mocno obejmując ją za szyję.

– Przyjęcie było wspaniałe, mamusiu – powiedział zaspanym głosem. – Prażona kukurydza. „Epoka lodowcowa”. A jutro jest wigilia Bożego Narodzenia. Uwielbiam wigilie.

– A co z pierwszym dniem świąt? Nie lubisz go?

– Pierwszy dzień świąt jest najlepszy. Nie mogę się doczekać, kiedy znów zobaczę Dina.

Meg wzięła głęboki oddech.

– On nie przyjdzie – powiedziała szorstkim głosem. – Przykro mi, Jamie. – Wniosła go do domu, a on półprzytomny spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Przyjdzie. Obiecał.

– Nie, nie przyjdzie. Ale to nie jego wina – oznajmiła łamiącym się głosem. – To wszystko przeze mnie. To moja wina.

– Powiedział, że przyjdzie! – Jamie, już w pełni przebudzony, wyrwał się z jej rąk. – Obiecał mi, że nie pozwoli ci się odepchnąć! Że do tego nie dopuści!

– Jamie... – Wstrząśnięta Meg wyciągnęła do niego ręce, ale on cofnął się o krok i spojrzał na nią przez łzy.

– Obiecał! Daj mi święty spokój! Nienawidzę ciebie i Dina! Myślałem, że jest supermanem, ale nie miałem racji. Jest po prostu zwykłym człowiekiem, a ja go nienawidzę. – Odwrócił się i pobiegł na górę do swojego pokoju.

Meg zamknęła drzwi frontowe i oparła się o nie z westchnieniem. Nie mogła sobie wybaczyć tego, że powiedziała chłopcu o zmianie planów. Wiedziała, że powinna była poczekać z tym do rana, kiedy będzie wyspany i bardziej odporny na złe wiadomości.

Zdała sobie sprawę, że płacze, a jej łzy zmywają tusz do rzęs, który z takim wysiłkiem nakładała przed zaledwie kilkoma godzinami. Chciała pobiec za Jamiem, ale postanowiła poczekać z tym parę minut, by zdążył się uspokoić. Zamierzała mu wytłumaczyć, że nie powinien mieć pretensji do Dina. Cała wina leży po jej stronie.

Bo jest tchórzem.

Przeżyła już jedno rozczarowanie i bała się następnego. Jej matka miała rację: zwisanie ze skały na cienkiej linie nie jest dowodem odwagi, bo nie budziło w niej lęku. Odwaga polega na zrobieniu czegoś, co wydaje się przerażające. Tego wieczoru miała okazję udowodnić, że nie jest tchórzem. A ona odwróciła się i uciekła.

– Jamie zachowuje się bardzo spokojnie jak na dzień wigilii. – Pani Miller zaczęła posypywać świąteczne ciasto cukrem pudrem. Za oknami świeciło słońce, a śnieg skrzył się w jego promieniach jak kryształ. – Czy to zmęczenie, czy też wydarzyło się coś złego?

– Czy musisz mnie o to pytać, mamo?

– Wydaje mi się, że to ma coś wspólnego z Dinem.

– Masz rację. Znowu wszystko popsułam.

– Jak zamierzasz to naprawić?

– Dino ze mną zerwał, mamo.

Pani Miller zmarszczyła brwi.

– Naprawdę? To zdumiewające. On nie wygląda mi na mężczyznę, który łatwo zrywa. Czy podał ci powody?

– Był oburzony, bo nie ufam mu na tyle, żeby uwierzyć, że nie odejdzie z kimś innym. – Z trudem przełknęła ślinę. – Powiedział, że nie może żyć z taką osobą jak ja.

– Z kobietą, która może w każdej chwili zniszczyć udany związek? Trudno mu się dziwić. Ty potrafisz przyprawić najbardziej cierpliwego mężczyznę o wrzody żołądka. Nie mieszaj tych żurawin tak mocno, bo się rozgotują.

– Czuję się... okropnie – wykrztusiła Meg. – Jest mi przykro z powodu Jamiego. On tak bardzo chciał, żeby tym razem się udało. A co najdziwniejsze, ja też tego pragnęłam. Marzyłam o tym, żebyśmy stali się rodziną. – Jej głos nagle się załamał. – Na czym polega moja wina, mamo?

– Och, kochanie... – Pani Miller podeszła do córki i chwyciła ją w objęcia. – Nie zrobiłaś nic złego. Ty po prostu sama nie wiesz, czego chcesz, i jesteś zbyt surowa dla samej siebie.

– Nie... Ja znowu wszystko popsułam, a mogłam być taka szczęśliwa. Dino jest wspaniały, bardzo inteligentny i dobry dla Jamiego. – Pociągnęła nosem i otarła łzy. – Zachowałam się okropnie i bardzo tego żałuję.

– Przestań się tłumaczyć. I tak udało ci się wiele osiągnąć, a twoja stara matka jest z ciebie bardzo dumna. Wspaniale wychowujesz Jamiego i jesteś cudowną matką, ale są sytuacje, w których powinnaś postawić siebie na pierwszym miejscu. Dlaczego tak się boisz życia, Meg?

– Chyba dlatego, że jestem wariatką. – Meg wytarła nos papierową chusteczką. – A mówiąc poważnie, to chyba wszystko przez Haydena.

– Kiedy go poznałaś, byłaś jeszcze bardzo młoda i naiwna. Co byś zrobiła, gdyby on się tu teraz zjawił?

– Wyrzuciłabym go za drzwi. Wiem, że on nie był dla mnie odpowiednim partnerem, a nasz związek nie miał przyszłości. Ale ta wiedza niewiele mi pomaga.

– Kiedy Hayden odszedł, byłaś młoda, byłaś samotna, byłaś w ciąży. Ale przeżyłaś. I przeżyjesz ponownie. Kiedy straciłam twojego ojca, byłam nieszczęśliwa, ale nauczyłam się żyć po nowemu.

– Ale ja go kocham, mamu. Kocham go tak bardzo, że zapominam przy nim o całym świecie. Więc powiedz mi, co mam teraz zrobić.

– Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie – odrzekła z uśmiechem pani Miller.

– Chyba powinnam się dowiedzieć, czy on też mnie kocha. Ale on nigdy nie wyznał mi swoich uczuć!

– Bo nie chce ich ujawniać, dopóki nie jest przekonany, że wasz związek ma szansę, a ty od początku stale go odpychasz. Od jak dawna pracujecie razem?

– Chyba od ośmiu albo dziewięciu miesięcy. A on przez cały czas flirtował z różnymi kobietami, a na mnie zwrócił uwagę dopiero niedawno. Dlaczego?

– Myślę, że będzie najlepiej, jeśli sama go o to spytasz, i to zaraz. Więc zostaw Jamiego pod moją opieką i ruszaj do boju. Masz przed sobą całe życie, Meg, a ja muszę nafaszerować indyka.

Meg wysiadła z samochodu pod domem Dina i stała przez chwilę w miejscu, wpatrując się w jego fasadę. Wydawał się zupełnie pusty.

Podeszła do drzwi i nacisnęła dzwonek. Nie była pewna, czy postępuje słusznie, stosując się do rady matki, ale chciała dać ich związkowi jeszcze jedną szansę.

Niestety nikt nie zareagował na jej dzwonek.

Z tego wynika, że Dino nie siedzi w domu pogrążony w depresji i nie upija się z rozpaczy, pomyślała z goryczą. Wyszedł. A może jest w środku, ale ma towarzystwo, więc nie otwiera...

Wszystko zmarnowała. Straciła go. Na zawsze.

– Mamo! Mamo! Obudź się! On już tu był. Święty Mikołaj przyniósł mi prezenty.

Meg zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że przespała tylko dwie godziny.

– Jamie, jest dopiero ósma rano, więc nie rób tyle hałasu, bo obudzisz babcię.

– Zobacz, co mi przyniósł! – wołał chłopiec, wyjmując z dużego worka w kształcie skarpety różne kupione przez nią prezenty. – To jest latarka Batmana! On wiedział dokładnie, o czym ja marzę. Ja też mam coś dla ciebie. Zaraz ci pokażę. – Wybiegł z pokoju i wrócił po chwili ze sporym pudełkiem.

Meg otworzyła je i wyjęła czerwoną piżamę z dużym napisem „Supermama”.

– Jest piękna – powiedziała drżącym ze wzruszenia głosem. – To najmilszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

– Sam ją wybrałem. Mam nadzieję, że pasuje. Czy możesz ją włożyć?

– Oczywiście – odparła Meg. – Zjem w niej śniadanie.

Poszła do łazienki, by się przebrać, a potem dumnie wkroczyła do kuchni, gdzie zastała matkę i syna.

– Dzień dobry, Meg – powiedziała pani Miller. – Zaraz zrobię ci kawę. Wyglądasz na osobę, która jej potrzebuje.

– To prawda. Nie mogłam zasnąć aż do szóstej rano.

– Mamo! Babciu! – zawołał Jamie, wyjrawszy przez okno. – Popatrzcie, co tam stoi! – Otworzył drzwi wejściowe i wybiegł z domu, a Rambo podążył jego śladem, głośno szczekając.

– Co się stało? Jamie, nie wychodź na dwór bez kurtki. – Meg stanęła w progu domu, dygocząc z zimna. – Przecież jest mróz. Nie możesz... –

Zamilkła nagle, widząc stojący na zaśnieżonym trawniku lśniący pojazd Batmana. Był on tak zminiaturyzowany, że nadawał się idealnie dla dziecka w wieku Jamiego.

– Co...?

– Och, mam, bardzo ci dziękuję! – zawołał chłopiec drżącym z radości głosem, wślizgując się na fotel kierowcy. – Jak się go zapala?

– Jamie, nie mam pojęcia. Nie wiem, skąd się tu wziął.

– To prezent ode mnie. Mam nadzieję, że ci się podoba – powiedział Dino, wyłaniając się zza drzewa i podchodząc do chłopca. – Może jeździć po każdej nawierzchni, nawet po śniegu, ale wypróbujemy go, kiedy włożysz na siebie coś ciepłego. – Odwrócił się w stronę Meg. – Dzień dobry, supermamo.

Meg zdała sobie nagle sprawę, że ma na sobie piżamę od synka, i splotła ręce na piersi.

– Dino, co ty tu robisz?

– Przecież zaprosiliście mnie na święta.

Jamie zastygł nagle w bezruchu i spojrzał na Dina z wyrzutem.

– Nie dotrzymałeś słowa. Obiecałeś mi, że nie pozwolisz jej się odepchnąć, a pozwoliłeś i odszedłeś.

– Wcale nie odszedłem – odparł Dino, przyklękając obok chłopca i patrząc mu głęboko w oczy. – Dałem jej tylko trochę czasu do namysłu. Nie pozwoliłem jej się odepchnąć, choć robiła w tej sprawie, co mogła. Dlatego tu teraz jestem. Wróciłem.

– I już nie znikniesz?

– Nie. Teraz wejdźmy wszyscy do domu, bo jest bardzo zimno, a ja chcę wręczyć prezent twojej mamie.

Meg była oszołomiona. Do jej głowy cisnęły się setki pytań. Przede wszystkim nie miała pojęcia, co miał na myśli Dino, obiecując, że nigdy od niej nie odejdzie.

Dopiero kiedy znaleźli się oboje w ciepłym saloniku, zdała sobie sprawę, że Jamie i jej matka taktownie zniknęli, zostawiając ich samych.

– Chyba musimy porozmawiać – oznajmił Dino, zdejmując kurtkę i rzucając ją na kanapę. – Moim zdaniem powinniśmy zrobić to dawno temu.

– Ja też mam ci sporo do powiedzenia. Wybrałam się do twojego domu, żeby wspólnie zastanowić się nad sytuacją, ale cię nie zastałam.

– Szkoda, że tak się stało, bo oboje oszczędzilibyśmy sobie kolejnej nieprzespanej nocy. Poszedłem na spacer. Musiałem wszystko przemyśleć. – Przesunął dłonią po jej policzku. – Chcę cię przeprosić za to, co wczoraj powiedziałem. To było niesłuszne.

– Miałaś rację. Wszystko, co powiedziałaś, było słuszne. Ja naprawdę psuję każdy związek, zachowuję się jak wariatka. Jestem okropnym tchórzem.

– Potraktowałem cię zbyt obcesowo, ale byłem urażony tym, że możesz mnie posądzać o zainteresowanie taką osobą jak Melissa. Ale potem zdałem sobie sprawę, że nie czujesz się bezpiecznie w naszym związku, bo ja nie zapewniłem ci poczucia bezpieczeństwa. Nie wyznałem ci swoich uczuć, bo nie chciałem cię wystraszyć. A ja cię kocham, Meg. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Kocham twoją energię i twoją fantazję. Kocham cię za to, jaka jesteś. Za to, że bez wahania ryzykujesz życie, żeby uratować dziecko, ale nie potrafisz podjąć decyzji dotyczącej koloru szminki. Uważam cię za wspaniałego człowieka.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyszeptała Meg, czując ogłuszające bicie serca.

– Meg, wychowałem się w rodzinie, która miała obsesję na punkcie sukcesu i pozycji materialnej. Przyjechałem do Anglii, żeby od niej uciec. Nasz dom przypominał muzeum, a moja matka postać z gabinetu figur woskowych. Była świetnie ubrana i elegancka, ale nie miała serca ani duszy. A ty jesteś prawdziwą kobietą, człowiekiem z krwi i kości. Dlatego cię pokochałem. Czekałem na ciebie przez całe życie.

Meg zarzuciła mu ręce na szyję i uniosła głowę, a on przywarł wargami do jej ust.

– Babciu, oni się całują! – zawołał Jamie, wbiegając do pokoju. – To chyba znaczy, że wszystko będzie dobrze. Jestem już ciepło ubrany, więc możemy wyjść i obejrzeć pojazd Batmana. Ale najpierw chciałbym zobaczyć ten prezent, który przyniosłeś mojej mamie.

Kiedy Dino wyjął z kieszeni małą paczuszkę, na twarzy chłopca odbiło się rozczarowanie.

– Jest bardzo mały – bąknął, patrząc ze współczuciem na matkę. – Ale chyba liczą się dobre chęci.

Meg otworzyła pudełko i wydała okrzyk zachwytu, widząc duży lśniący brylant.

– Dino... – szepnęła, powstrzymując łzy wzruszenia.

– O rany! – Jamie stanął na palcach i zajrzał do pudełka. – Mama nie lubi świecidełek. Ona nie nosi biżuterii, Dino.

– Będzie nosić ten pierścionek. Bo to znak, że ona należy do mnie. – Dino ujął lewą rękę Meg i wsunął pierścionek na jej trzeci palec. – Wyjdź za mnie, Meg. Chcę na zawsze zostać z tobą i z Jamiem.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Więc powiedz „tak”.

– Tak – szepnęła, uśmiechając się przez łzy. – Tak, oczywiście, że tak.